

№ 4(610) 2012

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

NA SWÓJ SPOSÓB - WRÓŻĘ

*Tomasz Zubilewicz
o leśnych i nieleśnych
klimatach*

W ZIELONEJ SZACIE

ZWYCZAJNA KRÓLOWA

Sosna w roli głównej

GŁOŚNYM ECHEM

DIETA JELENIA

*Czy musimy dokarmiać
zwierzyńcę?*

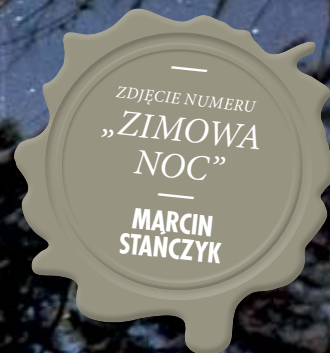
TEMAT NUMERU

JAK PRZECHYTRZYĆ LISA?

Gdy od przybytku boli głowa



~ KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH” ~
~ CZTERY PORY LASU – PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ. ~



— Laureatem III edycji konkursu „Cztery pory lasu” został Marcin Stańczyk i jego fotografia wykonana w okolicach Zawoi w Beskidzie Żywieckim. Jurorom spodobała się zabia perspektywa, uwydatniająca potęgę drzew, oraz przyjazność nocnego lasu. Więcej zdjęć Marcina można obejrzeć na stronie www.marcinstanczyk.pl. —

— Tym razem czekamy na zdjęcie lasu robione wiosną. Przejrzyjcie swoje archiwa i do 15 lutego przyslijcie najlepsze fotografie. Regulamin konkursu z dokładnymi wymaganiami oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie www.lasy.gov.pl/cztery-pory-lasu. —



Fot. Piotr Bławicki/East News

MĘSKA RZECZ

Las jest w nas, a my w lesie, tak daleko, że aż echo niesie. O co chodzi? – spróbuję wyjaśnić.

Podróżuję po Polsce sporo i to nie dlatego że kocham podróże (choć kocham), nie po to, by nacieszyć się do obłędu polskimi drogami (choć cieszę się do obłędu) i wcale nie po to, by wygrać w durnia (gra karciana, której złożoność zasad pozostaje w zgodzie z nazwą) z wymagającym przeciwnikiem, czyli tymi, którzy ustawiają znaki, tablice drogowe, drogowskazy itp. Przeciwnikiem trudnym, tym bardziej że to on ustala reguły tej gry. Na szczęście, jak to u nas w Polsce bywa najczęściej, nie ma tego złego, co by... itd.

Mknąłem autem, uwożąc w bezkresną dal koleżankę z teatru. Gnałem, dość przepiślowo, z Krakowa do Zawiercia, malowniczą, krętą drogą lokalną, wybraną przez skromność i oszczędność, bo bliżej nią o jakieś pięćdziesiąt kilometrów. Ponadto, wstyd przyznać, w śląskiej aglomeracji, dokąd prowadzą drogi dwu- i trójpasemowe zawsze jakoś pobłądzą, jakbym to ja, du-reń w tym temacie, stawiał drogowskazy albo ich nie stawiał, co jest jeszcze bardziej emocjonującym zajęciem, bo pozostawia czas na sprawy bez porównania ciekawsze. Na jednym z rond, które fundnęła nam UE, o czym informuje specjalna dziękczynna, granitowo-mosiężna tablica, pojechałem, jak kazała nawigacja i drogowskaz. Wszakże po kilkuset metrach droga skończyła się – most rozebrany. Przed mostem dwie polne drogi – w prawo i w lewo. Zgodnie ze światopoglądem, skręcam w lewo i po kilku minutach docieram do podwórza jakiegoś

gospodarstwa – dalej drogi nie ma. Zawracam i wjeżdżam w drogę w prawo, chociaż z tej perspektywy to znów w lewo, czyli raz jeszcze zgodnie z przekonaniem. Tyle tylko, że w grze w durnia dalej jestem tym ograny – ląduję na placu jakiegoś bliżej nieokreślonego przedsięwzięcia w stanie likwidacji.

Znowu do ronda. I teraz widzę tablicę informującą o objeździe. Wymamrotałem coś w rodzaju zaklęcia, bo zwykle „mięso” to za mały kaliber, i pojechałem zgodnie z objazdem.

Droga prowadziła przez las. Już po kilkuset metrach emocje opadły. Październikowe, zachodzące słońce rozpoczęło swój spektakl. Ściany lasu po obu stronach szosy, pnąc się ku niebu, stykały się ze sobą czubkami drzew, tworząc złoto-zielono-purpurowy tunel. Jak to się mówi w takich sytuacjach: widok zapał nam dech. Koleżanka, siedząca obok mnie, najpierw wyłączyła nawigację, potem ściszyła muzykę, żeby jeszcze po chwili wyłączyć wszystkie hamulce i... oddać się (proszę sobie za wiele nie wyobrażać, jestem żonaty, przez co koleżanka, co tu owijać w babie lato, najzupełniej nie mogła być w moim typie) urokowi natury.

Do spektaklu, na który zdążyliśmy, notabene mającego tytuł jako żywo przystający do jesiennego lasu – „Andropauza” – zostały nam ponad dwie godziny. Tu wyjaśnię, że z tą teatralną alegorią złotej polskiej jesieni, dowcipnie napisaną przez Jana Jakuba Należytego opowieścią o męskim dojrzałym losie, jeździmy po Polsce

z grupą kolegów w towarzystwie zawsze pięknej koleżanki.

Odkrywając listek po listku, promień po promieniu, powaby jesiennego liściastego lasu, ni stąd, ni zowąd natknęliśmy się na kolegę z obsady spektaklu. Ten zaś, szczerząc zębiska w uśmiechu (bo też, wiedziony objazdem, wylądował w lesie) zasyczał radośnie jak nastolatek, no – powiedzmy – trzydziestolatek, refren piosenki z Kabaretu Starszych Panów: „Na grzyby, tu borowik, a tam – dzik!...”. Po czym pokazał nam tzw. reklamówkę pełną borowików szlachetnych (*Boletus edulis Bull.*). Chcac nie chcąc, odpowiedziałem więc, skądinąd sympatycznemu koledze, nie wiem czemu – z nutą lirycznej złośliwości, innym refrenem: „Wesołe jest życie staruszka, choć rano zmoczyła go ła...”. Postaliśmy chwilę jeszcze w pogodnym usposobieniu, napawając się tym cudem natury, jakim jest życie i złota polska jesień w polskim lesie. I tu koleżance wymknęła się pointa: – Jeszcze tylko jedna „Andropauza” i koniec... trasy.

Popatrzyliśmy z kolegą po sobie, ni to smutno, ni wesoło, ale na pewno ze świadomością umykającego czasu, nie tylko tego do rozpoczęcia przedstawienia.

Tak to dzięki jesieni w lesie i objazdom można dojść do wniosku: andropauza to piękna pora roku. A budowniczym dróg i mostów dziękuję z głębi serca. Gdyby nie ich trud, nie doszedłby człowiek do tak budujących wniosków.

— PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

CO SŁYCHAĆ?

5 — WIEŚCI Z LASU

NASZ GOŚĆ

10 — NA SWÓJ SPOSÓB – WRÓŻĘ
Rozmawiamy z Tomaszem Zubilewiczem

ZWIERZYNIEC

13 — JAK PRZECHYTRZYĆ LISA?
Gdy od przybytku boli głowa

18 — A WIOSNA TAK DALEKO...
Niełatwo przetrwać zimę

21 — SIKORY, SIKORKI, SIKORECZKI
Ptaki za naszym oknem

W ZIELONEJ SZACIE

24 — ZWYCZAJNA KRÓLOWA
Sosna w roli głównej

28 — CHOINKA WCZORAJ I DZIŚ
Magiczne Boże Narodzenie

DZIWNY JEST TEN ŚWIAT

32 — ZASKAKUJĄCA PRZYRODA

DZIKA POLSKA

33 — MIESZKANIEC, NIE GOŚĆ
Łoś – to jest ktoś

CZŁOWIEK I LAS

38 — ZBYT BLISKIE SPOTKANIA
Zwierzę na drodze

40 — CZY MOŻNA NIE CIĄĆ?
Sztuką jest mieć i drzewo, i drewno

43 — TU SIĘ PRACUJE
Czas mądrych maszyn

46 — ŻYWOT CZŁOWIEKA NIEZWYKŁEGO
Prof. Jastrzębowski, leśnik i wizjoner

GŁOŚNYM ECEM

50 — DIETA JELENIA
Zimowa pomoc czy niedźwiedzia przysługa?

53 — KARMIC, NIE KARMIC

W RYTMIE NATURY

54 — BYĆ JAK JUSTYNA KOWALCZYK
Kto żyw – na biegówki!



str. 13
*Lis – wyjątkowo
sprytne i inteligentne
zwierzę.*



str. 21
*Spiewy sikorek
ocieplą nawet
najsroźszą zimę.*



str. 18
*Zimą łatwiej
radzić sobie
w stadzie.*



str. 56
Polskie góry są
wymarzoną miejscem
na wypoczynek zimą.

CUDZE CHWALICIE

- 56** — JAWORZYNA KRYNICKA
Dzikość Beskidu Sądeckiego

EKO

- 59** — ŻYCIE PO ŻYCIU
Drewno wcale niemartwe

ŻYCIE Z PASJĄ

- 61** — LEŚNICZÓWKA OD KUCHNI
Pietrusikowie zapraszają do stołu

Z APARATEM W KNIEJĘ

- 64** — POLOWANIE NA KLIMATY
Fotograficzne przygody

ŚWIAT Z DREWNA

- 68** — TO JEST TRENDY

INSPIRACJE

- 69** — ...OD MUZYKI PIĘKNIEJSZA
JEST TYLKO CISZA
Młodzi twórcy w Białowieży

- 72** — E-RYŚ

- 73** — CZASWLAS.PL

SMAKI NATURY

- 74** — „ZEGAR NIEBIESKI
DOROCZNY”

ARCHIWUM

- 76** — Z ARCHIWUM
„ECH LEŚNYCH”

str. 68

*Kolejne osobliwe
przedmioty wykonane
z drewna*



ECHA LEŚNE

KWARTALNIK BEZPŁATNY



Fot. Moodboard/Corbis

Wydawca:

Centrum Informacyjne
Lasów Państwowych
Dyrektor – Sławomir Trzaskowski

Redakcja:

Artur Rutkowski
– redaktor naczelny
Krzysztof Fronczak
– zastępca redaktora naczelnego
Mariola Kluczek
– sekretarz redakcji
Eugeniusz Pudlis – publicysta

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński,
Tomasz Kłosowski, Edward
Marszałek, Sergiusz Sachno,
Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. nr 3
02-362 Warszawa,
tel. 22 822 49 31,
wew. 523, 528
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl
faks 22 823 96 79

Sekretariat:

Teresa Sołtysiak

Projekt i skład:

Novimedia Sp. z o.o.

Fotoedycja:

Zwierciadło Sp. z o.o.

Druk:

Zakłady Graficzne MOMAG S.A.

Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy
sobie prawo do adiustacji i skracania
artykułów. Nie odpowiadamy
za treść zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

DREWNO SIĘ LICZY

MINISTERSTWO GOSPODARKI OCENIA, ŻE W 2011 R. UDZIAŁ PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W WARTOŚCI PRODUKCJI KRAJOWEGO PRZEMYSŁU PRZETWÓRCZEGO WYNIÓSŁ 7,5 PROC., A PRACOWAŁO W TYM SEKTORZE 220 TYS. OSÓB.



fol. Krzysztof Fronczak

KĄDZY 1 ZŁ WARTOŚCI DREWNA OKRĄGŁEGO dostarczonego do przemysłu przynosi 9 zł w wyrobach z drewna.



fol. Krzysztof Fronczak

Oblicza się, że każdy 1 zł wartości drewna okrągłego dostarczonego do przemysłu drzewnego przynosi 9 zł w wyrobach z drewna. Z produktów i usług gospodarki leśnej korzysta właściwie cała gospodarka. Dzięki surowcowi nabywanemu w Lasach Państwowych zakłady przemysłu drzewnego mogły dać produkcję o wartości prawie 30 mld zł, a przemysł celulozowo-papierniczy, wydając na surowiec ok. 672 mln zł, legitymował się produkcją o łącznej wartości ponad 50 mld zł.

Wyroby z drewna pozostają istotną pozycją w polskim eksporcie – ich sprzedaż na rynki zagraniczne stanowiła ok. 9 proc. wartości całego krajowego eksportu. Jesteśmy potentatem w produkcji mebli – Polska jest czwartym eksporterem mebli na świecie (po Chinach, Włoszech i Niemczech) i trzecim ich dostawcą w Europie.

Wartość produkcji Lasów Państwowych przekraczała w 2012 r. 7,4 mld zł, w tym wartość produktów drzewnych wyniosła prawie 6,6 mld zł. Lasy Państwowe mają 95-procentowy udział w dostawach drewna okrągłego na rynek krajowy. Nabywcami surowca jest ponad 8600 firm, w większości małych i średnich przedsiębiorstw. Ponad połowa z nich kupuje mniej niż 500 m sześć. drewna rocznie, a tylko 8 proc. – więcej niż 5 tys. m sześć.

Leśnictwo, jego bezpośrednie otoczenie gospodarcze oraz przemysł drzewny są czynnikami rozwoju rynku pracy oraz płatnikami podatków – to tylko niektóre przykłady ekonomicznego znaczenia sektora leśno-drzewnego. Jaką rolę odgrywa gospodarstwo leśne w rozwoju ekonomicznym kraju, jakie miejsce zajmuje w tym związku ochrona środowiska i jak rysują się perspektywy współpracy Lasów Państwowych z sektorem drzewnym – to wiodące tematy konferencji „Możliwości wykorzystania sektora leśno-drzewnego w rozwoju kraju”, zorganizowanej 24–25 października 2012 r. w Sękocinie Starym pod Warszawą.

/kf/

WYRÓŻNIONE ARBORETUM



fol. Wojciech Gil

Warmińsko-Mazurska Regionalna Organizacja Turystyczna w Olsztynie uznała Leśne Arboretum im. Polskiego Towarzystwa Leśnego w Nadleśnictwie Kudypy za turystyczny produkt roku na Warmii i Mazurach.

Arboretum leży zaledwie 8 km od centrum Olsztyna i odwiedza je co roku ponad 15 tys. osób. Zajmuje powierzchnię ok. 16 ha. Rośnie w nim ok. 1000 gatunków i odmian drzew i krzewów. Prezentowana jest tu również flora zielna zbiorowisk leśnych typowych dla regionu oraz kolekcja glazów polodowcowych. /wg/



fol. Wojciech Gil

NOWY REZERWAT BIOSFERY

„Polesie Zachodnie” – tak nazywa się powstały w połowie 2012 r. transgraniczny rezerwat biosfery.

To zwieńczenie wieloletnich starań o połączenie już istniejących rezerwatów tego typu: w Polsce (Rezerwat Biosfery „Polesie Zachodnie”), na Ukrainie (Szacki Rezerwat Biosfery) i na Białorusi (Rezerwat Biosfery „Nadbużańskie Polesie”). Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury UNESCO zapoczątkowała program „Człowiek i biosfera” (*Man and Biosphere – MAB*) w 1971 r. Jego celem jest kształtowanie zrównoważonych relacji między ludźmi i biosferą, m.in. dzięki tworzeniu międzynarodowej sieci rezerwatów. /wg/

ŚWIĘTO DRZEWA 2012

JUŻ PO RAZ DZIESIĄTY KLUB GAJA ZORGANIZOWAŁ OBCHODY ŚWIĘTA DRZEWA. OD 2003 R. PARTNEREM STRATEGICZNYM IMPREZY SĄ LASY PAŃSTWOWE.



fol. Krzysztof Franczak

I TYM RAZEM

na Polu Mokotowskim leśnicy rozdawali sadzonki.

Święto Drzewa – w roku jubileuszu objęte honorowym patronatem Anny Komorowskiej, małżonki prezydenta RP – jest największym programem edukacyjnym pozarządowej organizacji ekologicznej Klub Gaja, zachęcającym do ochrony i sadzenia drzew w całym kraju. Inauguruje ogólnopolską akcję sadzenia drzew, w której biorą udział przedstawiciele świata kultury, polityki i mediów.

W tym roku, 10 października, na warszawskim Polu Mokotowskim, tuż obok ścieżki Ryszarda Kapuścińskiego, posadzono dziesięć drzew – symboli otwierających akcję. Za szpadle chwycili m.in. Marcin Korolec, minister środowiska, Adam Wasiak, dyrektor generalny Lasów Państwowych, przedstawiciele Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, władz Warszawy, firm wspierających akcję, aktorzy i młodzież szkolna. Gościem specjalnym był Jurk Owsiak, szef Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wielkim wzięciem cieszyły się sadzonki rozdawane przez leśników z podwarszawskiego Nadleśnictwa Jabłonna.

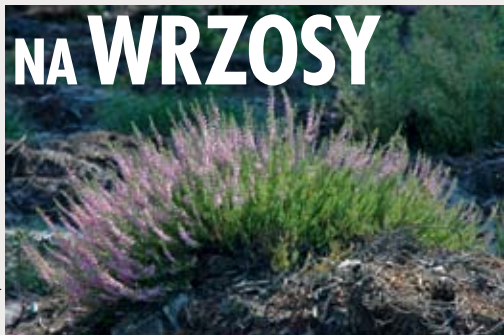
Tylko w ostatnich pięciu latach w akcji wzięło w kraju udział ponad pół miliona osób i posadzono 315 tys. drzew – przypomniał Jacek Bożek, prezes Klubu Gaja. Od dwóch lat towarzyszy jej ogólnopolski konkurs Drzewo Roku, w którym internauci głosują na swoje ulubione drzewa, niekoniecznie najstarsze, najwyższe czy najgrubsze, ale te ukochane, otaczane szacunkiem, mające ciekawą historię.

W 2007 r. Święto Drzewa zostało wpisane w światową Kampanię Miliarda Drzew UNEP (Program Narodów Zjednoczonych ds. Ochrony Środowiska).

W tym roku, w uznaniu zasług, Lasy Państwowe otrzymały certyfikat partnera strategicznego i Kryształowe Czarodziejskie Drzewo, a Złote Czarodziejskie Drzewo przypadło w udziale RDLP Katowice. Wśród laureatów znalazło się także kilka nadleśnictw.

Drzewem Roku 2012 został platan w Kozach (woj. śląskie). W finałowej dziesiątce znalazł się dąb „Aleksander” rosnący w Krościenku Wyżnym (pisałyśmy o nim w poprzednim numerze „EL”). /kf/

Z WIDOKIEM NIE TYLKO NA WRZOSY



fol. Wojciech Gil

Nadleśnictwo Okonek (RDLP Piła) udostępniło 1 września 2012 r. nowy punkt widokowy przy rezerwacie krajobrazowym „Wrzosowiska w Okonku”.

Z tego miejsca turyści mogą podziwiać wspaniałe widoki, a także, korzystając z przygotowanych tablic edukacyjnych, zapoznać się z historią zagospodarowania zlikwidowanego 11 lat temu poligonu wojskowego i ochrony przyrody na tym terenie.

Do dyspozycji mają też parking, miejsce do odpoczynku i rozpalenia (po uzgodnieniu z nadleśnictwem) ogniska.

Rezerwat powstał w 2008 r. na powierzchni ok. 204 ha. Jego celem jest zachowanie kompleksu wrzosowisk i muraw napiaskowych z charakterystyczną fauną i florą. /wg/

„PTASI PIKNIK” W NADLEŚNICTWIE ELBLĄG

Już w ponad 30 krajach Europy i Azji Środkowej obchodzi się Europejskie Dni Ptaków, podczas których miłośnicy awifauny obserwują jesienne migracje skrzydlatych wędrowców.

Ponad 370 osób podziwiała przeloty 6 i 7 października w Krynicy Morskiej. Ornitologzy obliczyli, że nad głowami uczestników „ptasiego pikniku” przeleciało ok. 60 tys. ptaków reprezentujących 116 gatunków, najwięcej zięb, szpaków i kaczek krzyżówek. Oprócz *birdwatching* na gości czekały również gry i zabawy edukacyjne, nauka obrączkowania ptaków pod okiem fachowców i warsztaty fotograficzne. Podczas nocnych odłowów chwytano i obrączkowano m.in. sowy uszate i sowy błotne. Imprezę dofinansował Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku, a jej organizatorami byli: Nadleśnictwo Elbląg, Park Krajobrazowy Mierzeja Wiślana, Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, Elbląskie Centrum Edukacji Ekologicznej, Stowarzyszenie Obserwatorów Ptaków Wędrownych Drapolicz i Stowarzyszenie Ochrony Sów. /wg/



fol. Wojciech Gil

CHRZEST GOŁUCHOWSKICH ŻUBRÓW

ŻUBRY URODZONE W BIEŻĄCYM ROKU W POKAZOWEJ ZAGRODZIE ZWIERZĄT OŚRODKA KULTURY LEŚNEJ W GOŁUCHOWIE NIE SĄ JUŻ BEZIMIENNE. CIELAKOM, W DRODZE KONKURSU, NADANO IMIONA: POLANIN, POLONKA I POLESIA.



fol. Joanna Zająłko-Niczyפורuk

MALI LAUREACI KONKURSU, Olga i Filip Fabjańscy, umieszczają na tablicy imiona żubręgo przychówku.

Cieleta przysły na świat latem. Po narodzinach ostatniego z oczekiwanych żubrów Ośrodek Kultury Leśnej ogłosił internetowy konkurs na imiona dla przychówku. Napłynęło prawie tysiąc propozycji z całego kraju, a nawet z ambasad RP w Tokio. Spośród nich – uwzględniając kryteria Rodowodowej Księgi Żubrów – wybrano trzy. Kluczem miały być „polskie lasy”, dlatego zwyciężyły imiona: Polanin, Polonka i Polesia. Tablicę z wytypowanymi imionami zainstalowali uczniowie ze Szkolnego Klubu Żubrzyk, działającego w gołuchowskim gimnazjum, a 29 października uroczyste umieścili je na niej laureaci konkursu.

Gołuchowski żubrom nadaje się imiona od początku istnienia zagrody, tj. od 1977 r., kiedy to w nowo założonej hodowli przyszedł na świat pierwszy małek – Podkówka. Powtarzające się w imionach litery „Po” nie są przypadkiem, lecz znakiem rozpoznawczym żubrów nizinnych (linii białowieskiej). /aa/

„Izera trzech żywiołów”

Sztuczne torfowisko, zlokalizowane przy siedzibie Nadleśnictwa Świeradów (RDLP Wrocław), największy tego typu obiekt w Europie, może stać się niebywałą atrakcją turystyczną.

Dzięki staraniom leśników powstał model siedliska z charakterystyczną roślinnością. Na miejscu można zapoznać się z budową torfowiska i procesami zachodzącymi w jego głębi, a do dyspozycji odwiedzających są wiatra, „Domek drwala” i wirtualne laboratorium meteorologiczne, w którym prowadzić można zajęcia edukacyjne.

Sztuczne torfowisko, oddane do użytku w październiku 2012 r., ma też pełnić inną ważną funkcję – przyczynić się do zmniejszenia ruchu turystycznego w rezerwacie „Torfowiska Gór Izerskich”. Coraz większa liczba osób odwiedzających rezerwat zaczęła zagrażać chronionym w nim siedliskom.



fol. Katarzyna Męcina

Model torfowiska powstał w ramach nowatorskiego projektu „Izera trzech żywiołów” o wartości prawie 1,3 mln zł, finansowanego ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013, Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz z funduszy własnych Nadleśnictwa Świeradów. /wg/

JAK CO ROKU W DŁUGOSIODLE

WIELKIE GRZYBOBRANIE W DŁUGOSIODLE TO TRADYCYJNE SPOTKANIE GOSPODARZY LASÓW, SAMORZĄDOWCÓW, AKTORÓW I WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW ZBIERANIA GRZYBÓW. TEGOROCZNE BYŁO JUŻ JEDENASTE.

TEKST I ZDJĘCIA: WOJCIECH MĘDRZAK



Pogoda dopisała i w gościnnych lasach Nadleśnictwa Wyszaków (RDLP Warszawa) swoich sił próbowała rekordowa liczba, bo aż 18 drużyn – aktorów, dziennikarzy i samorządowców. Po zakończeniu grzybobrania wszyscy zameldowali się na stadionie w Długosiodle. Łącznie zebrano ponad 150 kg grzybów.

Wśród aktorów, z wynikiem 12,85 kg, pierwsze miejsce zajęła drużyna w składzie: Adrianna Biedrzyńska, Ewa Kuklińska,



Jacek Kawalec i Jan Jakub Należyty. W kategorii dziennikarze najlepsza okazała się reprezentacja Domu Wydawniczego Medium, zbierając rekordową liczbę, prawie dwudziestu kilogramów grzybów (19,20 kg). Wśród samorządowców na pierwszym miejscu uplasowała się drużyna Starostwa Powiatowego w Wyszakowie z wynikiem 17,94 kg. Królową grzybobrania została Adrianna Biedrzyńska, a królem Edward Laska, którzy znaleźli prawie półkilogramowe grzyby.

Oprócz rozstrzygnięcia konkursu zbierania grzybów na stadionie w Długosiodle odbyło się podsumowanie akcji „Czyste lasy na Mazowszu”. Wręczono również nagrody w zorganizowanym dla dzieci konkursie plastycznym „Moja



4.

1. – **TO MOJA PIERWSZA ZDOBYCZ** – śmieje się Małgorzata Pierkowska.

2. **AKTORZY** ruszyli w las.

3. – **KIEDYŚ CIĘ ZNAJDĘ...** – Aleksandra Szwed „na polowaniu”

4. – **BRĄĆ CZY NIE BRĄĆ?** – zastanawia się Jarosław Boberek.

5. **DRUŻYNA GWIAZD:** Arkadiusz Nader, Małgorzata Pieńkowska, Jarosław Boberek i Aleksandra Szwed – z łupem.

6. **KOMISYJNE** ważenie grzybów.

7. **ADRIANNA BIEDRZYŃSKA** w towarzystwie gospodarzy (od lewej): Wojciecha Kwiatkowskiego, nadleśniczego Nadleśnictwa Wyszaków, Konrada Grzybowskiego, dyrektora RDLP w Warszawie, Stanisława Jastrzębskiego, wójta gminy Długosiodło, i Waldemara Żmijewskiego – emerytowanego, wieloletniego nadleśniczego w Wyszkwowie.

8. **NA NAJMŁODSZYCH CZEKAŁO** wiele atrakcji.

9. **POKAZ PTAKÓW DRAPIEŻNYCH**, podopiecznych Radosława Sulczyńskiego.



5.



7.



6.



8.



9.

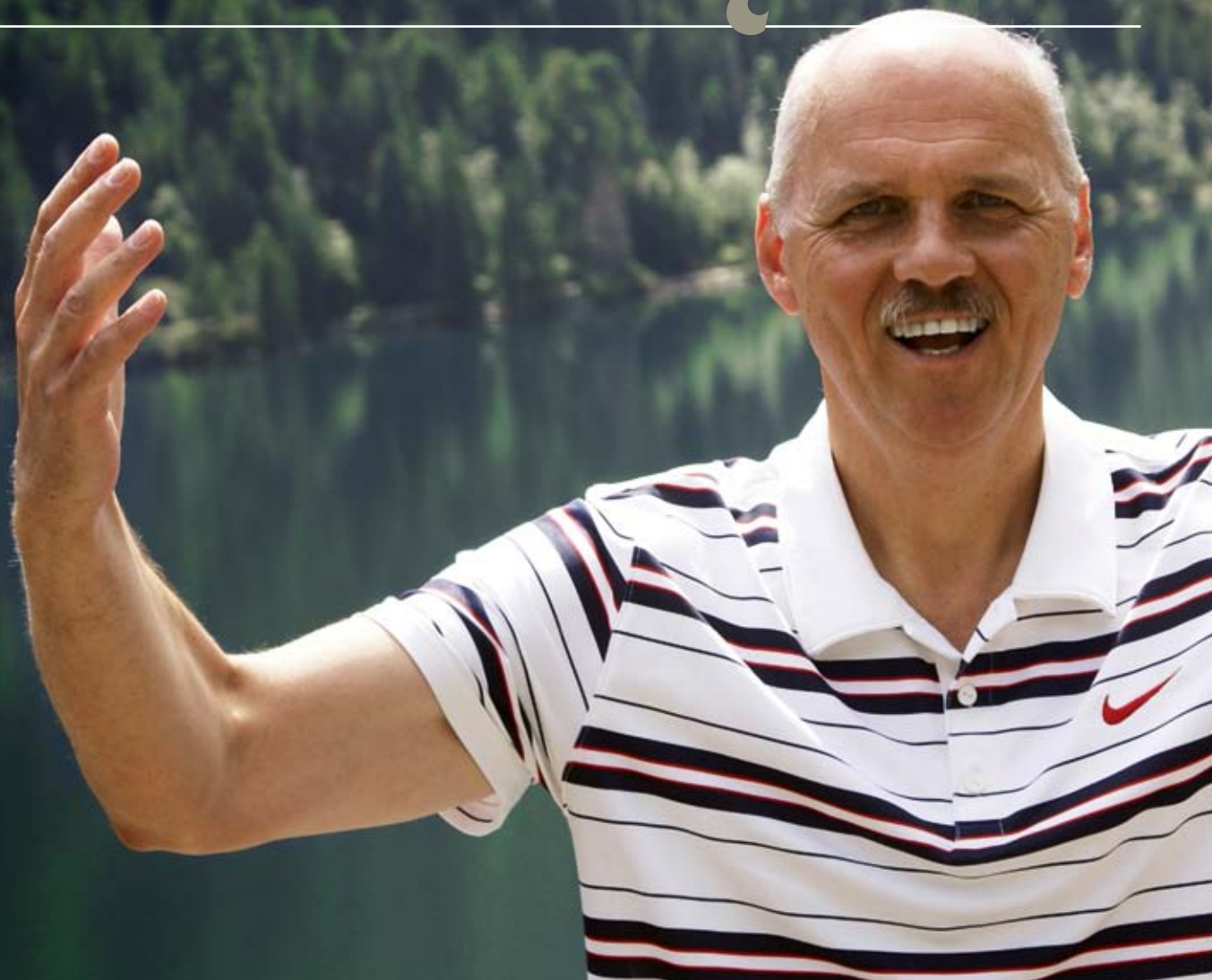
rodzina i moja klasa chroni las” oraz poetyckim „Las w oczach dziecka”. Dorośli uczestnicy spotkania mogli wziąć udział w niełatwych konkurencjach: przenoszenia ciężarów – tzw. spacerze gajowego – i wspinania na słup.

Goście mogli też obejrzeć wiele wystaw i pokazów. Zaprezentowano m.in. psie zaprzęgi, ptaki drapieżne, hipoterapię. Kto chciał, mógł spróbować rozmaitych potraw z grzybów.

Spotkaniu towarzyszyła bogata oprawa artystyczna. Na scenie pojawiła się Orkiestra Reprezentacyjna Lasów Państwowych, sygnaliści z zespołu „Akord” oraz Zespół Pieśni i Tańca „Wyszaków”. Wieczorem wystąpił kabaret „Pod Sufitem”, a imprezę zakończył występ zespołu „Weekend”.

NA SWÓJ SPOSÓB — WRÓŻĘ

Z TOMASZEM ZUBILEWICZEM,
O POGODZIE I NIEPOGODZIE,
O LUDOWYCH PORZEKADŁACH,
FASCYNACJI POLSKIMI GÓRAMI
I O ULUBIONYM LESIE ORAZ
DLACZEGO EKOLOGIA TO NIE
MODA, ROZMAWIA KRZYSZTOF
FRONCZAK.



fol. z archiwum Tomasza Zubilewicza

— Jaka będzie w tym roku zima?

— Synoptycy przewidują, że wprawdzie chłodniejsza od przeciętnej, ale łagodniejsza od dwóch ostatnich. Szkuje się napływu mas powietrza z nad zachodniego Atlantyku i częściej będziemy mieli do czynienia z opadami śniegu i odwilżą niż z tęgimi mrozami. Najzimniejszym miesiącem ma być grudzień, temperatura w styczniu i lutym powinna już być powyżej normy.

— Nie boi się pan, że prognoza się nie sprawdzi?

— To już ryzyko wróżbity... Ale mówiąc poważnie, w tym co robię, jest coś z przepowiadania przyszłości, chociaż moją rolą jest tylko przekazywanie ładnie ubranych w słowa informacji przygotowanych przez profesjonalnych synoptyków. Samo zaś wróżenie jest stare jak świat i, co zadziwiające, w jakże racjonalnych, współczesnych nam czasach przeżywa renesans. Wróżki i wróżbici mają niebawem wzięcie, karty tarota, wróżenie z tego i owego, przepowiednie i wszelkiego rodzaju podobna działalność zdążyły stać się nie byle jakim interesem. Tak więc i ja, na swój sposób, wróżę.

Prognozy pogody ułatwiają nam życie, pozwalają zaplanować działalność na najbliższe godziny czy dni, a jeśli trzeba – ostrzegają przed nadciągającymi zagrożeniami. W tym jest biznes. Zwróćmy uwagę, jak bardzo pogoda wpływa na gospodarkę – od branży spożywczej, poprzez odzieżową, farmaceutyczną, budowlaną, transport, po rolnictwo i wreszcie gospodarkę leśną. Chcemy wiedzieć z wyprzedzeniem, czy aura będzie nam sprzyjać, także na rynku.

— Jak powstaje telewizyjna prognoza pogody?

— Informacje docierają do nas ze Stanów Zjednoczonych. Tamtejsze ośrodki synoptyczne cieszą się światową renomą. Codziennie dane te analizuje nasz dyżurny synoptyk. Nie ma łatwego zadania, bo Polska leży w klimacie umiarkowanym przejściowym, na styku dwóch ścierających się stref – atlantyckiej i kontynentalnej. Pogoda jest przez to bardzo zmienna, fronty atmosferyczne przechodzą jeden za drugim. To między innymi dlatego czasami prognozy trafiają jak kulą w płot.

— *Tak, czuję się ekologiem. I nie traktuję tej postawy jako jeszcze jednej mody.* —

— A sprawdzają się ludowe porzekadła w rodzaju: Barbara po wodzie – Boże Narodzenie po lodzie?

— Pamiętam, byłem kiedyś w styczniu na weselu w Szczyrku. Było mglisto, mżył deszcz. Miejscowa, bardzo już leciwa góralka tak wówczas zawyrokowała: „jak mgła kładzie się na pole i idzie mżawka, to za dwa dni będzie śnieg”. I, rzeczywiście, sprawdziło się co do joty.

Ludzie, którzy całe życie obcuja z przyrodą, bacznie obserwują zjawiska naturalne na polu czy w lesie i na tej podstawie oraz sięgając do doświadczeń wyrażających się w porzekadłach, z dawien dawna tworzą prognozy pogody, takie na własne potrzeby. Dziś wygodnie siadamy przed telewizorem, a tam mówią: jutro nie zapomnij o rękawiczkach i ciepłej czapce. Kiedyś samemu trzeba było dojść do wniosku, że zanosi się na mróz, np. obserwując kolor zachodzącego słońca. Słyszałem o pracy magisterskiej poświęconej ludowym porzekadłom – sprawdzają się podobno w 70 proc. Mam dla nich wielki szacunek.

— Jest pan autorem książki „Polska na pogodę i niepogodę”, inną – „Cuda Polski. Miejsca, które musisz zobaczyć” – zilustrowano zdjęciami pana autorstwa. Napisał pan oryginalny przewodnik po Zabrzu. Przedkłada pan uroki rodzimych stron ponad walory egzotycznych krajów?

— Jako urodzonego warszawiaka, już w młodych latach fascynowało mnie to, co w krajobrazie, kulturze, architekturze czy choćby w gwarze jakiegoś zakątka kraju jest inne niż na Mazowszu. I zastanawiało mnie, dlaczego na Suwalszczyźnie jest tyle domów z drewna, dlaczego tyle tam lasów i jezior, a gdzie indziej są już tylko przysłowiowe „laski, piaski i karaski”? Chyba dlatego wybrałem później geografii jako kierunek studiów. Pozwoliły mi one odkryć wszechobecne związki działalności człowieka z wielkim i bezcennym darem, jakim była i jest natura.

Także książka o Zabrzu, klasycznym mieście „czarnego” Śląska, jest przykładem tej nieustającej fascynacji – nie mam żadnych koneksji rodzinnych w tym regionie, a wcześniej nie miałem nawet znajomych. Padła kiedyś propozycja, by nadawać prognozę pogody ze Śląska. Okazałem się jedynym chętnym – nadawałem z Chorzowa, Gliwicy, Pszczyzny, Bielska, Cieszyna i wreszcie z Zabrze. I w tym ostatnim, jak to się mówi, wsiąknę na dobre.

— Z kolei na „zielonym” Śląsku i na różnych imprezach organizowanych w tej części regionu widuje się pana w stroju beskidzkiego górala. Ma pan szczególnie sentyment do Beskidów, ich mieszkańców i kultury?

— Poznałem wielu beskidzkich górali, zwłaszcza ze Szczyrku i okolic. To wspaniali, otwarci, twardzi i pracowici ludzie. Wśród moich znajomych są też leśnicy z Nadleśnictwa Węgierska Górka. Kocham góry, dużo po nich wędruję, zgłębiając coraz to nowe ich tajemnice – nie sposób ich poznać do końca, są zmiennie, inne o każdej porze dnia i roku. W Beskidach, w odróżnieniu od coraz bardziej zadeptywanych Tatr (a mam do nich słabość, kiedyś bywałem tam częściej i wciąż bywam, choć głównie poza sezonem), nadal znaleźć można miejsca wolne od turystycznego zgiełku. A takich szukam.

— Brał pan udział w akcji „Twoje silne drzewo”, w trakcie której, m.in. na terenie Nadleśnictwa Węgierska Górka, na Hali Boraczej, artyści, dziennikarze, leśnicy, młodzież szkolna, samorządowcy – słowem, wszyscy chętni – sadzili las na terenach, na których zamarły sztucznie sadzone w przeszłości lite górskie świerczyny. Interesuje się pan tym, co właściwie wydarzyło się w beskidzkich lasach, dlaczego doszło do tak rozległej klęski?

— Oczywiście. Nie tylko na Hali Boraczej widziałem świerkową klęskę. I znam jej głębokie, historyczne przyczyny. Niekiedy spotykałem się jednak z opiniami krzywdzącymi dla leśników, którzy ratują przede wszystkim te górskie lasy przed katastrofą, a widzi się przede wszystkim to, że wycinają drzewa, skądinąd już skazane przez naturę na zagładę.



Tomasz Zubilewicz

(ur. 1962 r.

w Warszawie) jest dziennikarzem i popularnym prezydentem pogody w stacjach telewizyjnych: TVN, TVN24 oraz TVN Meteo.

Absolwent Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego.

Przez 14 lat, do 2001 r., pracował jako nauczyciel geografii oraz katecheta. Po raz pierwszy wystąpił na srebrnym ekranie (w TVP1) w marcu 1995 r. Względy telewizyjnej publiczności zaskarbił sobie przystępnością prowadzonych programów, wzbogacanych ciekawostkami, często okraszonych humorem.

Tomasz Zubilewicz jest członkiem Europejskiego Stowarzyszenia Prezentów Pogody, organizacji promującej ekologię i ochronę klimatu. Autor książek o tematyce krajoznawczej, ilustrowanych często fotografiami własnego autorstwa. Pasjonat budownictwa energooszczędnego. Zapalony kibic piłki nożnej.

— *Lubię letnie, „pogodowe” wyjazdy, zwłaszcza te na południe kraju.* —



fol. z archiwum Tomasza Zubilewicza

W Beskidach wciąż bardzo ważna jest edukacja przyrodniczośna dla miejscowej ludności i dla turystów, którzy dostrzegają tylko przysłowio- wy wierzchołek góry lodowej. Ze swojej strony, z całego serca deklaruję udział w takiej akcji wyjaśniającej – leśnicy mogą na mnie liczyć.

— Za jedną z licznych przyczyn zamierania świerczyn uważa się postępujący efekt cieplarniany. Ale pojawiają się też głosy, że jest on najwyżej wymysłem pewnych grup naukowców. Na ile teza o globalnym ociepleniu jest dla pana przekonująca?

— Nie ma nad czym dyskutować – globalne ocieplenie jest niepodważalnym faktem, i to nie od wczoraj. Określenia „efekt cieplarniany” po raz pierwszy użył francuski matematyk i fizyk Joseph Fourier, już w 1824 r. znajdując podobieństwo do przemian cieplnych zachodzących w ogrodniczej szklarni. A od tamtego czasu zmiany klimatyczne nasiliły się niepomniernie.

Dowodów nie trzeba szukać bardzo daleko, gdzieś na biegunach Ziemi, stopniowo tracących topniejące lodowe czapy. Wystarczy zajrzeć choćby do atlasu wydanego przez Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej i przeanalizować notowaną od ponad stu lat średnią temperaturę mierzoną w Warszawie – poszła do góry aż o 1 stopień Celsjusza. Kiedy kilka lat temu rozmawiałem w moim programie z prof. Haliną Lorenc, klimatologiem, zwróciła wówczas uwagę, iż globalne ocieplenie coraz częściej będzie się przejawiać tym, że pogoda stanie się coraz mniej przewidywalna. I czy nie jest tak, że coraz więcej mamy katastrofalnych ulew, orkanów zrywających dachy z domów i sieć energetyczną, gwałtownych dobowych wahań temperatury, zimą śnieżyć i oblodzeń łamiących wielkie połacie lasów, latem – dotkliwych susz. Kilkanaście lat temu nad Polską przechodziły jedna, dwie trąby powietrzne w roku, teraz to zjawisko coraz częstsze. I wciąż się to podkręśla, choćby w Łodzi we wrześniu bieżącego roku w trakcie Europejskiej Konferencji Klimatologii Stosowanej i Zjazdu Europejskiego Towarzystwa Meteorologicznego.

Rozmawiam z ornitologami, a oni mówią, że w ostatnich kilkunastu latach pojawiły się w Polsce gatunki ptaków, które kiedyś występowały w krajach położonych dalej na południe, np. w Bułgarii. A co sygnalizują entomolodzy? Ze z Bałkanów przywędrował do nas szrotówek kasztanowcowiaczek, groźny szkodnik naszych kasztanowców. A znajomi leśnicy z Beskidów mówią, że tamtejszy świerk coraz gorzej znosi łagodne zimy i ciepłe, suche lata. Przykłady można mnożyć.

— Nie żał panu tych beskidzkich świerczyn?

— Pewnie, że tak. Z drugiej strony wiem, że wprowadzenie innych gatunków jest koniecznością, bo lite świerczyny nie są naturalne dla tych gór i całkiem inaczej wyglądała wieki temu pierwotna Puszcza Karpacka, obfitująca w gatunki liściaste, którym świerk tylko towarzyszył, jedynie w wyższych partiach gór zajmując pierwsze miejsce.

Sam zresztą wolę od ciemnych borów las bogaty, świetlisty, obdarzony bujnym podszytem. Taki znajdują np. około stu kilometrów na zachód od Gdańska. Fragmenty takich lasów spotkać też można na Pojezierzu Pomorskim i w Lubuskim.

— Polacy gremialnie deklarują miłość do przyrody, a jednocześnie nasze lasy, zajmujące prawie trzecią część kraju, toną w śmieciach, coraz więcej w nich miłośników ekstremalnych sportów motorowych itd. Tam, gdzie las „jest pod ręką”, czyli w otoczeniu wielkich skupisk miejskich, żal patrzeć, jak cierpi owa tak miłowana przyroda. Czuje się pan ekologiem? — Bez dwóch zdań. I krwawi człowiekowi serce na taki widok. Myślę, że świadomość ekologiczna jest miarą cywilizacji. Pod tym względem w naszym kraju jest wciąż wiele do zrobienia. Nadzieję pokładam zwłaszcza w młodym pokoleniu i edukacji ekologicznej, wpajanej także przez leśników. Sam biorę w tym udział, prowadząc w TVN Meteo program Dobre Klimaty, w którym promuję przyjazne środowisku rozwiązania z wielu dziedzin naszego codziennego życia.

We własnym domu też wdrażam najlepsze wzorce. Zainstalowałem na dachu kolektory słoneczne, korzystam z pompy ciepła. Zbudowałem w domu kominek fiński z kamienia steatytowego, charakteryzującego się doskonałą akumulacją termiczną. Wysoka sprawność cieplna tego urządzenia pozwala bardzo wydajnie i ekonomicznie spalać drewno, a więc surowiec odnawialny, w wysokiej temperaturze i obywać się bez paliw kopalnych. Wielu znajomych, za moją namową, poszło w te ślady. To duża satysfakcja.

Energooszczędne technologie, sięgające po nowoczesne surowce odnawialne, w tym drewno, zdążyły już stać się moim hobby. Tak, czuję się przekonany ekologiem i nie traktuję tej postawy jako jeszcze jednej mody – jest dla mnie czymś najzupełniej naturalnym. I daję tego konkretne przykłady. Tym bardziej, przynajmniej, mierzy mnie, gdy szczytnie hasła niektórych aktywistów, mieniących się obrońcami przyrody, służą przede wszystkim zdobywaniu taniego poklasku, a przez to, mówiąc wprost, stają się dla nich sposobem na wygodne życie. Nie tędy droga. ¶

JAK PRZECHYTRZYĆ LISA?

PODZIWIANO GO ZA SPRYT I INTELIGENCJĘ. DO CZASU. KIEDY PODWOIŁA SIĘ JEGO LICZEBNOŚĆ I STAŁ SIĘ WSZECHOBECNY, ZACZĘTO SIĘ NIEPOKOIĆ. BO RECEPTY NA USTABILIZOWANIE JEGO POPULACJI NIE MA, ZA TO KONTROWERSJI – CORAZ WIĘCEJ.

fol. A.W. Biliszczy

TEKST: Eugeniusz Pudlis



Już Niccolò Machiavelli – filozof, pisarz, historyk i dyplomata florencki, pisał w jednym ze swoich dzieł, że dobry władca musi mieć cechy zarówno lwa, jak i lisa. Kilka wieków później Antoine de Saint-Exupéry w „Małym Księciu” uczynił lisa symbolem mądrości i przebiegłości. Wiele wskazuje na to, że obaj z oceną trafili w dziesiątkę.

🦊 MĄDRZEJSZY OD WILKA I PSA

Tak stwierdzili naukowcy, przeprowadzając badania na lisich fermach. Dowiedli, że drapieżnik rozumie wiele ludzkich gestów, podobnie jak pies. Gdy dzikiemu lisowi wskaże się cel palcem – wie, gdzie ma spojrzeć. Gdyby więc nasi przodkowie wybierali czworonożnego towarzysza do obrony i pomocy w łowach, kierując się jego inteligencją, a nie tylko siłą fizyczną – podsumowują na przykład hamburscy badacze – udomowiliby zapewne lisa, a nie wilka.

Obserwacje tego zwierzęcia w naturze również dowodzą, że zwierzę szybko się uczy i świetnie radzi sobie w nowych okolicznościach.

– Poluje, kierując się przede wszystkim fenomenalnym słuchem – opowiada dr inż. Zbigniew Borowski z Zakładu Ekologii Lasu i Łowiectwa IBL. – Gdy podczas badań na Bagnach Biebrzańskich łapał się w naszą klatkę jakiś gryzoń, reagował natychmiast. Podbiegał do niej, przewracał, wyciągał ofiarę i zjadał. Zdarzało się nawet, że otwierał drzewiczki klatki...

O przemyślności drapieżnika świadczy również sposób polowania na sarnie kozłeta. Gdy zauważy brzemienną sarnę, chodzi za nią do momentu aż urodzi małe. Wtedy porywa noworodka i zanosi zdobycz własnemu potomstwu.

Lis bezustannie modyfikuje, a właściwie poszerza, obszar penetracji. W poszukiwaniu padliny kontroluje drogi i szlaki kolejowe. Przeprowadza inspekcje w miejscach, w których zwierzęta są najczęściej rozjeżdżane. Szukając dla siebie nowych terenów, przebywa coraz bliżej człowieka. Zasiedla przedmieścia i wchodzi w głąb wielkich miast: do parków, innych obszarów zielonych, nawet na cmentarze. A w kontaktach z ludźmi jest coraz śmielszy.

– Dziesięć metrów od mojego domu, na opuszczonej działce, było gniazdo lisów. Nocą wykradały z kurnika kury sąsiadów, a we dnie przyglądały się z bliska, jak sąsiadka plewi chwasty. W moim ogródku też są częstymi gośćmi. Widać na każdym kroku, że te drapieżniki coraz lepiej przystosowują się do



foto: Katarzyna Lewańska-Tukaj

życia w środowisku silnie przekształconym przez człowieka – opowiada prof. Roman Dziedzic, szef Zakładu Ekologii Zwierząt i Łowiectwa Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie.

🦊 ILE ICH JEST?

Według najnowszego rocznika statystycznego „Leśnictwo 2011”, w Polsce w 2010 r. było już prawie 212 tys. lisów – dwa razy więcej niż w 2000 r. i prawie cztery razy więcej niż w roku 1990! Można wymienić wiele przyczyn takiego stanu rzeczy. Ponieważ minęła moda na pelisy, damskie futra z lisa, nikt nie

TO CIEKAWIE...

OBYWATEL ŚWIATA

Lis to ssak z rodziny psowatych, wywodzi się z Euroazji i jest jednym z najbardziej rozprzestrzenionych przedstawicieli zwierząt drapieżnych. Spotkać go można na półkuli północnej, w części Azji, prawie w całej Europie, Ameryce Północnej, północnej Afryce. Wprowadzony do Australii w XIX w., stał się jednym z największych wrogów tamtejszej fauny, zagrażając głównie ssakom i ptakom. Z racji zwiększania zasięgu jego występowania umieszczono go na liście 100 najbardziej inwazyjnych gatunków na Ziemi.



pali się dzisiaj do pozyskiwania tych drapieżników. Do polowania na lisy zniechęcili myśliwych również „zieloni”, którzy zaczęli promować futra z tworzyw sztucznych. Ich kampanie sprawiły, że nie ma przyzwolenia społecznego na okrycia ze skór zwierzęcych.

Jednak najistotniejszym powodem tak dużego wzrostu populacji lisów jest szczepienie ich przeciwko wściekliznie. Choroba do niedawna dziesiątkowała te zwierzęta, choć ich liczebność utrzymywała się na dość stabilnym poziomie. Ze względu jednak na śmiertelne zagrożenie dla człowieka Światowa Organizacja Zdrowia, a także Komisja

DZIŚ LISÓW JEST
prawie 220 tysięcy
i ciągle ich
przybywa.

SZUKAJĄC DLA SIEBIE

*nowych terenów,
zbliża się do człowieka.*



fol. Cezary Kofkoisz

CZY WIESZ ŻE...

NIE JEST WYBREDNY

Lis zjada to, co ma w zasięgu pyska. Podstawą jego diety są zwierzęta, głównie gryzonie.

W naszym kraju chętnie poluje na króliki, zające, także ptaki: drobne gatunki śpiewające, kuraki leśne, gatunki wodne i błotne oraz drób. Coraz częściej też poluje nie tylko na nowo narodzone sarny, ale również (w grupach) na dorosłe osobniki tego gatunku. Spory udział mają w jego menu owoce, nie tylko leśne. Lubi jabłka, gruszki czy śliwki. Rzadziej sięga po płazy, gady, owady, bezkręgowce.

Nie gardzi padliną.

Na obszarach zurbanizowanych podstawą jego pożywienia są resztki produktów spożywczych. W czasie obfitości pokarmowej gromadzi zapasy, zagrzebując zdobyty pokarm w ziemi.

Europejska zaleciły wprowadzenie masowego szczepienia lisów. To głównie one (szacuje się, że w dwóch trzecich wypadków) są sprawcami roznoszenia wścieklizny.

Pierwsze szczepienia przeprowadzono w 1993 r. w zachodniej części Polski. W 2002 r. objęto nimi już cały kraj. Szczepionki zatopione w przynęcie, którą zwykle jest mączka rybną, rozrzucane są z samolotów dwa razy w roku: wiosną i jesienią (od 2010 r. w woj. dolnośląskim rozkładane są tylko raz – jesienią). Jak informuje Paweł Makowski z Biura Zdrowia i Ochrony Zwierząt Głównego Inspektoratu Weterynarii, w 2011 r. na terytorium całej Polski zrzucano z samolotów ponad 11,7 mln szczepionek dla lisów, niewielką ich liczbę wyłożono też ręcznie. Koszt zakupu i dystrybucji szczepionek to ponad 42,5 mln zł, z czego – jak co roku – nawet 75 proc. zwróci UE.

Realizowany w Polsce od 20 lat program szczepienia przeciwko wściekliznie przynosi wymierne efekty. W 1991 r. stwierdzono u zwierząt 2287 przypadków tej choroby, w tym 1513 u lisów, w 2010 r. było ich 151, wśród lisów 117, czyli prawie 15 razy mniej! W pierwszej połowie tego roku odnotowano już tylko 68 przypadków wścieklizny, w tym 53 u lisów, a więc zapowiada się, że będzie ich jeszcze mniej.

Coraz więcej jest natomiast lisów. Tak wynika z monitoringu prowadzonego przez myśliwych. Ten trend zaobserwowano najpierw w Polsce zachodniej, potem – na

przełomie XX i XXI w. – centralnej, a w latach 2003–2007 także w północno-wschodniej, najpóźniej objętej szczepieniami.

– Liczebność lisów zwiększyła się w tym czasie prawie czterokrotnie i to mimo pięciokrotnego wzrostu pozyskania łowieckiego. Zwierzęta, które dotąd preferowały pogranicze lasu, pól i łąk, zaczęły zasiedlać otwarte tereny rolnicze, a z czasem również tereny miejskie – mówi dr Robert Kamieniarski

CZY WIESZ ŻE...

TROPICIEL I ŁOWCA

Lis ma dobrą pamięć, potrafi kojarzyć fakty i uczyć się. Natura obdarzyła go znakomicie rozwiniętymi zmysłami, szczególnie słuchem. Pokażne i ruchliwe uszy umożliwiają mu precyzyjną lokalizację dźwięku. Oczy są bardzo wrażliwe na światło; specjalna błona odbłaskowa na nich zwiększa zdolność widzenia w nocy. Drapieżnik prowadzi nocny tryb życia, w ciągu doby przemieszcza się na odległość 9-15 km. Nie porusza się zbyt szybko, ale w razie potrzeby potrafi przyspieszyć do 50 km/godz. Może przeskoczyć dwumetrowe przeszkody, potrafi też wdrapać się kilka metrów na pochyłe drzewo. Dobrze pływa. Kopie w ziemi nory (bywa, że zawłaszcza wcześniej wydrżone przez borsuki albo króliki). To jego schronienie, tworzące system korytarzy z wieloma wejściami, o długości do kilkudziesięciu metrów. W przyrodzie żyje zwykle 3-4 lata, w niewoli – nawet do 12 lat.

z Katedry Łowiectwa i Ochrony Lasu Wydziału Leśnego UP w Poznaniu i pracownik Stacji Badawczej Polskiego Związku Łowieckiego w Czempiniu.

ALBO LIS, ALBO ZAJĄC?

Dziś lisów jest prawie 220 tys. Myśliwi uznali je za pierwszorzędných sprawców katastrofalnego spadku pogłowia zwierzyny drobnej: zające, bażantów i kuropatw.

– Szkody, które ten drapieżnik wyrządza w środowisku są ogromne, choć nikt ich nie potrafi dokładnie oszacować. Ptaków gniazdujących na ziemi, również tych śpiewających, już u nas nie ma – mówi Jerzy Włostowski, łowczy okręgowy w Łomży, leśnik z wykształcenia. – Gdy nasi myśliwi zostawiali kiedyś na polach snopki ze zbożem dla zające i kuropatw, ścigały chmary ptactwa. Teraz niczego nie ma – ani zające, ani kuropatw i innych ptaków. Do cna wycępiły je lisy, wspólnie z kuną, norką i jenotem.

Podobne relacje przekazują myśliwi z innych terenów, głównie z Mazowsza,

Wielkopolski i Lubelszczyzny, bo tam lisów jest najwięcej. Spostrzeżenia te potwierdzają też niektórzy naukowcy.

– Dowodem na to, że to lis jest głównym sprawcą spadku liczebności zwierzyny drobnej są badania telemetryczne, którymi objęliśmy kuropatwy – mówi dr Robert Kamieniarz. – Wynika z nich, że negatywny wpływ lisów na łęgi kuropatw jest tak duży, iż populacja tych ptaków lokalnie nie jest już w stanie sama się odtwarzać.

Mój rozmówca dodaje, że za jeden z powodów wysokiej śmiertelności zwierzyny drobnej uważa się też maszyny rolnicze, ale – jego zdaniem – kluczową rolę odgrywają czworonożne drapieżniki, z lisem na czele.

– Ssaki drapieżne, z tego aż trzy czwarte stanowiły lisy, zniszczyły nam 75 proc. łęgów kuropatw – przytacza konkretne dane. – Uważam, że jest ich obecnie stanowczo za dużo. Na 1000 ha przypada mniej więcej osiem lisów, a powinniśmy dążyć do tego, aby ich zagęszczenie było nawet czterokrotnie niższe.

Żeby zmniejszyć liczebność tego drapieżnika do dwóch osobników na 1000 ha, pracownicy Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu przygotowali, we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Kościanie, specjalny projekt. Różnymi premiami zachęca się w nim myśliwych do intensywnych polowań na lisy. Próbuje się też zachęcać rolników – rozdając im np. bezpłatne nasiona – do siania poplonów ozimych, które byłyby bazą żerową dla zające, kuropatw i bażantów.

Jednak – jak dotąd – informuje mój rozmówca – nie licząc okolic Czempinia, nie osiągnięto oczekiwanego efektu. W powiecie kościańskim na 1000 ha przypada około czterech lisów, lokalnie nawet pięć. Inne programy wdrażane w Wielkopolsce też nie przyniosły sukcesu. Dlaczego? Gdy na początku realizowanego programu drapieżników jest dużo, premie faktycznie dopingują myśliwych do pozyskiwania lisów. Ale kiedy zagęszczenie drapieżników maleje, spada również zaangażowanie polujących.

– W innych krajach polujący uznają za swój obowiązek utrzymywanie populacji lisów w ryzach – mówi dr Robert Kamieniarz. – Na przykład w Niemczech odstrzeliwuje się ich rocznie około 500 tys., dzięki czemu pozyskanie zające sięga prawie 400 tys. A u nas? Eliminuje się rocznie 150 tys. lisów i polowania przynoszą zaledwie 10 tys. zające.

Za ograniczaniem populacji lisów jest też Janusz Mikoś, przewodniczący Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Leśnego, na



fot. Paweł Fabijański

GŁÓWNY OSKARŻONY.

To jemu zarzuca się tępienie zające i kuropatw.

co dzień szef Nadleśnictwa Wejherowo. Jego zdaniem, decyzję o powszechnym szczepieniu lisów można uznać za kontrowersyjną. Wścieklicznę roznoszą w środowisku nie tylko one, ale też zdziczałe koty, nietoperze, wiewiórki, a ich się nie szczepi. Lisy powodują w łowisku znaczne straty, tępiąc zające i kuropatwy, ich ofiarą pada również około 5-10 proc. koźląt sarny. Jednak nie tylko to przemawia za hamowaniem ekspansji kłopotliwego drapieżnika.

– Lis choć już prawie nie roznosi wściekliczyny, pozostaje głównym nosicielem tasiemca wielojamowego, który, jeśli w stadium larwalnym trafi do organizmu ludzkiego, jest sprawcą ciężkiej choroby o nazwie bąblowica – mówi nadleśniczy. – Można się nią zarazić, jedząc niemyte owoce leśne, bo lis pozostawia na nich jaja tasiemca. Zagrożenie bąblowicą gwałtownie rośnie i na przykład w niektórych regionach Austrii już wprowadzono odrobaczanie tych drapieżników, przeznaczając co roku na ten cel miliony euro.

Nadleśniczy z Wejherowa sugeruje, że pieniądze wydawane na szczepienia, być może,



Portret

Lis to drapieżnik średniej wielkości, o zgrabnej, harmonijnej sylwetce. Tułów ma wydłużony, zakończony długim i puszystym ogonem, głowę niewielką, pysk spiczasty, skośnie ustawione oczy, uszy trójkątne i długie. Łapy są dość krótkie, pazury mocne, dłuższe u palców przednich kończyn. Na terenie Polski waga samca dochodzi do 9 kg, samicy – do 7 kg. Długość ciała dorosłego osobnika wynosi: samca – do 90 cm, samicy – do 78 cm. Ogon ma od 38–55 cm. Wierzch ciała jest zwykle żółtorudy z domieszką srebrzystych włosów, a brzuch, pierś i gardło białopopielate. Sierść lisa tworzą cienkie włosy puchowe i dłuższe – pokrywowe. Włosy czuciowe znajdują się na przedniej części pyska, głowie i przednich łapach, najdłuższe z nich to tzw. wibrysy – czarne, o długości 10 cm.

Również Jan Błaszczyk, główny specjalista ds. łowieckich w DGLP, nie upatruje w lisie głównego winowajcy zmniejszenia populacji zającej. Jego zdaniem, głównym składnikiem lisięgo menu są gryzonie. Zauważono, że gdy jest ich pod dostatkiem, lisie rodziny rosną w siłę i nawet mioty mają liczniejsze. Potwierdza to również analiza treści żołądków, którą przeprowadzał m.in. dr Rafał Kowalczyk z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży. Głównym składnikiem diety lisa są norniki (47 proc. biomasy zjadanego pokarmu), pozostałe to padlina (27 proc.), inne ssaki (11 proc.), ptaki (9 proc.) i rośliny (4 proc.).

– Pozwala to stwierdzić, że lisy preferują ofiary łatwo dostępne i obficie występujące w środowisku. A duży udział norników w diecie – niezależnie od płci, wieku, sezonu i środowiska – wskazuje na specjalizację w polowaniach na gryzonie terenów otwartych – podsumowuje naukowiec.

I właśnie dlatego rolnicy i sadownicy uważają lisa za sprzymierzeńca. Bo nornik zgryza pędy zbóż, wyjada ziarno, wyrządza szkody w sadach... Niedobry lis jest tylko wtedy, gdy wybiera drób z kurników. Ale ma nasz bohater również innych przyjaciół – wśród bajkopisarzy, malarzy, wreszcie ekologów. Zagorzałym przeciwnikiem pozostają myśliwi.

Co w takim razie powinno się z nim zrobić? Naukowcy podpowiadają: przede wszystkim dobrze policzyć i – żeby nie zdominował naszych ekosystemów – pozyskiwać proporcjonalnie do przyrostu populacji. Ponadto, jak podkreśla prof. Jan F. Żmudziński z Państwowego Instytutu Weterynarii w Puławach, w żadnym wypadku nie wolno zaniechać szczepienia lisów przeciw wściekliznie. Aż do jej eliminacji, co w paru krajach, m.in. w Belgii, Niemczech, Francji i Czechach, już się udało. A do blistrów ze szczepionkami można by dodawać również środki antykoncepcyjne i w ten sposób utrzymywać populację w ryzach.

Zdaniem doktora Rafała Kowalczyka, jeżeli nawet podejmiemy takie działania, próba ograniczenia liczebności lisa – ze względu na jego witalność, zdolności adaptacyjne, powszechne występowanie i wysokie zagęszczenie – jest raczej skazana na niepowodzenie. Może więc potraktować problem tak, jak proponuje prof. Dariusz Gwiazdowicz, kierownik Zakładu Ochrony Lasu Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

– W przyrodzie nie ma prostych rozwiązań, a jednym z nich jest pogodzenie się z zaistniałą sytuacją – akceptacja tego, co się w naturze dzieje. Niezależnie od tego, czy to się nam podoba, czy nie... ☞

powinno się przeznaczyć na monitoring liczebności lisa, bo ta wciąż nie jest dokładnie znana, i – zachęcające do odstrzału – premie dla myśliwych.

INNY PUNKT WIDZENIA

Zdaniem dr Magdaleny Misorowskiej z Samodzielnego Zakładu Zoologii Leśnej i Łowiectwa SGGW, zwierzyna w naszym kraju, generalnie, jest niedoszacowana. Koła łowieckie nie wykonują inwentaryzacji na swoich terenach prawidłowo i w rezultacie nie znają również dokładnej liczby lisów.

– Drastyczny spadek liczebności zwierzyny drobnej nie jest bezpośrednio związany za wzrostem liczebności tych drapieżników – mówi. – Zaczęło jej ubywać znacznie wcześniej, bo już w połowie lat 70. ub. w. i prawdopodobnie było to wywołane różnymi schorzeniami, później ciężkimi zimami, również chemizacją i mechanizacją rolnictwa – tłumaczy. – A wzrost liczebności i zagęszczenia lisa obserwujemy w Polsce od początku lat 90., gdy rozpoczęto akcję szczepienia. Wtedy

TO CIEKAWIE

JEGO REWIRY

W Europie lisy zasiedlają pola uprawne, zadrzewienia śródpolne, lasy, wydmy nadmorskie, również parki miejskie, nawet cmentarze. Wewnątrz zwartych, rozległych kompleksów leśnych występują rzadko – przebywają raczej na ich obrzeżach i w śródleśnych enklawach. Lubią młodniki i drzewostany z gęstym podszyciem. Coraz częściej zajmują obszary podmiejskie, a nawet peryferyjne dzielnice wielkich miast.

dopiero te drapieżniki zaczęły wpływać na populację zwierzyny drobnej. Podobnie myślą inni specjaliści.

– To tylko hipoteza, że lis przyczynił się do spadku pogłowia zająca, ale bez odpowiednich badań nie można jej potwierdzić – mówi dr Zbigniew Borowski. – Sądzę, że na spadek zwierzyny drobnej mają też duży wpływ dziczące psy i koty. A lis to oportunist, który pożre prawie wszystko. Widziałem, jak zjadał pająki otulone pajęczyną niby cukrową watą.

A WIOSNA TAK DALEKO...

W LESIE TERAZ ZIMNO, MOKRO I GŁODNO. CZĘSTO WIEJE I PADA, WE ZNAKI DAJĄ SIĘ WAHANIA TEMPERATURY. NA DOMIAR ZŁEGO PODROŚŁO I USAMODZIELNIŁO SIĘ NOWE POKOLENIE DRAPIEŻNIKÓW, A SCHOWAĆ SIĘ PRZED NIMI NIE BARDZO JEST GDZIE.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABJAŃSKI

Większość gatunków ptaków w ogóle nie podejmuje zimowego ryzyka i odlatuje na kilka miesięcy do ciepłych krajów. Płazy, gady i niektóre ssaki przespiają tę niekorzystną porę roku w podziemnych norach, zagrzebane w mule lub ukryte w dziuplach. Owady przetrzymują mrozy w stadium poczwarek (np. paż królowej), larw (np. świerszcz polny) albo jaj (np. pasikonik). Pozostałe na placu boju nieliczne ptaki i większość ssaków nie mają wyjścia – muszą stawić czoło nadchodzącym trudnościom. Jednym się to udaje, innym nie.



SARNA
odpoczywająca w dołku wygrzebanym w śniegu.

♦ OGRZAĆ CIAŁO

Najważniejszym problemem jest, oczywiście, wszechogarniające zimno. Z przeciwnym mrozem zwierzęta radzą sobie stosunkowo prosto, zmieniając futro lub pierze z wersji letniej na zimową. Takie okrycie jest gęstsze, grubsze, z większą liczbą puchowych piór lub włosów. Jest też solidnie natłuszczone lojem wydzielanym przez specjalne gruczoły i rozprowadzanym za pomocą języka lub dzioba. Nasze zimowe ubrania to tylko niedoskonała kopia zwierzęcych futer i piór. Wilk, na przykład, czuje się komfortowo, leżąc na śniegu w temperaturze do -30 st. C. Półtora kilograma kaczego puchu wystarcza na chłoniący przed silnym mrozem śpiwór dla dorosłego człowieka. Innym sposobem oszczędzania ciepła jest zbijanie się zwierząt w stada. Ciasno przytulone do siebie, wzajemnie ogrzewają się w mroźne noce. W wyjątkowo zimne dni chowają się w gęstych zaroślach, młodnikach, załomach skalnych i innych miejscach dających jaką taką ochronę przed dokuczliwym wiatrem. Zajęcie, kuraki leśne, a nawet dziki, zakopują się w zaspach, bo pod śniegiem jest znacznie cieplej niż na wierzchu. Różnica temperatury może sięgać nawet kilkunastu stopni. Nie bez powodu wiele gryzoni kopie pod śniegiem długie korytarze i spędza w nich całą zimę.

Biały puch jednak jest sprzymierzeńcem tylko do czasu. Kiedy jest go zbyt



NIEZERWANE JABŁKA

w sadzie to łakomy kąsek dla ptaków.

dużo, staje się dla zwierząt śmiertelną pułapką. Bardzo długich i śnieżnych zim nie przeżywa np. wiele dzików. Krótkie nogi i duży ciężar powodują, że grzęzną

w zmrożonym śniegu, walcząc o wydotkanie się na twardy grunt, słabną, a potem padają z wycieńczenia albo stają się łatwym łupem dla drapieżników.

ZIMA CZUJNOŚĆ

liczy się w dwójnasób.



♦ DO OSTATNIEGO KĘSKA

Gdy zima sroga, zwierzęta starają się zużywać jak najmniej energii. Ograniczają aktywność do niezbędnego minimum i skupiają się wokół miejsc żerowania. Można to zauważyć, choćby obserwując ptaki tłoczące się w mroźne dni w pobliżu karmnika. Podobnie zachowują się zwierzęta leśne. Przebywają całymi dniami niedaleko paśników, stogów siana, innych miejsc dokarmiania albo obfitych naturalnych żerowisk. Tak zachowują się jelenie, żubry czy dziki.

Niekorzystające z paśników łosie zaszywiają się w wybranym młodniku, przy krzaku wierzby, powalonym lub specjalnie dla zwierząt ściętym drzewie. Jeżeli nic ich nie spłoszy, będą tam siedzieć dopóki nie zabraknie im pędów do obgryzania. Podobnie zachowują się stada koczujących ptaków. Gdy szczęśliwie natrafiają na drzewo lub krzew z owocami, żerują na nim aż do ostatniego kęska, nawet przez kilka dni, a potem szukają kolejnej stołówki.



ZDECYDOWANIE ŁATWIEJ

poradzić sobie w stadzie niż w pojedynkę.



Najtrudniejszy dla dzikich zwierząt jest koniec zimy i przedwiosnie. Wtedy prawie wszystko jest już zjedzone, a świat się jeszcze nie zazielenił...

♦ WRÓG NIE ŚPI!

Zimą, kiedy trudno się ukryć, liczą się przede wszystkim wyostrzone zmysły. W grupie zwierząt zawsze czuwa przynajmniej jedno. Stale nasłuchuje, intensywnie węszy, bacznie obserwuje okolice. Gdy wyczuje niebezpieczeństwo, daje pozostałym sygnał do ucieczki. Zwierzęta żyjące pojedynczo albo muszą być na tyle silne, by nie bać się nikogo, jak np. stare samce żubrów i łosi, albo muszą co kilkanaście minut przerywać drzemkę i badać otoczenie.

Im doskonalszy zmysł, z tym większej odległości udaje się wykryć drapieżnika. Ssaki mają węch wielokrotnie bardziej czuły niż ludzie i znacznie lepszy słuch, ptaki przewyższają nas doskonałością wzroku. Każde stworzenie stara się odpoczywać w miejscu, w którym najlepiej może wykorzystać swoje atuty. Ptaki siedzą wysoko na gałęziach drzew. Ssaki wykorzystują ukształtowanie terenu i ustawiają się tak, żeby potencjalny wróg musiał zbliżyć się z wiatrem, da się go wtedy z daleka wywęszyć.

— Zwierzęta mają różne sposoby na przeżycie zimy. Niektóre emigrują do ciepłych krajów albo przesypiają ten trudny czas w wygodnych norach. Inne zostają na placu boju i toczą codzienną walkę o przetrwanie. —

Zwierzęta niechętnie przemieszczają się po świeżo spadłym śniegu. Dzięki tej małej ruchliwości nie tylko tracą mniej energii, ale – co równie ważne – zostawiają mniej śladów, po których drapieżnik może je wytropić. Starają się wytrzymać w swoich kryjówkach jak najdłużej, tak aby wyjść z nich jako ostatni albo przynajmniej w tym samym czasie co większość mieszkańców lasu. ♪

ŻEBY DOSTAĆ SIĘ DO POKARMU,
dzik musi wykopać głęboką jamę.



SIKORY, SIKORKI, SIKORECZKI

ZNAJĄ JE CHYBA WSZYSCY. CHĘTNIE PRZYLATUJĄ DO KARMNIKÓW, W KTÓRYCH SĄ NAJLICZNIJSZYMI GOŚCIMI I WDZIĘCZNYM OBIEKTEM OBSERWACJI. ICH RADOSNE ODGŁOSY I NAWOŁYWANIA WYPEŁNIAJĄ SMĘTNY ZIMOWY LAS. ŁATWO JEST WYSNUĆ TEORIĘ, ŻE SĄ PRZYJACIELSKIE, WSZĘDOPYLNE I NIE BOJĄ SIĘ CZŁOWIEKA.

TEKST I ZDJĘCIA: GRZEGORZ OKOŁÓW

Towarzyskie usposobienie ma, rzeczywiście, najczęściej u nas spotykana sikora – bogatka, która, zwłaszcza zimą, wręcz garnie się do człowieka, chętnie przylatuje do karmników i słoniny, a nawet daje karmić się z ręki. A jest to przecież, jakkolwiek by patrzeć, dziki ptak.

☞ TRUDNO JĄ ZROZUMIEĆ

Bogatka to największa krajowa sikora, wielkością tylko niewiele ustępująca wróblowi i, o dziwo, od niego popularniejsza. Żyje wszędzie tam, gdzie rosną drzewa – od przepastnych puszczy po miejskie parki i ogrody. Gniazduje w dziuplach, półdziuplach, załamach drzew oraz w najróżniejszych miejscach, które mimochodem stworzył



jej człowiek. I nie chodzi tylko o budki lęgowe. Potrafi zamieszkać w skrzynce na listy, skrzynce z bezpiecznikami, szlabanie lub metalowym słupku ogrodzeniowym. Kilka lat temu obserwowałem taką parę sikorek przy swoim domu i nie mogłem się nadziwić, jak one wytrzymują w nagrzejonej od słońca rurze. Okazało się, że nie tylko wytrzymały, ale i wyprowadziły lęg. Nie zawsze jednak wszystko kończy się szczęśliwie. Bywa, że młode nie są w stanie o własnych siłach wydostać się z takiego słupa i bezpieczne dotąd mieszkanko zamienia się w śmiertelną pułapkę.

Bogatka jest wszystkożerna, latem zjada owady, zimą przestawia się na dietę roślinną. Jedno pisklątka dziennie potrzebuje do 5 gramów pożywienia, więc przy kilku pisklakah rodzice muszą się sporo natrudzić. W karmnikach najchętniej wybierają pokarmy z zawartością tłuszczu, jak chociażby ziarna słonecznika. Przy tłumnie odwiedzanych stołówkach obowiązuje ściśle ustalona hierarchia – najpierw częstuje się samiec, wypinając pierś z szeroką czarną smugą, potem cała reszta. Może to niezbyt demokratyczne, ale skutecznie zapobiega bójkom i niepokojom.

Bogatka uważana jest za typowego ptaka osiadłego, to jest zimującego w miejscu urodzenia. Nie jest to do końca prawda. Część ptaków odlatuje bowiem na południe i zachód kontynentu oraz do miast, a na ich miejsce ściągają pobratymcy ze wschodu. Nie są to zresztą jedyne ich migracje. Obserwacje wykazały, że wędrują częściej niżby się mogło wydawać i nie zawsze wiadomo, po co to robią. – Niełatwo zrozumieć bogatkę... – podsumował kiedyś któryś z ornitologów, mimo że to jeden z najlepiej zbadanych gatunków ptaków, a o jej zwyczajach napisano tomy rozpraw.

MODRA MANIKIURZYSTKA

Częstym gościem w karmniku jest też modraszka – najładniej chyba ubarwiona sikora. Błękit rzadko występuje w upierzeniu rodzimych ptaków, tymczasem ona ma go pod dostatkiem. Ale to, czym my się zachwycamy, jest tylko ułamkiem tego, co dostrzegają inne skrzydlate. W widzianym przez nie promieniowaniu ultrafioletowym błękitna głowa i pokrywy skrzydłowe sikorki świecą niczym lampki, przy czym najintensywniej u dorosłych samców.

Modraszka jest ptakiem wyjątkowo zadziornym i buńczuczny – przegania większe od siebie bogatki z karmnika, nie przepuści też przedstawicieli własnego gatunku. Wojowniczość wykazuje

— Sikory to, jak się powszechnie sądzi, jedna z najlepiej rozpoznawalnych ptasich rodzin.

Czy rzeczywiście wiemy o nich wszystko? —

również w starciu z człowiekiem. Wśród ornitologów zajmujących się obrączkowaniem migrujących ptaków zdobyła przydomek manikiurzystki, gdyż podczas wyplątywania z sieci zajadłe atakuje ich palce, wbijając dziobek pod paznokcie.

W warunkach naturalnych zamieszkuje dziuple, wybiera jednak te z otworem o niewielkiej średnicy, tak samo zachowuje się przy wyborze budek lęgowych. Unika w ten sposób niepożądanych gości, chociażby bogatek.

CZARNOGŁÓWKA I JEJ UBOGA SIOSTRZYCZKA

Inne sikory do karmników przylatują niechętnie, chyba że urządzono je w lesie lub na jego skraju, na przykład przy osadach leśnych. Wtedy jednym z częstszych gości jest w nich czarnogłówka, zamieszkująca lasy liściaste, zwłaszcza podmokłe lub rosnące w pobliżu wód, żyje także w zadrzewieniach śródpolnych oraz parkach. Jak wszystkie sikory, gniazdo zakłada w dziupli, a jeśli zachodzi taka potrzeba – nawet sama ją wykuwa. Robi to jednak rzadko i tylko w drzewach o miękkim drewnie, zdecydowanie woli rozbudowywać otwory już istniejące, np. po spróchniałych gałęziach.

Bardzo podobna do niej sikora uboga gniazduje praktycznie tylko w większych lasach, najchętniej w starszych drzewostanach, tak więc zimą przy karmniku raczej jej nie zobaczymy. Do tego jest ptakiem typowo osiadłym, nie podejmuje nawet sezonowych migracji. Ze względu na te zwyczaje ornitolodzy badający sikory w Puszczy Białowieskiej uznali ją za gatunek posiadający najwięcej cech pierwotnych.

Ptak praktycznie nie korzysta z budek lęgowych, dziuple robi w murszejących



SIKORA UBOGA

– spotkamy ją tylko w lasach.



BOGATKA,
z natury
wszędobylska.

sosnowych borów, ale żyje też w lasach liściastych (np. w Puszczy Białowieskiej bardzo chętnie zajmuje dziuple w lipach). Żywi się, podobnie jak inne sikory, owadami i ich larwami, które wyszukuje, wspinając się po gałązkach, często w pozycji brzuchem do góry. Zimą spędza w rodzinnych stadkach.

Za to amatorką sosnowych i świerkowych borów z całą pewnością jest czubatka, skromnie, ale szykownie ubarwiona, z głową ozdobioną zadziornym czubkiem. Do życia potrzebuje większych, co najmniej kilkunastohektarowych fragmentów lasu. Jest jednym z nielicznych ptaków z upodobaniem zamieszkujących rozległe drągowiny sosnowe. Za lokum służą jej dziuple, które często rozbudowuje, a czasem buduje od podstaw, bo z gotowych budek korzysta niechętnie. Do karmników przylatuje rzadko, raczej nie łączy się w stada z innymi sikorami, tylko wiezie żywot odludka...

Jeśli będziemy mieć okazję, przypatrzmy się uważnie stadu sikor kłębiących się w pobliżu karmnika, a wtedy, być może, oprócz bogatek i modraszek dostrzemy któryś z pozostałych gatunków. ♀

drzewach lub wykorzystuje inne szczeliny i szpary. Jako jedyna z sikor ma dwuczłonową nazwę. Gdy w nie tak dalekiej przeszłości zmieniano nazewnictwo na jednowyrazowe, z ubogiej stała się szarytką. Nazwa jakoś się nie przyjęła, być może, także dlatego że noszą ją również siostry zakonne.

∞ JEDNA MALUTKA, DRUGA SZYKOWNA

Najmniejszą krajową sikorą jest ważaćka zaledwie 8 gramów sosnowka. Można by powiedzieć, że to taka miniatura bogatki, tyle że pozbawiona zielonkawożółtej barwy. Wbrew temu, co sugeruje nazwa gatunkowa, nie jest mieszkanką wyłącznie

CZUBATKĘ
łatwo rozpoznać
po zadziornym
czubku.



ZWYCZAJNA KRÓLOWA

KRÓLOWA POLSKICH LASÓW, DRZEWO CHLEBOWE NASZEGO LEŚNICTWA – TAK OKREŚLA SIĘ SOSNĘ ZWYCZAJNĄ, KTÓRA ZDOMINOWAŁA NASZ KRAJOBRAZ. JAKA CZEKA JĄ PRZYSZŁOŚĆ W OBLICZU ZMIAN ZACHODZĄCYCH W ŚRODOWISKU, CHOCIAŻBY GLOBALNEGO OCIEPLENIA?

TEKST: **EUGENIUSZ PUDLIS**



fol. Wojciech Gil

Definicja, która głosi, że inteligentny to ten, kto w każdej sytuacji potrafi się znaleźć, pasuje jak ulał do sosny. Bo to drzewo – ze słowem „zwyczajne” w nazwie – daje sobie radę prawie w każdych warunkach, nawet tych nadzwyczajnych. I pod tym względem bije na głowę wszystkie inne gatunki lasotwórcze. Może rosnąć na terenach suchych, niemal jałowych, jak również w siedliskach wilgotnych, wręcz bagiennych.

– Zdziwiające, że sosna – kojarzona z glebami kwaśnymi – całkiem dobrze sobie radzi w okolicach Bełchatowa, na zwałach pyłów z elektrowni o wysokim odczynie zasadowym. Rośnie tam już kilkanaście lat. I wszystko wskazuje na to, że na tej niby-glebie się utrzyma – mówi prof. Tadeusz Andrzejczyk z Katedry Hodowli Lasu Wydziału Leśnego SGGW.

➔ **DAR BOSKI W NIEŁASCE?**

– To nie tylko nasz sztandar, ale i nasza świętość – mówi z emfazą Jacek Liziniewicz, nadleśniczy Nadleśnictwa Gostynin, w którym sosna zajmuje 90 proc. powierzchni. – Rośnie na wydmach, tam, gdzie warstwa piachu przekracza kilkanaście metrów. Lato, upał 30 stopni, wystawa południowa, a ona żyje. Jeśli jej nasionko trafi na żyzne, wilgotniejsze siedlisko – też wykiełkuje. Ona wszędzie da sobie radę.

Szef tego typowego mazowieckiego nadleśnictwa uważa, że to dar boski, który ostatnio jakby popadł w niełaskę, bo wszędzie mówi się o hodowli dębu, a w ogóle – o przebudowie

NUMER 1
w naszych
lasach

drzewostanów. A on stawia na sosnę, gdyż – jak mówi – pracuje z nią i dla niej ponad trzydzieści lat i nigdy się na tym drzewie nie zawiodł.

– Jeśli rośnie w monokulturze, zajmując siedliska, które nie są jej naturalnym domem – tłumaczy – to nęka ją owady, grzyby i inne szkodniki. Ale trudno sobie wyobrazić, żeby np. na wydmach rósł inny gatunek niż sosna. Żaden nie będzie tak długowieczny i nie da drewna o tak pożądanych przez gospodarke parametrach. Generalnie, polityka jest taka, żeby sosny w składzie gatunkowym drzewostanów było u nas mniej. To słuszny kierunek, ale powinien dotyczyć siedlisk żyzniejszych – podkreśla Jacek Liziniwicz.

Nie tylko nadleśniczy z Gostynina broni sosny.

– Dla wielu osób, szczególnie tych, które zajmują się ochroną przyrody, sosna, już w założeniu, jest gatunkiem złym. Ale to jest podejście dogmatyczne, powrót do czasów, w których mówiło się, że nasze zbiorowiska leśne ulegają pinetyzacji (*pinus* to po łacinie sosna) czyli „usosnowieniu”, co, oczywiście, było pojęciem pejoratywnym – mówi prof. Bogdan Brzeziecki z Katedry Hodowli Lasu Wydziału Leśnego SGGW.

Ta pinetyzacja jakoby degradowała ekosystemy, bo „opadające igły zakwaszają glebę, co prowadzi do bielnicowania, wymywania składników pokarmowych”.

– Ale w naszych badaniach już od dawna nie obserwujemy takich procesów – podsumowuje prof. Bogdan Brzeziecki, który od wielu lat śledzi m.in. losy sosny w Puszczy Białowieskiej. – Tam pod 100-letnimi



Fot. Paweł Fabijański

wspaniale odnawiającej się pod jej okapem, również świerkowi lub dębowi.

– Inaczej zachowuje się lipa, a przede wszystkim grab. Oba gatunki wypierają sosnę. Obserwujemy to zjawisko w Białowieskim Parku Narodowym od wielu lat – opowiada prof. Bogdan Brzeziecki. – Podobnie dzieje się ze świerkiem, który też zwykle przegrywa z grabem i lipą. Mimo

WARTO ZADRZEĆ GŁOWĘ,
by podziwiać jej majestat.

— W 1900 r. na wystawie światowej w Paryżu prezentowano bois de Tabre (drewno z Taborza), wystawiając przekroje taborskich sosen jako wzór doskonałej jakości surowca drzewnego i reklamując je jako najlepszy surowiec sosnowy na świecie. —

i starszymi sosnami powstaje piękna gleba brunatna, która pozwala na wzrost nawet wymagającego graba.

Prof. Bogdan Brzeziecki zaznacza, że chociaż sosna zaliczana jest do gatunków pionierskich – takich, które jako pierwsze zajmują wolną przestrzeń, tworzą nowy las – nie można jej wrzucać do jednego worka z innymi pionierami: brzozą i osiką. Te szybko rosną i krótko żyją. A sosna potrafi przeżyć 300 i więcej lat. Do tego ma cechę wyjątkową – „matkuje” wielu innym gatunkom, które się pod nią rodzą. Na przykład jodle,

wszystko jednak wciąż się odnawia i ma szansę przetrwać. A sosna? Zamiera w puszczy po cichu, ale czy bezpowrotnie?

OD NIEMOWLAKA

Bogdan Brzeziecki podkreśla, że jest pewna szansa na powrót sosny do Puszczy Białowieskiej. Bo to gatunek nie tylko mało wybredny, ale mający też cechy pirofityczne. Jego pień, obleczony zwykle grubą korą, potrafi obronić się przed ogniem powierzchniowym, a nasiona, spadając na oczyszczoną przez pożar glebę, tworzą nowe sosnowe pokolenie.



TO CIEKAWIE...

LAS SOSNĄ STOI

Sosna zwyczajna (łac. *Pinus sylvestris*) jest gatunkiem o największym na świecie obszarze naturalnego występowania. Porasta niemal całą północną część Eurozji. Jest uprawiana także w Nowej Zelandii i w chłodnych rejonach Ameryki Północnej. Dzięki dużej tolerancji ekologicznej przedostała się z upraw leśnych do naturalnych ekosystemów. W części USA (region Wielkich Jezior i Nowej Anglii) naturalizowana, w innych regionach (m.in. Wisconsin) uznana za gatunek inwazyjny, zagrożający miejscowym. W Polsce sosna zwyczajna występuje niemal wszędzie. Najwięcej jest jej na niżu. Na wyżynach, zwłaszcza Przedgórze Sudeckim i Pogórze Karpackim, jej udział jest znacznie mniejszy, w wyższych partiach gór – sporadyczny. Ta najpospolitsza z naszych sosen, tworzy zespoły borów sosnowych, czyli sośniny, w których jest gatunkiem dominującym. Występuje też często w borach mieszanych, na przykład razem z dębem. W lasach gospodarczych lite drzewostany sosny pospolitej tworzą tak zwane monokultury sosnowe, których obecnie się nie zakłada.

Oprócz sosny zwyczajnej mamy w Polsce jeszcze trzy inne rodzime gatunki sosny. To limba – ozdoba naszych Tatr, kosodrzewina – płożący się krzew, rosnący w górach, również w Tatrach, i sosna błotna – spotykana m.in. na torfowiskach Podhala. Wszystkie te gatunki są drzewami chronionymi. Sosnowi imigranci, sprowadzeni do Polski, to sosny: wejmutka (zwana amerykańską), czarna i Banksa. Tę pierwszą sprowadzono do Europy na początku XVIII w. W Polsce rośnie głównie w parkach, rzadziej w lasach. Ojczyznę sosny czarnej są kraje śródziemnomorskie. Sosnę Banksa sprowadzono do Europy pod koniec XVIII w. z Kanady.



fol. Eugeniusz Pudlis

STULATKA NA SZCZUDŁACH.

Pomnik przyrody, nieopodal drogi z Buska do Pińczowa, w miejscowości Welecz (woj. świętokrzyskie). Pod wiszący ok. 2,5 m nad ziemią pień można wejść, nie schylając głowy.

– Z badań wynika, że na terenie XIX-wiecznej puszczy pożary pojawiały się bardzo często. To nasuwa pytanie: czy właśnie pożary sprawiły, że sosny było tam wtedy tak dużo, czy odwrotnie – obecność tego gatunku była powodem tak wielu pożarów? A może było tak, i tak – zastanawia się naukowiec.

Uważa, że w lasach gospodarczych należy podążać w kierunku już obranym przez polskie leśnictwo – uprawiać sosnę przede wszystkim przez odnowienia naturalne. Wszędzie, gdzie tylko siedlisko i macierzyści drzewostan na to pozwalają. To korzystne z ekologicznego i ekonomicznego punktu widzenia.

Taką samą opinię prezentuje prof. Tadeusz Andrzejczyk. Potwierdza, że sosna jest jednym z gatunków leśnych, predysponowanych do takiej metody odnawiania.

– Odnowienie sosny nie jest trudne, bo w przeciwieństwie do dębu czy buka na udany obsiew naturalny nie trzeba czekać dłużej niż dwa lata – tłumaczy. I zaraz dodaje, że choć to odnowienie sosny jest naturalne, nie jest całkiem spontaniczne. Żeby zakończyło się sukcesem, człowiek powinien w tym pomóc.

– Leśnicy przeprowadzają np. orkę, żeby siewka miała lepszy dostęp do warstwy



fol. Paweł Fabiański

LASY TABORSKIE.

Już przed wiekami ceniono sosny z tych okolic.

mineralnej gleby. Tylko wtedy ma szansę przeżycia – wyjaśnia.

– Rozsiewanie, kielkowanie i pierwsze lata to najbardziej krytyczny okres w życiu rośliny. Taki „niemowlęcy” okres przechodzi także sosna i jeżeli umożliwimy przetrwanie młodziakom liczącemu zaledwie 4–5 cm, to mamy szansę na doczekanie olbrzymów wysokich na 30, a nawet 40 metrów – dodaje prof. Bogdan Brzeziecki.

Obaj naukowcy nie mają wątpliwości, że odnowienia naturalne prowadzą do sukcesów w hodowli lasu.

– Im bardziej oddalamy się od natury, tym większe ryzyko, że prędzej czy później pojawią się jakieś kłopoty – pointuje prof. Bogdan Brzeziecki.

PIERWSZE DAMY

To podążanie za naturą, również w hodowli sosen, daje wspaniałe rezultaty. Nasi leśnicy doczekali się kilku cennych ekotypów tego gatunku (ekotyp to utrwalona dziedzicznie forma gatunku, uwarunkowana lokalnymi właściwościami środowiska). Pochodząca z Mazur sosna taboriska, a z Wielkopolski – sosna rychtalska, znane są nie tylko w Europie, ale i na świecie.

Sosny taborskie w ich mateczniku – w okolicach Taborza w Nadleśnictwie Miłomłyn – są po prostu doskonałe. Koronami niemal sięgają chmur. Gładkie, pionowe, równe i proste pnie mają po 30–40 m

TO CIEKAWIE...

Z SOSNOWEGO DREWNA

Drewno sosnowe towarzyszyło człowiekowi od zarania dziejów jako budulec i opał. Żywiczne kłody, nienasiąkające wodą, służyły do budowy lekkich, zwrotnych czółen. Dziś drewno sosnowe, zarówno pod względem rozmiarów produkcji, jak i wartości użytkowej, zajmuje pierwsze miejsce. Bardzo duża wytrzymałość, mały ciężar i łatwość obróbki sprawiają, że trafia do budownictwa, a w postaci płyt stolarskich, sklejek, klein, płyt pilśniowych i wiórowych – do fabryk mebli. Drewno okrągłe używane jest na kopalniaki, ostatnio, w mniejszym stopniu, jako stemple budowlane, słupy nośne przewodów elektrycznych i do produkcji podkładów kolejowych. Sośnina, bardzo odporna na ścieranie, jest stosowana do budowy podłóg i pokładów statków. Papierówka – drewno, z którego powstaje papier – to w naszym kraju w głównej mierze drewno sosnowe. Drewno limby jest lżejsze od tego z sosny pospolitej, bardziej łupliwe i bardziej miękkie. Te spokrewnione ze sobą gatunki są też poszukiwane jako doskonały materiał stolarski. Nadają się do tego celu ze względu na bardzo małą twardość, lekkość i dobre wchłanianie polityry. Stolarze cenią limbę również ze względu na różowawy odcień jej drewna, obdarowanego przez naturę drobnymi, prawie czarnymi sęczkami. Rosnące w Polsce gatunki sosny obcego pochodzenia nie mają większego znaczenia gospodarczego. Tylko wejmutka, mając drewno bardzo miękkie, lekkie, które się dobrze klei i barwi, znajduje uznanie u producentów mebli, również gontów, zapalek, zabawek i wełny drzewnej. Cenią je również snycerze – artyści, głównie ludowi, rzeźbiący w drewnie.

WARTO WIEDZIEĆ

wysokości. Te 250–270-letnie, rosnące w rezerwacie „Sosny Taborskie”, przypominają monumentalne kolumny budowli antycznych. Zwyczajne, a jednak królowe!

I królowie od wieków się nimi interesowali. Już w 1576 r. królowa Danii sprowadzała je dla swojej floty. Z sosnowych pni powstawały maszty żaglowców prawie wszystkich europejskich bander.

– W ówczesnych czasach ten, kto je posiadał – mógł podbijać świat i dyktować warunki handlowe. Nic dziwnego, że drewno dobrej jakości osiągało bardzo wysokie ceny – mówi Wiesław Stachowicz, nadleśniczy Nadleśnictwa Miłomłyn.

Drewno sosen taborskich wykorzystywane jest również współcześnie. Sięgnięto po nie w czasie odbudowy po pożarze Teatru Narodowego w Warszawie. Zasłynęło także za kręgiem polarnym – w Norwegii zbudowano z niego konstrukcje dachów hal produkcyjnych, bo tylko ten surowiec był w stanie wytrzymać duże wahania temperatury.

Co sprawia, że drewno z taborskich sosen ma tak doskonałą, uznawaną wciąż w świecie jakość?

– Duży wpływ na rozwój tych drzew ma właściwa temperatura i wilgotność oraz żyzne gleby moreny czołowej zlodowacenia bałtyckiego. Jakość zawdzięczają też wypracowanym przez pokolenia leśników metodom hodowli. W 40–50-letnich litych drzewostanach sosnowych posadzono buka – tłumaczy Wiesław Stachowicz. – I to on teraz, stanowiąc dolne piętro lasu, kształtuje korony sosen i użyźnia glebę butwiejącymi liśćmi.

Inną wielką damę wśród naszych sosen zwyczajnych – sosnę rychtalską, rosnącą do dziś w Wielkopolsce, w Nadleśnictwie Syców – poznano na początku XIX w. Zainteresował się nią i w 1820 r. zaczął hodować w swoim kraju Philippe André de Vilmorin, francuski ogrodnik i szkółkarz, badając pod kątem przydatności na okrętowe maszty. Masztowa sosna była wtedy, jak byśmy powiedzieli, surowcem wybitnie strategicznym. W 1982 r. specjaliści z Międzynarodowej Unii Leśnych Placówek Naukowych potwierdzili cenne cechy sosny rychtalskiej, ugruntowując jej zasłużoną sławę. Dlatego w sycowskim nadleśnictwie jest pod specjalnym nadzorem w dwóch wyłączonych drzewostanach nasiennych – nie wycina się tam drzew, a służą one wyłącznie do pozyskiwania nasion najwyższej jakości. To zadanie spełnia również prawie 60 drzew matecznych.

– Nasza sosna rychtalska imponuje rozmiarami (osiąga 35 m wysokości), ma proste strzały i drobnośliste, bezszcenne drewno. Kiedy budowano słynny żaglowiec „Pogoria”

i szukano surowca na maszty – znaleziono go właśnie u nas, w Rychtalu. Spełniał bowiem wszystkie wyśrubowane parametry: co najmniej 12-metrowa kłoda musiała mieć w cięszym końcu więcej niż 45 cm średnicy! Czy to nie najlepsza rekomendacja jakości? – wspomina tamte dni Marian Wesoły, zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Syców

➔ CZY WYEMIGRUJE?

Zagrożen czyhających na sosnę jest sporo. Atakują ją owady, grzyby, zagłuszają inne rośliny. Nękają huragany, trąby powietrzne, pojawiające się na przemian susze i powodzie, okiść. Dochodzą nowe, związane z ocieplaniem się klimatu. Zdaniem prof. Bogdana Brzezieckiego, obserwowane od kilkudziesięciu lat w Puszczy Białowieskiej ustępowanie świerka na rzecz graba wydaje się efektem właśnie wzrostu temperatury oraz eutrofizacji (użyźnienia) siedliska. Potencjalnie zagrożona tym procesem, jak uważa, jest także sosna, bo to również gatunek borealny, charakterystyczny dla klimatu chłodnego. Z badań prowadzonych przez Szwedów płyną podobne wnioski. Optimum życiowe świerka, podobnie jak sosny, już teraz znajduje się na północ i wschód od Polski. A pod wpływem zmian klimatu przesuwa się na Półwysep Skandynawski, do krajów nadbałtyckich i dalej – do północnej części Rosji.

Czy to oznacza, że sosna „wyemigruje” z naszego kraju? Jej zdolność przystosowawcza pozwala mieć nadzieję, że tak się nie stanie. ☞



fol. Krzysztof Fronczak

SOSNĘ KOZIENICKĄ

wyróżniają charakterystyczne zgrubienia (guzy) na pniu.



fol. Eugeniusz Pudlis

WIELKA SOSNA
z Nadleśnictwa
Mińsk Mazowiecki.

NAJSTARSZA SOSNA W POLSCE zaczęła swój żywot za Jana II Kazimierza Wazy i choć ma dziś ok. 350 lat zadziwia vitalnością leśników i dendrologów.

W oficjalnych dokumentach występuje pod nazwą Wielka Sosna. Rośnie nad rzeczką Srebrną (dopływ Mieni), po prawej stronie drogi prowadzącej z Mińska Mazowieckiego do miejscowości Gliniak. Sąsiedztwo rzeczki – siedliska łęgowego bogatego w składniki odżywcze – bardzo dobrze tej sośnie służy i również jemu zawdzięcza swoją długowieczność.

Zabiegi, które prowadzą leśnicy, aby pomóc bardzo już staremu drzewu, wespół z konserwatorami przyrody, trwają bez przerwy. Kilka lat temu sosna stała na gruncie jak na szczytach – z obnażonymi korzeniami i żeby wzmocnić ją oraz uchronić przed wywróceniem, podsypano pod pień ponad metr ziemi. Ogrodzono ją też metalową palisadą.

Drzewo było w czasie okupacji punktem zbornym przed ćwiczeniami najpierw Szarych Szeregów, a potem miejscowego oddziału AK. Przetwało, bo było dziwnie pokrecone, nie miało prostej strzały, a więc także wartości użytkowych. W środku tej sosny – jak twierdzą miejscowi – była kopliczka, ale przed wojną zarosła. W 2005 r. za pomocą 40-metrowego wysięgnika z sosnowego matuzalema zerwano 2,67 kg szyszek z nasionami, które trafiły do Leśnego Banku Genów Kostrzyca. Drzewo będzie miało więc potomków, niewykluczone, że tak samo długowiecznych.

W przewodniku C. Pacynika „Najstarsze drzewa w Polsce” autor wymienia 11 drzew tego gatunku. Oprócz sosny pod Mińskiem tylko jedna – w Klempiczu (niedaleko Piły) – przekroczyła 300 lat, a ponad 250 lat – sosny w Ciężkowicach pod Częstochową i w Lipnie (niedaleko Opola).

CHOINKA WCZORAJ I DZIŚ



TRADYCJA WNOŠZENIA DRZEWKA DO MIESZKANIA WCALE NIE JEST TAK DŁUGA, JAK MOGŁOBY WYNIKAĆ Z LICZĄCEJ DWA TYSIĄCLECIA HISTORII CHRZEŚCIJAŃSTWA. NA ZIEMIACH POLSKICH MA ÓW ZWYCZAJ ZALEDWIE 200 LAT. TYMCZASEM EUROPEJSKA HISTORIA CHOINKI SIĘGA CZASÓW POGAŃSKICH, 1300 LAT, I ZWIĄZANA JEST ZE ŚWIĘTYM BONIFACYM.

TEKST I ZDJĘCIA: **EDWARD MARSZAŁEK**

W

miarę chrystianizacji Europy coraz silniej tępieno pogańskie oddawanie czci drzewom. Atawistyczny podziw dla ich potęgi długo jednak utrzymywał się wśród dawnych ludów Germanii i Słowiańszczyzny, a walka z nim przybierała często krwawy obrót. Najbardziej znana historia wiąże się jednak ze św. Bonifacym (Winfrydem), angielskim mnichem, biskupem i męczennikiem, żyjącym na przełomie VII i VIII wieku. Nawracając Germanów w miejscowości Geismar (okolicie Getyngi), własnoręcznie ścinał potężny dąb, któremu miejscowi od prawieków oddawali cześć. Podobno z tego drewna kazał zbudować świątynię, i tym samym – niejako wykorzystując materię dawnego bożka – stworzył nowe miejsce kultu dla szerzenia chrześcijaństwa.

☛ OD ŚWIĘTEGO GAJU DO ŚWIĘTEGO MĘCZENNIKA

Wiara w moc drzew była bardzo silna u ludów nordyckich – warto tu wspomnieć choćby celtycki horoskop leśny, według którego opiekunem każdego człowieka jest określony gatunek drzewa, i to on wpływa na jego charakter oraz losy. Wszelki świat wyobrażano sobie jako potężnych rozmiarów jesion, zwany Yggdrasill, z wiarą, że właśnie to drzewo skupia w sobie wszelką mądrość i odpowiada za bieg wszechrzeczy. Dlatego Germanie, czcząc drzewa, ozdabiali je na czas swych świąt. Zwyczaj ten wykorzystał św. Bonifacy, wprowadzając obrzęd wnoszenia do domu w okresie świątecznym żywego drzewka iglastego i nadając mu nową symbolikę – drzewa wiadomości dobrego i złego. Zapalanie światła przy choince symbolizować miało nadejście Chrystusa.

Niektórzy początków choinki doszukują się jeszcze w biblijnym tekście proroka Izajasza: „chwała Libanu do ciebie przyjdzie, jodła i bukszpan, i sosna społem, aby przyozdobić miejsce świętości mojej”, ale europejska tradycja daje pierwszeństwo świętemu Bonifacemu. I choć, niestety, nasz dzielny prekursor choinki zginął, zamordowany przez pogan za naruszenie spokoju świętego gaju we fryzyjskim Dokkun (północna Holandia), to zwyczaj, który wprowadził, okazał się trwały. Na marginesie, pewnie i dziś św. Bonifacy



nie mógłby liczyć na uznanie, gdyż niszczenie drzew jest karalne, choć zupełnie z innych względów. Nie przeszkadza to w niczym, by wizerunek tego świętego, ścinającego dąb, do dziś pozostał popularny w ikonografii.

☛ SWOJSKI WZORZEC

Ubieranie choinki to jedna z najmłodszych naszych tradycji wigilijnych. Początkowo na ziemiach polskich popularna była „jodełka”, „jódka” lub „podłaźnik”, czyli wierzchołek sosny, jodły lub świerka, zawieszony u sufitu. Ten swoisty totem chronić miał dom i jego mieszkańców od złych mocy. Choinka w obecnej formie przywędrowała z Niemiec do Wielkopolski dopiero pod

CZY WIESZ, ŻE...

LASY I TRADYCJA

Lasy Państwowe co roku sprzedają w sezonie świątecznym kilkaset tysięcy świerków, jodeł i sosen. Można je nabyć w nadleśnictwach. Stało się zwyczajem, że na choinkach leśnicy nie zarabiają, sprzedając je „po kosztach”. Najwięcej jest w ofercie drzewek „pokojowych” o wysokości do 2,5 m. Za taką choinkę, w zależności od regionu, trzeba zapłacić 25–50 zł. Bywają również zamówienia specjalne na drzewka wyższe, 5–10-metrowe, np. do ustawienia w kościołach i miejscach publicznych. Bywało, że potężne 20-metrowe choinki z Lasów Państwowych trafiły do Watykanu, a 15-metrowa znalazła się przed budynkiem Parlamentu Europejskiego w Brukseli. Zauważalny jest wzrost zainteresowania żywymi choinkami – ich sprzedaż w Lasach Państwowych w ostatnich latach rośnie: 2005 r. – 48,7 tys. szt. 2007 r. – 59,4 tys. szt. 2009 r. – 68,5 tys. szt. 2011 r. – 81,3 tys. szt.

TO CIEKAWIE...

NIE MUSI UMIERAĆ

Żywa choinka może mieć postać drzewka wyhodowanego w donicy i wstawionego do pokoju na czas świąt. Wtedy ma szansę przeżyć zimę i rosnąć sobie do późnej starości. Taką choinkę trzeba jednak koniecznie po święcie Trzech Króli przenieść do chłodnego pomieszczenia. Jeżeli nie dysponujemy piwnicą, można ją wystawić na balkon, ale trzeba przy tym pamiętać, by uchronić ją przed szokiem termicznym, czyli gwałtowną zmianą temperatur z pokojowej na mroźną. Dobrze jest ocieplić doniczkę, by nie przemarzał system korzeniowy drzewka. Wczesną wiosną można je wysadzić w ogródku lub w lesie, obficie podlać wodą i w razie suszy powtarzać tę czynność aż do pojawienia się nowych przyrostów na gałązkach. Przez kolejne lata przypominać nam będzie o minionych świątach.

ŚWIĘTY BONIFACY

w chrześcijańskiej tradycji jest przedstawiany zazwyczaj jako ścinający drzewo. (Drzeworyt z XVIII w. ze zbiorów Edwarda Marszałka).



**NIECZĘSTO
SPOTYKAMY**
już taki obrazek.

koniec XVIII w. Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” wspomina: „za czasów pruskich, tj. w latach 1795–1806, przyjęto od Niemców zwyczaj w Wigilię Bożego Narodzenia ubierania dla dzieci sosenki lub jodelki orzechami, cukierkami, jabłuszkami i mnóstwem świeczek woskowych”.

Później przyjęły się nasze narodowe wzorce, według których drzewko należy wносить do domu w dniu wspomnienia pierwszych ludzi – Adama i Ewy. Nie powinno na nim zabraknąć jabłek, bo właśnie te owoce były na biblijnym rajskim drzewie, a ponadto jabłko symbolizuje zdrowie. Wśród iglastych gałązek trzeba też przewlec lekkie, słomkowe i bibułkowe łańcuchy, jako

*–Kiedyś każda wieszana
na choince ozdoba miała
symboliczne znaczenie.
Dzisiaj mało kto zdaje sobie
z tego sprawę. –*

pamiętkę po wężu – kusicielu. Obowiązkowa gwiazda na wierzchołkowej gałązce symbolizuje Gwiazdę Betlejemską, która wiodła Trzech Króli do Dzieciątka. Z kolei świece to okruchy ognia, który dawniej płonął w izbie przez całą noc wigilijną, aby przychodzące na ten czas dusze przodków mogły się ogrzać. Na choince wieszano też piernikowe figurki ludzi i zwierząt, kolorowo lukrowane, posypane makiem. Szczególnie okazałe prezentowała się postać św. Mikołaja. Tak ustrojona choinka powinna stać w domu do Trzech Króli.

We wschodniej Polsce zwyczaj ubierania choinki zadomowił się dopiero na początku XX w., ale w samych Karpatach już w XIX w. przynoszono do domu drzewka, nazywane „podłaznikami” i, być może, był to ślad pogańskiego kultu drzew. Jodelkę – gdyż to drzewo najwyżej ceniono – wieszano u sufitu w tej izbie, w której rodzina zasiadała do wieczery wigilijnej.

Również w leśnej tradycji można znaleźć motyw choinkowy. W Beskidach Wschodnich był zwyczaj, że leśniczy z pierwszego zimowego zrębu przynosił wierzchołek jodły i wbijał go w stertę obornika, który zwykle nie zamarażał. Ozdabiano go tzw. judaszowymi srebrnikami, czyli torebkami nasiennymi miesięcznicy trwałej, które, szeleszcząc na wietrze i mrozie, miały odpędzać złe moce. Miało to też chronić mieszkańców leśniczówki przed wilkami. ¶

TO CIEKAWIE...

CO ZNACZY EKOLOGICZNA?

Żywa choinka z lasu długo nie miała alternatywy. Wycinka młodych drzewek, zwłaszcza ich notoryczne kradzieże, doprowadzały jednak do sporych dewastacji młodników. Dlatego pojawienie się sztucznych choinek w latach 70. ub.w. uznać można za wielki przełom. Plastikowe drzewka, choć przez wielu uważane za bezduszne, są wielosezonowe i jeszcze do niedawna reklamowane były jako bardzo ekologiczne, pozwalające oszczędzić las. Ostatnie lata przynoszą zupełnie inne spojrzenie na sprawę. Okazuje się, że do wytworzenia plastikowej choinki używa się substancji, których już samo uzyskanie powoduje szkody w środowisku. Średnie bowiem drzewko składa się z 5 kg żelaza, 0,7 kg polietylenu i 0,5 kg PCW. Ocenia się, że w procesie jego wytwarzania do atmosfery trafia 10 kg dwutlenku węgla, a dochodzą do tego jeszcze emisje innych uciążliwych dla środowiska substancji chemicznych. Gdy już po latach użytkowania sztuczne drzewko trafi na śmietnik, będzie rozkładało się kilkaset lat.

A teraz choinki naturalne: pochodzą ze specjalnych plantacji, na przykład zakładanych pod liniami energetycznymi, pod którymi normalny, wysoki las i tak nie może rosnąć. Poza tym drzewka podczas kilkuletniego intensywnego wzrostu wiążą w swoim drewnie znaczne ilości dwutlenku węgla. Korzenie pozostające po ścięciu w glebie przyczyniają się do jej wzbogacenia w próchnicę. Samo drzewko w krótkim czasie po wyrzuceniu ulega naturalnemu rozkładowi. Może też być wykorzystane jako opał lub, po rozdrobnieniu, jako nawóz, powracając w ten sposób do środowiska.

NA DAWNEJ KARTCE ŚWIĄTECZNEJ

POD KONIEC XIX W., GDY POCZTÓWKA PRZEŻYWAŁA SWÓJ NAJLEPSZY OKRES, DUŻĄ POPULARNOŚCIĄ CIESZYŁY SIĘ KARTKI WYSYŁANE Z OKOLICZNOŚCIOWYMI ŻYCZENIAMI BOŻONARODZENIOWYMI. POD NAZWĄ „ŚWIĄTECZNYCH” ZDOBYŁY WIELKĄ POPULARNOŚĆ W NASZEJ CZĘŚCI EUROPY. ICH MALOWANIEM ZAJMOWALI SIĘ WYBITNI TWÓRCY, A NIEKTÓRE WZORY UKAZYWAŁY SIĘ W BARDZO NISKIM NAKŁADZIE.

KARTKI ŚWIĄTECZNE Z ARCHIWUM **EDWARDA MARSZAŁKA**



Weihnachtsgruss!

NAJMŁODSZYM tłumaczono, że choinkę przynosi do domu aniołek, który ma jednak pewne wymagania co do zachowania się podczas świąt. Przypomina o tej tradycji austrowęgierska pocztówka z 1908 r.



Veselé vianoce!

UROCZE są czechosłowackie pocztówki z lat 30. XX w., na których dzieci ścinają i wywożą z lasu choinkę. Te sielankowe obrazki doskonale przystają do ówczesnej rzeczywistości i ilustrują dobrze utrwalony, choć fatalny dla lasu, obyczaj.



Kellemes karácsonyi ünnepked!

NA WĘGERSKIEJ karcie sprzed 70 lat małe z potężną siekierą i choinką pod pachą zmierza do domu. Bije z tego obrazka przedświąteczny nastrój.



Wesołych Świąt!

BAJECZNE

kolorowa, ręcznie malowana, pocztówka przedstawiająca dzieci wiozące z lasu choinkę, została wysłana 22 grudnia 1899 roku z Lembergu (Lwów) do Krosna. Pani Aleksandra wraz z życzeniami świątecznymi otrzymała podziękowanie za przesłane masło i grzyby.



Veselé vianoce

W PIWNICY NAJLEPIEJ



TEKST I ZDJĘCIA: GRZEGORZ OKOŁÓW

Ropucha zielona to płaz dość niezwykle. Oprócz pięknej barwy charakteryzuje ją wyjątkowe przywiązanie do sąsiedztwa człowieka. Nie dość, że upodobała sobie miejsca suche, ruderalne, jak np. wysypiska śmieci czy gruzu, a skrzek składa w świeżo wykopanych zbiornikach, to jeszcze bardzo lubi zimować w pobliżu ludzi.

Odpowiadają jej różnego rodzaju dziury i jamy, chętnie korzysta z wiejskich, wolno stojących piwnic oraz nieogrzewanych pomieszczeń pod budynkami, szkółek i magazynów leśnych. Znajduje tam przede wszystkim stałą temperaturę (kilka stopni Celsjusza), w której może popaść w błogą i bezpieczną hibernację, często w towarzystwie pobratymców, na przykład traszek zwyczajnych i grzebieniastych.

UCHO BZOWE



Zimę zapewne mało kto skojarzy z sezonem na grzyby. A jednak wiele ich gatunków upodobało sobie akurat tę niesprzyjającą porę. Zazwyczaj kształtem znacznie odbiegają od tego, co rozumiemy pod pojęciem „grzyba”. Dobrym przykładem jest ucho bzowe, którego owocniki pojawiają się na obumarłych gałęziach bzu czarnego, rzadziej na innych drzewach, np. klonach. Kształtem mogą przywołać na myśl właśnie małżowinę uszną. Nawet ich chrząstkowata konsystencja ją przypomina. Grzyb po wyschnięciu jest kruchy i łamliwy, ale po namoczeniu odzyskuje swoje uprzednie właściwości. Jego bliski subtropikalny krewny to stary bywalec w chińskiej i wietnamskiej kuchni – znany już i u nas grzybek mun. Choć ucho bzowe ustępuje mu trochę pod względem smaku, również ono może być doskonałym dodatkiem do potraw.



ZIMOWE BOBRY

Bobry w chłodnej porze roku wchodzą w fazę tzw. aktywności zimowej. Wcześniej przygotowują pokarm na zimę i gromadzą znaczne zapasy podskórnego tłuszczu. Cała rodzina przebywa razem w komorze mieszkalnej żeremia lub nory. Co prawda, te największe krajowe gryzonie nie zapadają w typowy sen zimowy, ale śpią po 20 godzin na dobę, nie wychodzą spod lodu, a ich aktywność właściwie ogranicza się do wciągania i zjadania tego, co zgromadziły w spiżarni.

Co roku jednak można zaobserwować osobniki, które – jakby wbrew bobrym zasadom – wykorzystując miejsca, gdzie powierzchnia wody wolna jest od lodu, wychodzą na brzeg. Najczęściej robią to po to, by uzupełnić zapasy. Co dziwne, te same bobry, które o innej porze roku na widok człowieka natychmiast uciekają, w zimie niewiele sobie robią z jego obecności. Pracowicie obcinają gałęzie i wciągają je pod wodę. Czyżby głód i potrzeba chwili były silniejsze od lęku?

MIESZKANIEC, NIE GOŚĆ

ŁOŚ STAJE POŚRODKU DROGI,
JAKBY NIEZDECYDOWANY
- ZANURKOWAĆ W PODMOKŁE
KRZAKI CZY POZOSTAĆ
NA WYGODNYM DEPTAKU?
WYBIERA TO DRUGIE, ZWŁASZCZA
ŻE NAS SPOSTRZEGŁ.
PATRZY WIĘC, PATRZY I PATRZY...
TAKI TO ON MA ZWYCZAJ.
I PIECHUROWI, I MASZYNI
LUBI SIĘ PRZYJRZEĆ.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

A skoro on przystanął, to i nasza obarczona sprzętem ekipa też karnie staje. Wydaje nam się, że każdy następny krok to niebezpieczeństwo jego spłoszenia, a przecież jest dla nas podczas tej wyprawy najważniejszym aktorem. Ale towarzyszący nam Paweł Świątkiewicz, z zawodu chirurg, a z zamiłowania tropiciel wszelkiego zwierza, ostrzega, że przystawanie to w tej chwili błąd. Bo dla łosia będzie oznaczało, żeśmy go dostrzegli, a to go spłoszy prędzej niż spokojny marsz i ewentualne filmowanie z ramienia. Obecność łosi tu, w nadbiebrzańskich zakątkach Podlasia, to codzienność. Są przyzwyczajone, że po drodze ktoś chodzi, a nawet jeździ hałaśliwym ciągnikiem.

☞ PRÓBA SIŁ

Podchodzimy więc dość blisko do niespodziewanego aktora, ale co z tego... Zanurza łeb w gęstych, przydrożnych osikach i leszczynach, sięgając po jeszcze nieobjedzone pędy. A naszymu obiektywowi udostępniła tylko okazały zad.

Teraz, w chłodnej porze roku, brzegi grobli przecinających bagna i podmokłe lasy są dla łosi cennymi lokalami gastronomicznymi. Bo na bagnach króluje tylko smukła olcha i karłowata brzoza o skromnej koronie. Tu natomiast krzewi się leszczyna, kalina, młode osiki i dębeczaki, a i brzozy na mineralnym gruncie bywają dorodniejsze. Ponadto, wielkie przestrzenie bagien zaczęto odkrzaczać i wykaszać, by pozostały bez drzew dla ochrony ginących gatunków ptaków związanych z bagiennymi łąkami. W efekcie zniknęły stąd nawet cherlawe brzozy, uszczuplając łosiową stołówkę. Paweł zapewnia zatem, że tych zwierząt będziemy mieli w bród na drodze i w jej pobliżu. I, rzeczywiście, podczas



kolejnych poranków co i rusz, jak na scenie, defilują po pobliskiej łące. Wśród białych od szronu bagiennych turzyc suną dostojnie i wolno, jakby płynęły w mleku. Zarówno kłępy, jak i byki.

Już po bukowisku – okresie godowym losi. Ale większość byków zachowała jeszcze poroża. Ba, niektórym pozostał nawet zapał do potyczek z rywalami. To jednak nie otwarta walka, ale raczej próba sił. Stykanie się głowami, dotykanie czołami, ostrożne manipulowanie porożami, jakby byki bały się uszkodzić to, co i tak niebawem zrzucą. Przynajmniej te obdarzone potężnym orężem, bo słabsze – w tutejszej gwarze „szpica-ki” – będą to swoje mało imponujące wyposażenie nosić nawet do końca zimy.

🐾 OKIEM... CHIRURGA

Wybieramy drogę usypaną w głąb młodych, będących w prywatnych rękach olszyn, z których zimą, gdy bagna zamarzają, właściciele wywożą drewno na opał. Paweł wskazuje na końcówki gałązek krzewów. Dopiero z bliska można zauważyć, że prawie wszystkie są poobgryzane lub pooblamywane. Wiele takich śladów widać dość wysoko, co jednoznacznie wskazuje, że do tych gałązek sięgał dorosłyłoś. Nasz doradca jest chirurgiem traumatologiem, a to robota wymagająca precyzji i zauważania szczegółów. Więc i przy oglądaniu gałązek w towarzystwie takiego przewodnika łuska spada nam z oczu.

Oto w przydrożnym rowie eksponat ilustrujący, jak jedno dzikie zwierzę bezwiednie pomaga drugiemu. Drzewo, prawie całkiem podgryzione przez bobry i tak pochylone, że dotyka gęstą koroną turzyc na bagnie. Dolne gałęzie poobcinane niczym ostrą siekierą. To z pewnością robota bobrów. Ale te wyrastające w górnej części pnia, pooblamywane, obgryzione z kory, dla bobrów już niedostępne – to dowód żerowania losia czy nawet paru losi, którym bobry, chcąc nie chcąc, zapewniły poczęstunek. Łosie – zauważa Paweł – jeżeli nie mogą sięgnąć do najsmakowitszych pędów u szczytu drzewka, to ciągną czubek ku sobie, aż go złamią. Całe serie połamanych w ten sposób brzózek na nieogradzanych zrębach w licznych tu prywatnych lasach to wymowny ślad obecności tych zwierząt, zwłaszcza byków. Taki byk potrafi unieść się na tylnych nogach i przygnieść wiotkie, ale już kilkumetrowe drzewko do ziemi.

🐾 GODOWE SZALEŃSTWA

Na niewielkiej polanie tkwi parę kikutow młodych drzew nie obłamanych, ale pogruhotanych tuż przy ziemi. To nie ślad



TO CIEKAWIE...



BADYLARZ I ŁOPATACZ

U dorosłych byków widuje się dwie formy poroża: badyle – częstsze, o okrągłym przekroju, przypominające nieco rosochy jelenia, i płaskie, zakończone spiczastymi odnogami (pasynkami) łopaty, stanowiące odmianę rzadszą. Solidne łopaty tęgiego byka mogą ważyć ponad 20 kg. Nierzadko spotykane są formy pośrednie. Byki z badylami to w łowieckiej gwarze badylarze, z łopatami – łopatacz. Są to dwie równoważne formy poroży, posiadanie jednej lub drugiej nie przesądza o kondycji byka.



ŁOŚ SIĘGA TAM,
gdzie inni
nie mogą.



Portret

toś to największy po żubrze bytujący u nas ssak i największy współcześnie żyjący ssak z rodziny jeleniowatych. Dorosły mierzy 2,4-3,1 m długości (do czego należy dorzucić liczący 5-12 cm ogonek zwany kwiatem), osiąga do 2,3 m w kłębie, waży średnio ok. 400 kg, ale stare byki miewają ponad pół tony. Dożywa 20-25 lat. Porusza się klusem, nie galopuje, a dzięki odpowiedniej budowie i ustawianiu kopyt doskonale pokonuje bagna.



WŁÓCZĘGOSTWO

leży w jego naturze.

żerowania – wyjaśnia przewodnik – ale agresji byków w okresie niedawnego bukowiska. Rozładowują złość na drzewkach, ryją porożami bagnistą ziemię. Niektóre noszą potem na nich zwisające girlandy traw czy paproci.

Przypadające na wrzesień bukowisko nie jest, nawet tutaj, w środkowoeuropejskim królestwie łośi, zbyt efektownym widowiskiem. Drzewa i krzewy, jeszcze w pełni listowia, wybujałe turzyce i trzciny kryją to wydarzenie przed ludzkim okiem niczym nieprzejrzysta kurtyna. Bardziej je słysząc, niż widząc. Byki od zmierzchu do świtu wydają z siebie przeciągłe zawodzenia i jęki, od których serce się kraje i trudno

uwierzyć, że to godowe pieśni. Nasz tropiciel umie bezbłędnie wygrywać je na rogu i w ten sposób samce zwabia na małą odległość. Ale i wtedy – w mroku, wśród mgieł i zza zasłony zarośli – są prawie niewidoczne. Czasem okazałe poroże któregoś z władców bagien wychynie ponad roślinność i może się wydawać, że to konar porzucony w szuwarach. Ale bywa i tak, że przejęty amarami byk wyjdzie w pełni dnia na otwartą łąkę albo zapłcze się w pobliżu osiedli. To jednak rzadkość. Tęgie byki trzymają się w najgęstszych „chrapach”, czyli podmokłych zaroślach. Ale też sporo wędrują. Co jakiś czas wygrzebują na swych szlakach dołki, zostawiając w nich mocz. Zapachowy sygnał dla

klęp, chętnych do godowej akcji: tu bywam i jestem wspaniały! Podobno klępy nawet tarzają się w takich dołkach, by wziąć na siebie zapach upragnionego byka i w ten sposób mu się przypodobać.

Byk łączy się z upatrzoną klępą w parę, ale... na krótko. Sielanka trwa kilka dni, może tydzień, po czym samiec, spełniwszy przykładnie rolę reproduktora, rusza śladem następnej rujnej samicy. Szczególne powodzenie mają te klępy, u których okres gotowości rozrodczej trochę się opóźni. Byki, jeszcze rozochoczone, ale nieznajdujące już innych chętnych partnerek, podążają za nią tabunem. Widywano tutaj po kilka, a nawet kilkanaście byków zalecających się do jednej samicy.

♣ CZAS W LAS

W październiku okres godowy łośi wygasa na dobre. Byki tworzą teraz kawalerskie stadka, by wspólnie, po okresie godowego niedojadania, ruszyć tam, gdzie panowie wspólnie ruszają najchętniej – do baru. A w tych stronach jest nim sosnowy las.

Sypnęło śniegiem. Tutaj już w listopadzie jest to norma. Można więc w zimowym pejzażu oglądać łośiowe byki w pełnym orężu. Te, które akurat spotykamy, nie są już w peł-

nym. Oto nad stosem zielonych gałązek, pozostałych po świeżo ściętej sośnie, zgodnie pochylają się dwa osobniki. Jeden ma, owszem, pełne poroże, drugi – już tylko tykę po jednej stronie głowy.

Po bukowisku w dolinie dolnej Biebrzy następuje masowy nieomal przemarsz łośi do borów sosnowych. Jak nam mówi Edward Komenda, nadleśniczy Nadleśnictwa Knyszyn, mający część tych borów pod swoją kuratelą – igły sosny to znakomity, kaloryczny, obfitujący w białka i tłuszcze, a zarazem łatwy do strawienia pokarm. W nadleśnictwie wielokrotnie zostawiano dla łośi ścięte sosny i były raz dwa do cna objadane. Gdzie tylko wyrosnie samosiew





— Kiedy, po latach zagłady, łosie zaczęły wyruszać w świat z tutejszej ostoi, tu i ówdzie budziły sensację. Chłopi z nadbiebrzańskiej wsi Zabiele zameldowali na posterunku, że w jednym z obejść pojawił się... amerykański koń! —

sosnowy, szybko przybiera postać dziwnych, wystających z ziemi pędzli, w dużej mierze pozbawionych igieł. To ślad po wypadach łosi. Jeżeli któryś gospodarz zalesi sobie tutaj kawałek piaszczystego pola – musi go ogrodzić lub pilnować z psami.

Mirosław Kobeszko mieszka pod lasem, w pobliżu piaszczystych pól małej wioski Uścianek. Tuż pod oknami założył sobie monokulturę sosnową. Póki miał psa – drzewka rosły, ale gdy dzielny stróż obejścia wyzionął ducha – łosie raz dwa rozprawiły się z drzewkami. Nawet ogrodzenie nie zawsze pomaga. Sławomir Orłowski, leśniczy mający pod opieką szkółkę „Orlik” w Nadleśnictwie Knyszyn, opowiada, że łosie w biały dzień beczelnie przesadzały 1,5-metrowe ogrodzenie, by dostać się do smakowitych dębowych sadzonek, musiał więc płot podwyższyć.

Mirosław Kobeszko nie boleje zbyt nad spowodowaną przez łosie stratą. Nawet go cieszy, że nadal je widuje przez okno wśród ośnieżonych borów. Bo z tymi zwierzętami łączą go więzy niemal rodzinne. Jego ojciec był opiekunem ostatniego stada

w naszym kraju na początku XX w. Kilkaście łosi znalazło schronienie w przepastnych, niedostępnych borach Czerwonego Bagna, w środkowym basenie Biebrzy. Strzeżono ich jak skarbu, prowadząc nawet kronikę, zwaną księgą łosi. Pełno w niej odręcznych, dziś już czasem mało czytelnych

TO CIEKAWIE...

Na Carskiej Drodze, przecinającej na wskroś bagna dolnego basenu Biebrzy, spotkać można łosiowych rezydentów. Potężne byki łopatacze wychodzą na asfalt przed obiektywy fotografów z całej Europy. Zaś kolejne pokolenia kłep zrobili tu sobie żłobek, sypialnię i jadalnię. Europejską sławę zdobyła Matylda, samica defilująca po asfalcie z dwoma łoszakami i dająca się fotografować telefonem komórkowym. Przyjeżdżały nawet pary nowożeńców, by sobie zrobić zdjęcie na tle tej łosiowej sielanki rodzinnej. Dziś Matyldę zastąpiła jej córka Agata, też z potomstwem. Tu już obchodzi się nawet imieniny łosiowych dam, znosi im wiośną zielsko i kaczeńce. Czy się z tych prezentów cieszą – trudno orzec, to zwierzęta dość nieprzewidywalne. Potrafią się nagle spłoszyć, zareagować pozorowaną agresją na zbytnią poufałość ludzi.

wpisów i naprędce sporządzonych rysunków poroży zauważonych byków. „Osmaki, byki przyszlōściowe, rozpoznane w okolicy Grzęd. Ciągnęły pojedynczo w kierunku Wrocenia, kondycja dobra, ubarwienie brunatne, jasna broda...” – czytamy pod datą 30 VI 1958 r. Dzięki tej opiece liczebność



NIBY TAKI FAJTŁAPA
a tu proszę...

stada, przedtem doprowadzonego na skraj zagłady przez wojny, kłusownictwo i nadmierne pozyskanie łowieckie, stopniowo się zwiększała. Wciąż jednak był to rzadki, zagrożony gatunek. Otczono go w 1952 r. całkowitą ochroną. Wtedy populacja zaczęła rosnąć w siłę i w rezultacie ten nęcący dla myśliwych przedstawiciel jeleniowatych w 1967 r. znalazł się wśród zwierząt łownych. Jako – dodajmy – niezbyt trudny, a nader atrakcyjny obiekt polowania. Nęciły zwłaszcza będące w dużej mniejszości, więc uchodzące za supertrofea – byki łopatacze. Zwierzyna w sam raz dla dygnitarzy.

Mirek Kobeszko wspomina, jak kiedyś próbował takim, spokojnie żerującemu okazałemu łopataczowi zrobić pamiątkowe zdjęcie. Zaraz nadbiegł leśniczy z okrzykiem: żadnych zdjęć! – A to dlaczego? – zdziwił się nasz bohater – odległość przecież duża, nic złego bykowi nie robię – Tak? – tamten na to. – Jak tylko puścisz zdjęcie w obieg, zaraz przyjedzie Jaroszewicz i byka mi zastrzeli.

🐾 ZA GŁOSEM... PIŁY

Historie o polowaniach partyjnych notabli na łosie do dziś krążą w opowieściach myśliwych i leśników. Ale, że nie tylko dostojnicy polowali, liczebność łosi zaczęła spadać na łeb, na szyję. Wreszcie sami myśliwi zaczęli dopominać się o ochronę bezcennego zwierza, czego efektem było ogłoszone w 2001 r. moratorium, zakazujące na czas nieokreślony strzelania do tych zwierząt.

Dziś, po dziesięciu z górą latach trwania, w opublikowanej niedawno „Strategii ochrony i gospodarowania populacją łosia w Polsce” czytamy, że moratorium, owszem, spełniło swe zadanie. Liczebność odrodziła się, przybyło starszych sztuk, zwłaszcza byków, wśród których coraz więcej widuje się dorodnych łopataczy. Ale są i cienie na tym sielankowym obrazie. Widzą je zwłaszcza leśnicy.

Spółeczność łosiowa rosła, ale równolegle podrasstały też lasy wydymowego tarasu Biebrzy, by ostatecznie uciec spod łosiowego pyska. Zaś powstanie Biebrzańskiego Parku Narodowego wyeliminowało w większości gospodarkę leśną. Nie ma zrębów, odnowień, znikły młodniki. Łosiom coraz częściej pozostają jako miejsca zimowego żerowania lasy prywatne, wcinające się w dolinę zielonymi jezorami. Tu trwają wyręby, a zimą głos piły motorowej bywa dla gromadki łosi dzwonem wzywającym na obiad. Niezbyt jednak obfity, bo wycinka nie odbywa się na większą skalę. Do tego wszystkiego – jak zauważa Edward Komenda – odkrzaczanie bagien w imię ochrony ptaków, a nade



NA TAKI WIDOK

koń by się uśmieł.

wszystko uporczywa walka z porastającą je pionierską brzozą pozbawiły łosie sporych zasobów żeru. Urządzą więc wypady do okolicznych nadleśnictw, gdzie kuszą hektary odnowień, gałęzie pozostałe z trzebieży drągowin, przydrożne osiki. Leśnicy z tych stron alarmują o stratach.

🐾 RELIKT MOKRADEŁ

Biebrzańskie łosie nie ruszają się jednak ze swej bagiennej ostoi zbyt chętnie. Nie zaglądną nawet do ościennych puszczy: Augustowskiej i Knyszyńskiej. Tamtejsze, najpewniej przybyłe z Białorusi i Litwy, mają inne geny. Jeżeli te biebrzańskie wywędrują, to najwyżej w stronę Mazur albo ku południowi Podlasia.

Większość jednak uparcie tkwi w miejscowej małej ojczyźnie. – Bo – jak wyjaśnia prof. dr hab. Mirosław Ratkiewicz z Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik zespołu realizującego „Strategie” – tutejsza społeczność łosi jest odrębnym genetycznie, biologicznym unikatem. Prawdopodobnie lokalnym reliktem z czasów lodowcowych. Tu odrodziły się po drugiej wojnie światowej z małej garstki i tu chcą pozostać, póki mają najlepsze dla siebie warunki. A widywane dziś w wielu okolicach kraju – to zwykle wędrujący goście, nieraz z zagranicy. Te biebrzańskie – to najprawdziwsi mieszkańcy. ¶

TO CIEKAWIE...

UWAGA, ŁOSIE!

Tablice z takim hasłem można spotkać przy ruchliwych szosach Białystok-Etk i Białystok-Augustów, tam, gdzie przecinają one Kotlinę Biebrzańską. To miejsca częstych kolizji łosi z pojazdami. Ich skutki z reguły są tragiczne zarówno dla łosi, jak i ludzi. Najwięcej takich zdarzeń jest tam, gdzie drogi przecinają pasma borów, ciągnące się wzdłuż biebrzańskiej pradoliny. Tutaj łosie często przechodzą przez szosę, poszukując miejsc obfitszego żeru. Drzewa rosnące w przydrożnej ścianie lasu są bardziej niż te wewnątrz drzewostanu obdarzone nisko zwieszonymi, gęstymi gałęziami. Zwierzęta mają do nich łatwy dostęp, zwłaszcza gdy leży zbity śnieg, pozwalający stanąć wyżej. Bywa, że łos nocą po kilka razy przechodzi na drugą stronę jezdni. Ponadto zimą zaśnieżone, posypywane solą jezdnie spełniają rolę lizawek. Widok łosia, który na kłęczkach zlizuje sól z drogi, nie należy tu do rzadkości. Co szczególnie niebezpieczne, do wypadów łosi na szosy dochodzi zwłaszcza nocą, w naturalnej dla zwierzęcia porze żerowania – każdej zimy notuje się tu kilka, a nawet kilkanaście kolizji.

Nie lepiej bywa na linii kolejowej Białystok-Etk, gdzie przynajmniej kilka łosi ginie każdej zimy. Łosie traktują ją wręcz jak wygodną drogę, pozwalającą ominąć zaspę. Często wędrują po torach. Zapędzają się nieraz nawet na stację w Osowcu, gdzie zdarzało się już wydobycie ich zwłoki spodociągów. Na wspomnianej w artykule Carskiej Drodze łosi jest najwięcej, ale groźnych kolizji mniej. Tutaj bowiem kierowcy znają się z łosiami, a łosie z kierowcami. Poza tym stan tej wąskiej szosy nie pozwala rozwijać zbyt dużych prędkości. Przyrodników niepokoją plany gruntownego remontu szosy, forsowane przez miejscowe władze. Szanse na bliskie, ale bezpieczne spotkania z łosiami po przebudowie drogi mogą być wprawdzie mniejsze, za to skutki ewentualnych, niespodziewanych zderzeń z nimi – groźniejsze.

ZBYT BLISKIE SPOTKANIA

KOLIZJE DROGOWE Z UDZIAŁEM DZIKICH ZWIERZĄT ZDARZAJĄ SIĘ W POLSCE CORAZ CZĘŚCIEJ. ICH LICZBA ROŚNIE PROPORCJONALNIE DO ZWIĘKSZAJĄCEJ SIĘ LICZBY SAMOCHODÓW. POWINNIŚMY WIEDZIEĆ, JAKIE SĄ ICH KONSEKWENCJE.

TEKST: **HUBERT GIELECIŃSKI**

Przybywa dróg. Przecinają asfaltową siecią kompleksy leśne i inne tereny, na których od dawien dawna żyły dzikie zwierzęta. Pod kołami samochodów masowo giną lisy, zające, borsuki, kuny, wydry, jeże i inni przedstawiciele mniejszych gatunków. Dotyczy to również tych większych. Sarny, jelenie i dziki w zderzeniu z samochodem zostają zwykle śmiertelnie ranne. Ogromna strata dla przyrody. Tracą też, oczywiście, ludzie. Auto po zderzeniu z większym zwierzęciem często jest mocno zniszczone, niekiedy zagrożone jest również zdrowie i życie jadących w nim osób.

Po wypadku, jak już opadną emocje, rozpoczynają się starania o odszkodowanie – zwrot kosztów poniesionych na naprawę auta czy na leczenie. Ponieważ do tego



fot. G&T Klosowscy

rodzaju kolizji dochodzi zazwyczaj w lesie lub w jego pobliżu, liczymy na rekompensatę od leśników, czyli Lasów Państwowych. W większości wypadków jest to niemożliwe. Otrzymanie odszkodowania gwarantuje jedynie wcześniejsze wykupienie autocasco u ubezpieczyciela.

☞ KTO ZAPŁACI

Są praktycznie tylko dwa przypadki, kiedy poszkodowany w kolizji z dzikim zwierzęciem ma szansę ubiegać się o odszkodowanie inne niż z tytułu ubezpieczenia. Pierwszy to sytuacja, gdy odcinek drogi, na którym doszło do zderzenia nie był odpowiednio oznakowany. W miejscach, w których dziko żyjące zwierzęta często przechodzą



przez drogę powinny być ustawione znaki ostrzegawcze „Uwaga! Dzikie zwierzęta” – czyli dobrze znany trójkątny, żółty znak z sylwetką sarny (a dokładnie samca sarny – rogacza) w biegu. Za odpowiednie oznakowanie drogi odpowiada jej zarządca i to od niego należy domagać się ewentualnego wyrównania strat. Z reguły sądownie.

Drugi przypadek zachodzi wówczas, gdy zwierzę biorące udział w kolizji znalazło się na drodze w wyniku polowania. Określa to wyraźnie prawo łowieckie. Dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego może, choć zapewne niechętnie, wypłacić dobrowolnie odszkodowanie. W sytuacji, gdy jednak nie będzie chciał tego zrobić, osoba domagająca się go musi przed sądem udowodnić związek przyczynowo-skutkowy między polowaniem a kolizją.

W Polsce jest ponad pięć tysięcy obwodów łowieckich. Zdecydowana większość z nich zarządzana jest przez myśliwych z kół łowieckich, zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim. Jedynie w 232 obwodach gospodarkę hodowlano-łowiecką prowadzą Lasy Państwowe. Jeżeli taka kolizja zdarzy się w wyniku polowania organizowanego w jednym z tych obwodów, to odszkodowanie może zapłacić nadleśnictwo, na którego terenie się to działo. Oczywiście, po odpowiednim wyroku sądowym.

Może się także okazać, że jedyną osobą, która zapłaci, będzie kierowca. Za remont zniszczonego auta oraz mandat za zbyt szybką jazdę wręczony przez policjantów wezwanych na miejsce zdarzenia. Większość wypadków drogowych, w tym również te z udziałem dzikiej zwierzyny, spowodowane są nieprzepisową jazdą i nadmierną brawurą kierowców.

☞ KTO ZABIERZE ZWIERZĘ

Zdarza się, że kierowca chce sobie na szybko powetować przynajmniej część strat, zabierając tuszę zabitego w zderzeniu zwierzęcia. Jest to niezgodne z prawem.

Zwierzyna zabita w wyniku kolizji drogowej – tak jak za życia – jest własnością Skarbu Państwa. Wiadomo również, kto powinien zająć się jej uprzątnięciem oraz utylizacją w specjalnych punktach wyznaczonych przez dany urząd gminy. Jeśli potrącone zwierzę leży w tzw. pasie drogowym, to obowiązek ten spoczywa na zarządcy tego pasa. Jeśli jest to inne miejsce – na właścicielu nieruchomości, na której zwierzę leży. Oczywiście, jeśli jest to teren zarządzany przez Lasy Państwowe, zajmą się tym leśnicy.

Sytuacja dodatkowo komplikuje się, gdy zwierzę śmiertelnie poranione w wypadku jeszcze żyje. Ustawa o ochronie zwierząt określa wyraźnie osoby mogące podjąć decyzję, jak w tej sytuacji postąpić. Są wśród nich zarówno funkcjonariusze różnych służb mundurowych, jak i członkowie społecznych organizacji. Wezwani na miejsce zdarzenia powinni możliwie najszybciej doprowadzić do skrócenia jego cierpienia. Niestety, zazwyczaj wiąże się to z koniecznością jego uśmiercenia. Tym nieprzyjemnym zadaniem zostaje z reguły obarczony miejscowy myśliwy. Często jest to polujący leśnik. Należy pamiętać, aby w takich sytuacjach nie ingerować w ich działania. Starać się zachować w miarę możliwości rozsądny dystans. Zarówno ten fizyczny, jak i emocjonalny. Uczestnicy wypadku, będący często pod wpływem dużej dawki adrenaliny lub w stresie, mogą nietrafnie ocenić sytuację i swoim zachowaniem spowodować dodatkowe niebezpieczeństwo. ¶

TO CIEKAWIE...

PRAWO ŁOWIECKIE

Art. 46.

1. Dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego obowiązany jest do wynagradzania szkód wyrządzonych:
 - 1) w uprawach i płodach rolnych przez dziki, łosie, jelenie, daniele i sarny;
 - 2) przy wykonywaniu polowania.

Ustawa z 13.10.1995 r. „Prawo łowieckie” (Dz.U. z 2002 r. nr 42, poz. 372 z późn. zm.).

USTAWA O OCHRONIE ZWIERZĄT

Art. 33

3. W przypadku konieczności bezwzględnego uśmiercenia, w celu zakończenia cierpienia zwierzęcia, potrzebę jego uśmiercenia stwierdza lekarz weterynarii, członek Polskiego Związku Łowieckiego, inspektor organizacji społecznej, której statutowym celem działania jest ochrona zwierząt, funkcjonariusz policji, straży ochrony kolei, straży gminnej, straży granicznej, pracownik Służby Leśnej lub Służby Parków Narodowych, strażnik Państwowej Straży Łowieckiej, strażnik łowiecki lub strażnik Państwowej Straży Rybackiej.
4. W razie konieczności bezwzględnego uśmiercenia, czynność tę dokonuje się przez:
 - 1) podanie środka usypiającego – przez lekarza weterynarii;
 - 2) zastrzelenie zwierzęcia wolno żyjącego (dzikiego) – przez osobę uprawnioną do użycia broni palnej.

Ustawa z 16.09.2011 r. o zmianie ustawy o ochronie zwierząt oraz ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz.U. z 2011 nr 230 poz. 1373), obowiązująca od 1 stycznia 2012 r.

CZY MOŻNA NIE CIAĆ?

KIEDY PODCZAS KOLEJNEJ WYPRAWY DO LASU ZAMIAST STARYCH, DOBRZE NAM ZNANYCH SOSEN LUB BUKÓW ZOBACZYMY TYLKO PNIKI, POŁAMANE GAŁĘZIE I ŚLADY WIELKICH OPON, ROBI SIĘ NAM SMUTNO. BUNTUJEMY SIĘ PRZECIWKO TEMU, MAMY PRETENSJE DO LEŚNIKÓW. DLACZEGO SPOTKAŁ JE TAKI LOS?

TEKST I ZDJĘCIA: JAROSŁAW SZALATA, LEŚNICZY LEŚNICTWA PSZCZEW, NADLEŚNICTWO TRZCIEL (RDLP SZCZECIN)

Od zarania dziejów człowiek czerpie z lasu wiele pożytków, w tym drewno, do dziś niezastąpiony surowiec wszech czasów. Ale współczesny las gospodarczy, mądrze hodowany, nie tylko dostarcza drewna, ale spełnia również wiele funkcji pozaprodukcyjnych. Może więc należałoby oszczędzić drzewom wycinki?

POCZYNAĆ ROZTROPNIE

Las i bez pomocy leśników da sobie radę. Mamy w Polsce przykłady takich naturalnych lasów w rezerwach ścisłych, miejscach niedostępnych dla człowieka, w głębokich jarach i wąwozach, pośród bagien, na wyspach oraz w niektórych parkach narodowych. Leśnicy pozostawiają też siłom przyrody spore fragmenty lasów gospodarczych, tworząc na zrębach biogrupy – kępy lasu o powierzchni kilkunastu arów, będące „zaczynem” życia dla nowej uprawy. Tu naturze zostawia się 5 proc. powierzchni starego lasu, który do fizycznej śmierci drzew służy różnym organizmom i procesom przyrodniczym. Wyznaczone w każdym leśnictwie powierzchnie referencyjne (nie wykonuje się tam żadnych zabiegów gospodarczych), ostoje ksylobiontów (organizmów roślinnych oraz zwierzęcych związanych z rozkładającym się drewnem) to kolejne 5 proc. powierzchni drzewostanów wyłączonych z pozyskiwania drewna. W ten sposób w skali kraju powstaje całkiem spory areal, na którym nie wycina się drzew.

Należy zdawać sobie sprawę, że takie lasy są zwykle bardzo nam „nieprzyjazne”. Gęsty podszyt i podrost, powalone pnie i dużo gałęzi nie sprzyjają turystyce czy rekreacji. Nie można tam zbierać jagód czy grzybów, a najczęściej w ogóle jest tam zakaz wstępu. A chcielibyśmy, by las



BIOGRUPA
*pozostawiona
na zrębie czasem
już po kilku latach
składa się
z martwych drzew.*

...służył ludziom. I z niejakim zdumieniem uświadamiamy sobie, że kształtowany przez leśników (m.in. za sprawą przerzedzania drzew) wydaje nam się bardziej atrakcyjny.

...Przyrodnicy i ekolodzy wciąż zarzucają ludziom w zielonych mundurach, że dewastują lasy. Czasem tworzą medialny obraz leśnika jako rzemieślnika z piłą. Z kolei przedsiębiorcy z przemysłu drzewnego widzą go jako nadgorliwego strażnika

...przyrody i żądają większych dostaw surowca. Ale rosnąca, prawie 30-procentowa lesistość kraju, coraz wyższy średni wiek drzewostanów oraz wzrastające zasoby drzewne są najlepszym dowodem mądrego działania leśników. Jeśli w 1967 r. zasoby te w kraju szacowano na ok. 1 mld m sześć., to w 2011 r. zbliżyły się do 2,4 mld m sześć. Miejmy na uwadze, że ten wzrost dokonał się mimo obejmowania coraz to nowych powierzchni leśnych róż-

nymi formami prawnej ochrony przyrody (w tym, w następstwie wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, siecią Natura 2000), pełnienia przez lasy różnorodnych funkcji pozaprodukcyjnych i rosnącego pozyskania drewna.

Jakże trafnie brzmia słowa Ignacego Krasickiego, poety i pisarza, biskupa warmińskiego: „jest to stary błąd, na tym utrzymanie lasu zasadzać, żeby żadnego drzewa nie tykać. Każda rzecz w przyrodzeniu ma swój kres, do którego przyszedłszy, trwa czas niejaki w doskonałym stanie, ten przebywszy, psuć się musi. Drzewo przestarzałe staje się niezdatnym i próżno miejsce zalega: trzeba go więc w czasie doskonałej jego pory wycinać, ale w tym wycinaniu tak poczynać roztropnie, żeby aktualna korzyść dalszej nie przeskadzała.”

WSZYSTKO W SWOIM CZASIE

Każdy gatunek drzewa ma różny, określony przez leśników, wiek rębności. To taki wiek, kiedy drzewo osiągnęło dojrzałość, wyraźnie słabnie jego przyrost, ale nie rozpoczęły się jeszcze w nim znaczniejsze procesy destrukcyjne. Nie bez powodu sosna może dożyć nawet 350 lat, ale jej wiek rębności to zwykle 85–95 lat. Podobnie jest z bukiem, którego wiek rębności to zazwyczaj ok. 120 lat. Kryterium jest jakość drewna – u starych drzew jest ona niższa.

TUTAJ USUNIĘTO stare sosny, pozostawiając drugie piętro bukowe.



Ale bierze się również pod uwagę słabnące z wiekiem siły witalne niezbędne do wydania potomstwa. Starzejące się drzewo wykształca coraz słabsze nasiona, szyszki, orzeszki czy żołędzie, nie rokując nadziei na zdrowe siewki, mogące dać początek nowemu pokoleniu lasu. Generalnie, jak z człowiekiem – na starość zapada na zdrowiu, niedomaga i nie będzie żyć wiecznie. Wnętrze pięknego z wyglądu pnia toczą choroby, pojawiają się szkodniki owadzie – postępuje destrukcja cennego drewna. Dlaczego więc na czas nie skorzystać z owoców pracy pokoleń ludzi, którzy dbali o las? Byłoby nieracjonalne dopuścić do jego zmarnowania.

Leśniczy, planując działki zrębowe i zakładając kolejne zręby, kieruje się nie tylko koniecznością pozyskania określonej masy drewna, ale i hodowlą lasu oraz perspektywą wyprowadzenia kolejnego pokolenia lasu. To fundament trwałości lasu, której ważną częścią jest właśnie wycinanie drzew. Wytarczając działkę zrębu (zwykle to nie więcej niż 4 ha), leśniczy planuje ją tak, aby jak najlepiej spożytkować wspomniane biogrupy, już istniejący nalot (kryjące się w runie młode drzewka wyrosłe z samosiewu) i podrost (nieco starsze pokolenie, mające ponad pół metra, wyrosłe pod okapem drzewostanu). Pamiętajmy, że w ciągu pięciu lat, zgodnie z prawem, na tym miejscu musi już być nowa uprawa.

Coraz częściej wykorzystuje się odnowienia naturalne, pod każdym względem lepsze



LAS
pełen nieusuwanego przez leśników posuszu jest nieprzyjazny ludziom

niż sztuczne nasadzenia. Ale uprawy powstałe z samosiewu wymagają szybkiej ingerencji w liczbę siewek na hektarze. Trzeba je, by użyć terminu zaczerpniętego z ogrodnictwa, „przerwać”, aby umożliwić wzrost tym, które mają dotrzeć do „zbioru”.

DLA ZDROWIA

W lesie naturalne jest to, że rośnie on w zagęszczeniu i w zwarcu. To konieczne dla utrzymania właściwych warunków życia wszystkich roślin. Drzewa w zwarcu tworzą swoisty mikroklimat, zapewniają odpowiednią wilgotność i właściwe warunki świetlne. Każdy leśniczy pamięta o tym, planując wszelkie cięcia, począwszy od

TEN SAM
drzewostan po kilku miesiącach – ślady pozyskania drewna są już niewidoczne.



przerzedzania siewów w drugim, trzecim roku życia drzewek, po późne trzebieże i cięcia sanitarno-selekcyjne tuż przed zrębem. Zakładając uprawę sosnową, sadi się na hektarze ok. 10 tys. sadzonek lub pozostawia tyle samo sztuk wysianych naturalnie. Do czasu zrębu pozostaje z tego 300–500 drzew, troskliwie pielęgnowanych przez długie lata. Przez ponad 80 lat stopniowo przerzedza się i wycina zbędne sztuki, pozyskując przy tej okazji drewno. W każdym drzewostanie co kilka, kilkanaście lat przystępuje się do cięć, różnie nazywanych w poszczególnych okresach.

Najpierw, w kilkuletnich młodnikach, są czyszczenia wczesne, potem – gdy młodnik osiąga stadium zwarcia (drzewka dotykają się koronami) – czyszczenia późne. W tych zabiegach praktycznie jeszcze nie pozyskuje się drewna – to, co zostaje wycięte, pozostaje na miejscu, by, rozkładając się, wzbogaciło leśną glebę. Gdy drzewostan osiąga ok. 20 lat, rozpoczynają się trzebieże wczesne, które po kolejnych 20 latach przechodzą w trzebieże późne. Są to tzw. cięcia przedrębne, prowadzone aż do osiągnięcia wieku rębego.

Taki cykl cięć, zanim jeszcze drzewa osiągną dojrzałość, wynika głównie z troski o stan sanitarny lasu. Nawet w najlepiej zagospodarowanym lesie, podobnie jak w naturalnym, zdarzają się drzewa chore, osłabione, obumierające. Często przyczyną tego jest działalność ludzka, np. wpływ przemysłu. Trzeba je usuwać, aby zapobiegać dalszemu rozwojowi patogenów szkodzących całemu zbiorowi. Podobnie postępuje się w wypadku szkód spowodowanych, na przykład, przez pożar, wichurę czy podtopienia – wycina się wtedy pojedyncze sztuki, a nawet rozległe połacie zniszczonego lasu. Jeśli na czas tego nie uczynimy – błyskawicznie opanują je szkodniki, które przerzucają się również na sąsiednie, dotychczas zdrowe drzewostany. W takiej sytuacji pojawienie się drwali jest najczęściej zbawienne dla istnienia lasu, a bliźny powstałe po cięciach „zagoją się” szybko. Kilka lat później w miejscu, gdzie usuwano złomy i wywroty, wykonywano zręb lub dokonano intensywnej trzebieży, jest już zielony, pędzący do światła las młodych, dorodnych drzew.

🔪 DREWNO TO NIE WSZYSTKO

Niekiedy oskarża się leśników, że mocno tną lasy z chęci zysku, dla pieniędzy. To prawda, że Lasy Państwowe są firmą samofinansującą, tzn. pokrywającą koszty



CZASAMI TRZEBA ŚCIAĆ

*także drzewa
zagrożające bezpieczeństwu ludzi.*

swej działalności z własnych przychodów. Ale, jak wspomnieliśmy, las służy nie tylko produkcji drewna – nie do przecenienia jest jego znaczenie dla ochrony środowiska, turystyki, wypoczynku, edukacji itd. To nieprodukcyjne funkcje, z których korzysta całe społeczeństwo. Gdyby nie pieniądze uzyskane ze sprzedaży pozyskanego surowca, nie byłoby leśnych parkingów i obiektów turystycznych, ścieżek i izb edukacyjnych, należytej ochrony przed pożarami czy czynnej ochrony przyrody (realizowanej najczęściej właśnie przez leśników, a nie przez organizacje ekologiczne). Mówiąc wprost, leśnicy muszą zarobić na sfinansowanie także tej działalności, która w większości krajów Europy dotowana jest z budżetu państwa. Oczywiście, sprzedaż drewna stanowi dominującą pozycję w przychodach Lasów

Państwowych, ale już ustawa o lasach w artykule poświęconym celom i funkcjom gospodarki leśnej sytuuje produkcję surowca dopiero na ostatnim miejscu. Użytkowanie lasów gospodarczych jest więc kompromisem pomiędzy potrzebami przyrody a potrzebami społeczeństwa, przy czym rozmiar pozyskania drewna, weryfikowany co 10 lat i nazywany etatem cięć, jest ściśle określony przepisami i nie ma tu miejsca na jakąkolwiek dowolność. Lasy Państwowe są wciąż pomiędzy młotem i kowadłem, a może raczej pomiędzy drzewem i drewnem. Zawszą naciskane – przez przemysł drzewny, ekologów i społeczeństwo – potrafią jednak od prawie 90 lat dostarczać cennego drewna, nie zaniedbując przy tym interesów lasu, który za ich sprawą trwa i będzie trwał w doskonałej kondycji. ♣

TU SIĘ PRACUJE

Z LASU DOBIEGA CHARAKTERYSTYCZNE WARCZENIE SPALINOWYCH SILNIKÓW – CZAS POZYSKANIA DREWNA, LEŚNYCH ŻNIW. ALE BYWAJĄ MIEJSCA, W KTÓRYCH DŹWIĘK TEN JEST JEDNAK WYRAŹNIE NIŻSZY, BARDZIEJ BASOWY, OD CZASU DO CZASU PRZERYWANY WARKOTEM ZDRADZAJĄCYM MOTOR Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ POTĘŻNIEJSZY NIŻ TEN UJADAJĄCY W RĘCZNEJ PILARCE. TAM PRACUJĄ NOWOCZESNE, ZRĘBOWE „KOMBAJNY”.

TEKST I ZDJĘCIA: KRZYSZTOF FRONCZAK

Praca drwala zawsze była ciężka i niebezpieczna – i tak jest do dziś. Próby zmechanizowania ścinki drzew i maszynowego pozyskania drewna podejmowano więc od dawna. W połowie XIX w. zbudowano urządzenie, które miało ścinać drzewa wielkim zębatym kołem zakładanym na pień drzewa. Tyle tylko, że machinę wprawiano w ruch obrotowy... siłą ludzkich mięśni, a więc „zamienił stryjek siekierkę na kijek”.

Było zresztą więcej podobnych pomysłów. Zupełnie nie nadawały się do pracy w lesie ciężkie maszyny parowe. Nieporęczne i trudne w eksploatacji były też, wprowadzane do użytku już na początku XX w., dwuosobowe piły spalinowe. Mimo to za gościły na dłużej – stale udoskonalane, były produkowane jeszcze po ostatniej wojnie. Po jej zakończeniu do pracy w lesie trafiły wreszcie pierwsze ręczne pilarki spalinowe. Ważyły jeszcze sporo – od 8 do 16 kg, ale

HARWESTER

podjeżdża do drzewa i obejmuje pień kleszczami.

postęp był ogromny, zwłaszcza że pojawił się zupełnie nowy typ łańcucha tnącego, krążącego po specjalnej prowadnicy. Dziś typowa pilarka do pozyskania drewna waży 5–9 kg i ma moc 3–4 kW, a do prac trzebieżowych używa się modeli lżejszych.

ŻNIWIARKA WCHODZI DO GRY

W latach 50. ub.w. w Stanach Zjednoczonych zaczęto produkować głowice ścinkowe – coś w rodzaju wielkich hydraulicznych





ŚCINANE DRZEWO PADA,

*tkwiąc
w kleszczach
głowicy.*



**ROLKI
PRZESUWAJĄ
PIEŃ** przez głowicę,
*strzała zostaje
oczyszczona
z gałęzi.*



PIEŃ CIĘTY
*jest na odpowiednie
odcinki.*

nożyc montowanych na ciągnikach rolniczych. Taka konstrukcja miała jednak poważną wadę: ciągnik musiał być na tyle ciężki, by – w trakcie ścinki, a potem przenoszenia – drzewo udało się utrzymać w pionie i maszyna się nie przewróciła. Problem ten opanowano dopiero konstruując harwestera, w którym głowica ścinkowa zamontowana jest na sterowanym hydraulicznie przegubowym wysięgniku. W tym rozwiązaniu głowica „przewraca się” wraz z upadającym drzewem, a potem zabiera się do jego dalszej obróbki. I ta idea otworzyła całkiem nowy rozdział w rozwoju mechanizacji pozyskania drewna.

Nazwa wzięła się od angielskiego *harvester*, czyli... żniwiarka. Może dlatego, że operator, niczym w rolniczym kombajnie, siedzi w wygodnej, wyciszzonej (często klimatyzowanej) kabinie i tnąc, tyle że nie zboże, a drzewa. No, nie jest to masowe cięcie „jak leci”, bo przecież sztuka po sztuce, ale podobieństwa można się doszukiwać. Pierwszy raz taką maszynę pokazano na targach leśnych w Szwecji w połowie lat 70. ub.w. W lasach Skandynawii szybko stała się częstym widokiem, podobnie jak później w Europie Zachodniej. Dziś, jak się ocenia, w Europie pracuje kilkanaście tysięcy harwesterów. W Polsce jest ich kilkaset i ich liczba stale rośnie.

🔧 HARWESTER I JEGO TOWARZYSTWO

Ta wieloczynnościowa maszyna – ścinająca, a potem oczyszczająca drzewo z gałęzi i tnąca je na odpowiednie odcinki – składa się z podwozia gąsienicowego lub kołowego (cztero-, sześć- lub ośmiokołowego), na którym zamontowany jest żuraw hydrauliczny z głowicą obróbczą na końcu. Zasięg jego ramienia wynosi 7–10 m. Reflektory pozwalają pracować w nocy. Wiele osób byłoby zaskoczonych zwrotnością tych kolosów, mających nawet 9 m długości i 3 m szerokości, poruszających się na ogromnych kołach, niekiedy „obutych” w łańcuchy lub specjalne gąsienice.

Współczesne harwestery są „nafaszzerowane” elektroniką. Miłośnik gier komputerowych czułby się w kabinie operatora jak w domu – do sterowania ramieniem stalowego kolosa, ważącego – w zależności od wersji od kilku („miniaturka” do prac trzebieżowych) do kilkudziesięciu (ciężkie harwestery zrywkowe) ton służy niepozorny dżojstik. Można zaprogramować obróbkę surowca według zadanych parametrów. Na przykład dla kilku podstawowych gatunków (sosna, świerk, buk, brzoza itd.) można zapisać w pamięci komputera wiele różnych długości kłód, średnic i klas

TO CIEKAWE...

Nawet najlepsza pilarka sama drzewa nie zetnie – wysiłku drwala nie wyeliminuje.

Ale czy nowoczesne maszyny trafiają do lasu tylko dlatego, by drwale mieli lżej? Rzecz jasna, sprawa jest bardziej złożona. Mechanizacja niesie ze sobą wzrost poziomu bezpieczeństwa pracy. Ten plus odnosi się zwłaszcza do sytuacji nadzwyczajnych, np. prac prowadzonych w drzewostanach uszkodzonych przez klęski żywiołowe (huragany, okiść), a te w ostatnich czasach lasów nie oszczędzają. Drzewa połamane, z naderwanymi korzeniami, powalone i zawieszane jedno na drugim, tworzą zdradliwą płataninę, będącą wielkim niebezpieczeństwem nawet dla doświadczonego pilarza usuwającego szkody. Operatora maszyny chroni zaś solidna, stalowa konstrukcja.

Za mechanizacją ścinki drewna (a potem jego zrywki, czyli dostarczenia do miejsc, skąd zabiorą je ciężarówki) stoi rachunek ekonomiczny. W krajach zachodnich przemawiają za nią wysokie koszty pracy. Również w Polsce, choć wciąż są one relatywnie niskie, stają się coraz ważniejszą pozycją w kalkulacjach.

Nie mniej ważnym czynnikiem ekonomicznym jest czas. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi konieczność pozyskania surowca pokłeskowego na wielkich powierzchniach. Drewno, sprawnie przygotowane przez maszyny do wywózki, nie zdąży się zdeprecjonować, stracić na wartości, co grozi zwłaszcza w sytuacji, gdy przychodzi nagle zwielokrotnić pozyskanie i w szybkim tempie wywieźć surowiec z lasu. A maszyny mogą przecież pracować w nocy, świątek – piątek, na trzy zmiany...

Innym „za” jest konieczność minimalizowania wpływu robót leśnych na glebę i drzewostany. Wbrew pozorom, maszyny, jeśli tylko przestrzegane są rygory technologiczne i eksploatacyjne (np. na trasie ich przemieszczania się zostanie ułożony dywanik z gałęzi, co ograniczy wpływ nacisku kół na podłoże), czynią mniejsze szkody niż wiele prac prowadzonych w sposób tradycyjny. Niestety, maszyny te są bardzo drogie. Nowy harwester – w zależności od typu i wybranej opcji wyposażenia – kosztuje ok. 1 mln zł, a za dobrze wyposażony ciężki harwester zrębowy przyjdzie zapłacić nawet o 50 proc. więcej, toteż w Polsce króluje sprzęt używany, sprowadzany z Zachodu. Ponadto, harwestery wymagają specjalnej organizacji frontu robót, planowania wytyczania z wieloletnim wyprzedzeniem szlaków zrywkowych itd. To też kosztuje. Jednak z roku na rok stalowych leśnych „kombajnów” przybywa – to chyba najlepszy dowód, że jest to dobry biznes.



GŁOWICA
w całej
okazałości.

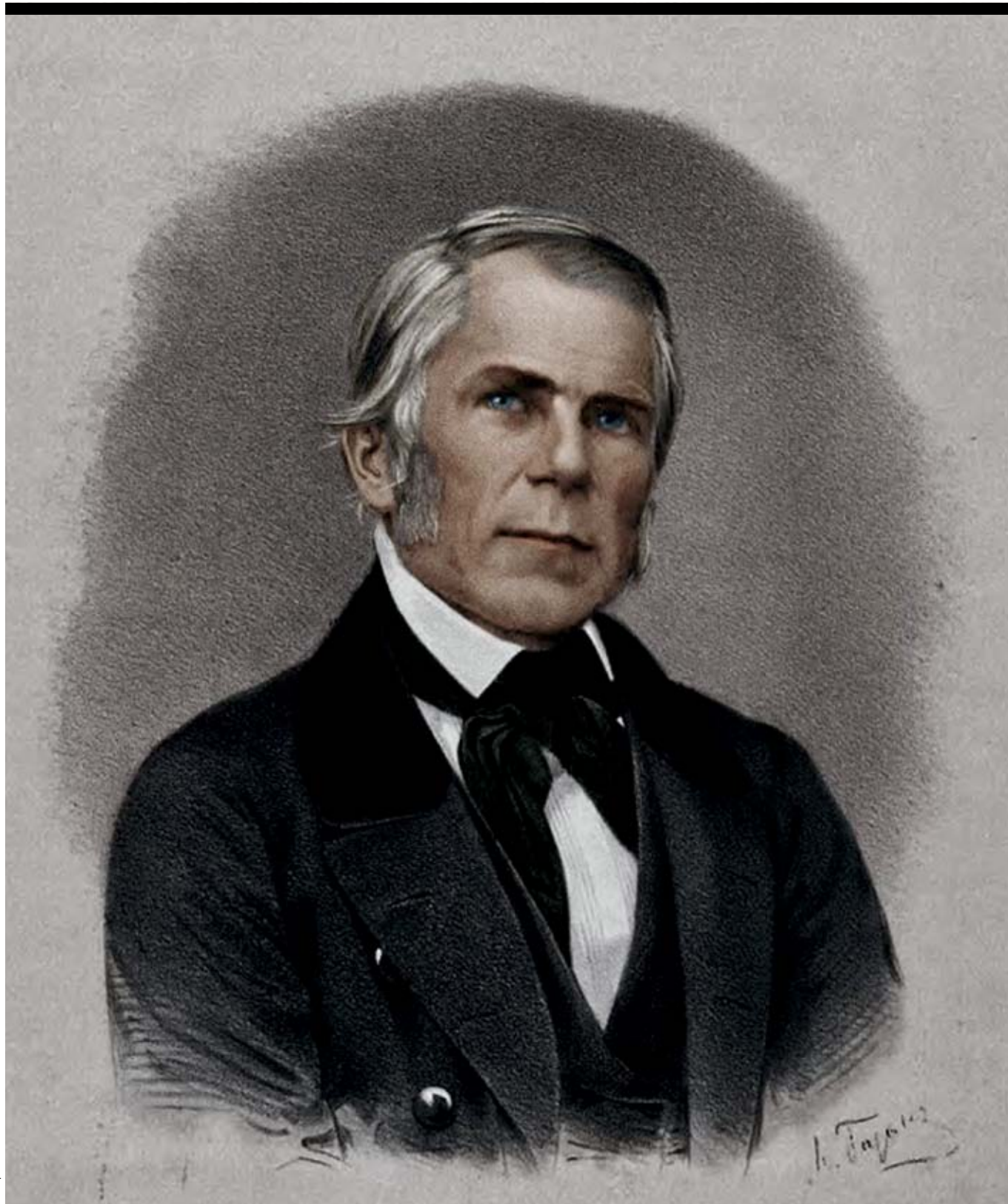
jakości. Na pokładzie maszyny spotkamy takie urządzenia, jak GPS, a nawet internet czy pocztę elektroniczną.

Harwester występuje zazwyczaj na zrębie w towarzystwie innej maszyny – forwadera. To z kolei specjalny, samozaładowczy ciągnik zintegrowany z powierzchnią ładunkową, na którą – za pomocą będącego w wyposażeniu żurawia – operator ładuje drewno krótkie (kłody i wałki). W odróżnieniu od ciągników zrywkowych – przeznaczonych do zrywki całych drzew, strzał lub dłużyc – nie wlecz drewna po ziemi, dzięki czemu pokrywa gleby nie jest narażona na większe szkody. Na tę wieloosiową (4–8 wielkich kół) maszynę można załadować, w zależności od wersji, 10–20 ton drewna. Komfort pracy w kabinie jest tu podobny jak w harwesterze – wyposażenie i elektronika na równie wysokim poziomie. Tu się chce pracować. ¶



W KABINIE OPERATORA HARWESTERA.

Ramię wysięgnika sterowane jest dżojstikiem. Na monitorze wyświetla się komplet danych o wyrabianym drewnie.



www.julanna.deviantart.com

ŻYWOT CZŁOWIEKA NIEZWYKŁEGO

NA WARSZAWSKICH STARYCH POWĄŻKACH, WŚRÓD WIELU OKAZAŁYCH, SZACOWNYCH CMENTARNYCH POMNIKÓW, Z KTÓRYCH NIEJEDEN SYGNOWALI WYBITNI MISTRZOWIE DĘTA, KRYJE SIĘ NIEPOZORNA MOGIŁA. U STÓP KAMIENNEGO OBELISKU WYRYTO INSKRYPCJĘ: „Ś.P. WOJCIECHOWI JASTRZĘBOWSKIEMU, B. PROFESOROWI INSTYTUTU AGRONOMICZNO-LEŚNEGO W MARYMONCIE, WDZIĘCZNI UCZNIOWIE”. TAK UPAMIĘTNIONO MIEJSCE OSTATNIEGO SPOCZYNKU CZŁOWIEKA, KTÓRY WIÓDŁ NIEZWYKŁE ŻYCIE.

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK

Wojciech Bogumił Jastrzębowski przyszedł na świat 19 kwietnia 1799 r. w miejscowości Giewarty pod Makowem Mazowieckim, w zubożalej rodzinie szlacheckiej. Wcześniej osierocony, od najmłodszych lat musiał zdawać trudne życiowe egzaminy. Jego wychowaniem zajęł się starszy brat, Stanisław (a mieli jeszcze ośmioro rodzeństwa). Dzieciństwo tak później wspominał: „pierwszą moją młodość przepędziłem głównie na zatrudnieniach domowych, na pracach około chowu pszczół, około uprawy ogrodu i pola oraz na tułactwie i ukrywaniu się wśród gór, wąwozów, rzek, bagien i zarosli z resztą dobytku rodzicielskiego przed niszczącymi wojsk przechodami, które się rozpoczęły u nas w 1805 i trwały z małymi przerwami aż do końca 1815 roku.” W 1812 r. ukończył edukację w parafialnej szkole elementarnej i powędrował do szkoły w Płocku, by cztery lata później pobierać już nauki w stołecznym Liceum Warszawskim. Uczył się pilnie, sierocy budżet latając udzielaniem korepetycji.

♣ BOTANIK I... KONSTRUKTOR

Pod koniec 1820 r. był już studentem Uniwersytetu Warszawskiego. Wydział Budownictwa i Miernictwa zdradził dla historii naturalnej na Wydziale Filozoficznym. Tu na pracowitego młodzieńca zwrócił uwagę prof. Józef Karol Skrodzki, wybitny fizyk, chemik i badacz historii



Źródło: Archiwum „Ech Leśnych”

naturalnej. To dzięki niemu Jastrzębowski dostał później posadę adiunkta naturalisty. Jednocześnie współpracował z Michałem Szubertem, słynnym botanikiem, pierwszym dyrektorem Ogrodu Botanicznego w Warszawie.

Botaniką pasjonował się od dawna. Teraz, w trakcie licznych wypraw i podróży,

zbierał rośliny dla stołecznego ogrodu oraz materiały do zielnika. Opisał w nim wiele nierozpoznanych wcześniej roślin z Mazowsza, Podlasia, Gór Świętokrzyskich i Tatr. W latach 1824–1830 zbiór urósł do 1151 gatunków roślin krajowych. Zawsze starał się przekuwać zdobywaną wiedzę w praktykę. Kiedy zlecono

INSTYTUT
AGRONOMICZNY
w Marymoncie
na XIX-wiecznej
rycinie.





fol. Krzysztof Franczak

**GRÓB RODZINNY
JASTRZĘBOWSKICH,**
na warszawskich
Starych
Powązkach.

mu ustawienie słynnego, istniejącego do dziś zegara słonecznego w warszawskich Łazienkach (co każdorazowo wymagało żmudnych obliczeń), skonstruował specjalny mechanizm „do określania kompasów na jakiegokolwiek bądź przestrzeni i w każdym położeniu”. Urządzenie, przedstawione w 1829 r. w Paryżu jako „kompas Jastrzębowski”, wzbudziło prawdziwą sensację. Kontakt z konstruktorem – świeżo przyjętym do grona członków Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki – nawiązał renomowany uniwersytet oksfordzki.

Nasz bohater tymczasem wydaje rozprawę „O odmianach powietrza i fizycznych porach roku w naszym klimacie”, w której – na podstawie wcześniejszych badań (m.in. nadzornego królewskiego

astronoma Stanisława Augusta Poniatowskiego) – podjął próbę opisania... klimatu Warszawy. Wyniki tych prac wykorzystał także w późniejszym dziele pt. „Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych czynionych w Warszawie przez blisko pół wieku 1779–1828”.

✦ WIZJONER ZJEDNOCZONEJ EUROPY

Wychowany w patriotycznym duchu, młody uczyony entuzjastycznie powitał wybuch powstania listopadowego. Na placu Saskim wygłosił płomienne przemówienie, zagrywając rodaków do boju. Dając przykład, wstąpił do Gwardii Narodowej Warszawskiej i walczył, między innymi w bitwie pod Olszynką Grochowską. Wyjątkowo ciężko przeżywał potem klęskę wielkiego narodowego zrywu.

Popowstaniowe przemyslenia i nauki na przyszłość zawarł w niewielkiej, pisanej, być może w chwilach wytchnienia między potyczkami, broszurce „Wolne chwile żołnierza polskiego, czyli myśli o wiecznym przymierzu między narodami ucywilizowanymi”. To zapewne pierwszy w historii nowożytnej projekt konstytucji dla zjednoczonej Europy! Rękopis liczący 77 artykułów traktatu, otwiera znamienna antyczna rzymska maksyma: *Pax data in has leges* („Pokój dany jest w prawach”), a w następnym punktach nawołuje do utworzenia

popowstaniowych władz carskie rozwiązały Uniwersytet Warszawski. Jastrzębowski ożenił się – biedowali więc z żoną. Rodzinę utrzymywał, udzielając prywatnych lekcji.

W 1836 r. udało mu się uzyskać posadę w Instytucie Agronomicznym (przemianowanym w 1840 r. na Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa) w Marymoncie. Na tej najstarszej w Polsce uczelni rolniczej – będącej protoplastą dzisiejszej SGGW – został profesorem botaniki, fizyki, zoologii, ogrodnictwa i mineralogii. Poświęcił jej dwadzieścia dwa lata swego życia.

Przy marymonckim instytucie założył pola doświadczalne i ogród botaniczny. Dla niepokornej studenckiej braci był wielkim autorytetem nie tylko naukowym, ale i moralnym. Nie bez powodu uwieczniono go w „Marszu uczniów Instytutu Rolniczego w Marymoncie”: „Jastrzębowski przeżył młodość/ Przeżył i wiek jary/ On nas kochał, jak swe dzieci/ Niech żyje nasz stary”. I właśnie dążenie do wiązania kształcenia z wychowaniem patriotycznym młodego pokolenia poróżniło go z ówczesną dyrekcją szkoły, w 1858 r. zmuszając do rezygnacji z pracy.

Jego profesura w marymonckim instytucie stała przede wszystkim pod znakiem dydaktyki. Studentów uczył myślenia, docie-

— *Przy marymonckim instytucie założył pola doświadczalne i ogród botaniczny. Dla niepokornej studenckiej braci był wielkim autorytetem nie tylko naukowym, ale i moralnym.* —

Kongresu Europejskiego. Wszelkie zatargi między państwami uśmierzać miałyby wspólnota narodów, te zaś skupiłyby się nie na zbrojeniach, a doskonaleniu praw, podniesieniu poziomu nauki, rolnictwa i przemysłu oraz wychowaniu młodego pokolenia w duchu tolerancji i braterstwa – marzył autor. Ta niezwykła broszura, wydana 3 maja 1831 r., od razu trafiła na listę druków zakazanych, by później popaść w zupełne zapomnienie. „Odkrywano” ją potem dwukrotnie – w połowie lat 20. ub.w. i siedemdziesiąt lat później – tym razem na fali przygotowań do obchodów dwusetnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

✦ „STARY” I JEGO DZIECI

Po upadku powstania, pozbawiony pracy, znalazł się w tarapatkach. W ramach represji

kania przyczyn wszystkiego, co dzieje się w przyrodzie. Wiele czasu spędzał, wędrując ze swoimi słuchaczami po kraju. Owocem tych wypraw był m.in. podręcznik „Przepowiedzenia pogody, śloty, wiatru i innych zmian powietrza” (1847 r.), przetłumaczony na język rosyjski. W 1848 r. ukazała się jego „Stychologia, czyli nauka o elementach albo początkach wszech rzeczy, zastosowana do potrzeb ogólnych”, a trzy lata później „Mineralogia, czyli nauka o kamieniach, zastosowana do potrzeb ogólnych”. To jednak nie wyczerpywało wszechstronnych zainteresowań badawczych „Jastrzębia”, jak zwali go wychowankowie. W 1857 r. wydał rozprawę „Rys ergonomii, czyli nauki o pracy, opartej na prawdach poczerpniętych z Nauki Przyrody”, kładącą podwaliny pod współczesną

TO CIEKAWIE...

UROCZYSTOŚĆ NADANIA IMIENIA WOJCIECHA BOGUMIŁA JASTRZĘBOWSKIEGO

W połowie 2012 r. w małej wiejskiej szkole w Nowej Osuchowej (powiat ostrowski, woj. mazowieckie), w Puszczy Białej, w stronach, w których półtora wieku temu słuchacze Zakładu Praktyki Leśnej w Feliksowie uczyli się, jak rozważnie gospodarować zielonymi zasobami ojczyznej ziemi, odbyła się niecodzienna uroczystość. Po mszy w miejscowym kościele parafialnym, szkole nadano imię Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego i wręczono sztandar. Wydarzeniu patronowali: nadleśniczy Nadleśnictwa Ostrów Mazowiecka oraz wójt gminy Ostrów Mazowiecka.



UCZNIOWSKIE ŚLUBOWANIE
w Nowej Osuchowej.



PORTRET PATRONA
odsłonięty w wiejskiej szkole
w Nowej Osuchowej.

fot. Krzysztof Fronczak

ergonomię. W uznaniu dorobku zaprosiły go do swego grona następcę towarzystwa naukowe.

♣ MIAŁ BYĆ „MAŁY MARYMONT”

Lata 1859–1874 r. to kolejny etap życia profesora, wiążący się już z Puszcza Białą. Kiedy w Królestwie Polskim zapadła decyzja o utworzeniu kilku szkół leśnych, powierzono mu organizację jednej z takich placówek – koło Broku nad Bugiem. Jako komisarz leśny miał też zalesiać piaszczyste nieużytki w okolicy Czerwonego Boru (na południe od Łomży) i dokształcać kadry leśne. 5 września 1861 r. r. otworzył podwoje kierowany przez niego Zakład Praktyki Leśnej w Feliksowie. Powstała nowoczesna szkoła, której zadaniem było „wykształcić leśników, zdolnych nie tylko do prowadzenia gospodarstwa leśnego, lecz i do systematycznego zarządzania lasów, dotąd w zaniedbaniu będących”. Młodzież zdobywała tu nie tylko praktyczną wiedzę leśną – uczyła się również ogrodnictwa, pszczelarstwa, a nawet jedwabnictwa.

Jastrzębowski wybudował internat dla praktykantów, urządził specjalistyczną bibliotekę i gabinety przyrodnicze. Założył

arboretum – wówczas jedyne w tej części ziem polskich – z roślinnością leśną i ogrodową, w tym z gatunkami rzadkimi. Otoczony oddaną mu młodzieżą, budował swój „mały Marymont”.

W Feliksowie zastało jego karierę zawodową i życie osobiste nazaczyły stygmaty wielkiej historii. Synowie i uczniowie gremialnie dołączyli do powstania. On sam – wówczas 64-latek – został aresztowany. Budynek szkolny spłonęły. Dorobek, z którym wiązał takie nadzieje, przepadł bezpowrotnie.

Przez następne dziesięć lat Jastrzębowski poświęcił się już tylko zalesianiu piasków Czerwonego Boru oraz Puszczy Białej. Dzięki jego wysiłkowi odnowiono i zalesiono około 5 tys. ha powierzchni położonych na terenie dzisiejszych powiatów: ostrowskiego i zambrowskiego. Zasadził około miliona drzew. Poświęcił się też pisaniu prac popularyzujących nowoczesną agrotechnikę. W 1868 r. wydał książkę „Cudowna potęga rydla i pluga, pluźycy i sochy, skierowana do pręta, morgi i włóki ziemi”, zachęcającą do zakładania szkółek drzew, a rok później „Raj odzyskany”, w której propagował kulturę rolną.

Po przejściu na zasłużoną emeryturę, w 1874 r. wrócił do Warszawy. Na peryferiach miasta wziął w dzierżawę ogród, by założyć w nim plantację drzew. Jednocześnie współpracował z koleją warszawsko-wiedeńską, doradzając w doborze gatunków drzew i krzewów najlepiej nadających się do obsadzania terenów wzdłuż torowisk. Zachęcał, by do tych prac zatrudniano więźniów, traktując je jako resocjalizację. Zakładał również – wspierany finansowo m.in. przez Bolesława Prusa i Elżbę Orzeszkową – osady rolne dla nieletnich przestępców.

Wojciech Bogumił Jastrzębowski zmarł 30 grudnia 1882 r. w Warszawie. Uczniowie ufundowali pamiątkową tablicę w kościele św. Krzyża (ta na cmentarzu jest jej kopią). Uczyniono go patronem jednej ze stołecznych ulic. W Broku przypomina o nim pamiątkowy głaz. A w Łazienkach wciąż jest słoneczny zegar, który Wojciech Bogumił Jastrzębowski regulował kiedyś własnego pomysłu „kompasem”. A jednak ta piękna, nietuzinkowa postać ginie gdzieś wśród innych bohaterów zbiorowej świadomości rodaków...¶

DIETA JELENIA

WYDAWAŁOBY SIĘ, ŻE WIDOK WYPEŁNIONEGO SIANEM PAŚNIKA GDZIEŚ W PRZYSYPANYM ŚNIEGIEM LESIE NIE POWINIEN WYWOŁYWAĆ KONTROWERSJI. A JEDNAK ZWOLENNIKÓW ZIMOWEGO DOKARMIANIA ZWIERZYNY JEST RÓWNIIE WIELU, CO ZDECYDOWANYCH PRZECIWNIKÓW. WSZYSTKO PRZEZ TO, ŻE NIE ZAWSZE CZYNIMY TO ROZSĄDNIIE, ROBIĄC ZWIERZĘTA W PRZYSŁOWIOWEGO JELENIA.

TEKST: SERGIUSZ SACHNO



Pierwszym pytaniem, które trzeba sobie zadać, jest: czy dokarmianie w ogóle ma sens i po co to robimy? Przez tysiące lat ludziom jakoś nie przychodziło do głowy, by przygotowywać zapasy pokarmu dla dzikich zwierząt, a mimo to od czasów epoki lodowcowej żaden gatunek nie wyginął z powodu zbyt surowych zim. Zdecydowanie większym zagrożeniem dla dalszego bytu niektórych zwierząt jest ograniczanie i ubożenie siedlisk, zbyt intensywne polowania, zanieczyszczenie środowiska czy zbyttno rosnąca liczebność wrogich gatunków niż zalegający w lasach i na polach śnieg.

☞ TRZEBA SOBIE RADZIĆ

Przez tysiące lat ewolucji zwierzęta dostosowywały się do warunków pogodowych, więc obecne zimy – według zwolenników teorii o globalnym ociepleniu lżejsze niż przed laty – nie powinny być wyzwaniem. Owszem, po intensywnych opadach, trudniej o jedzenie. Jelenie nie są w stanie wygrzebać pokarmu, kiedy runo pokryje warstwa śniegu grubości 60–70 cm. Sarny mają trudności z rozkopaniem nawet cieńszej pokrywy śniegu. Ale wtedy zwierzęta te żywią się pędami drzew. Nawet zające, nie mogąc przebić się przez zalodzoną białą skorupę, wspinają się na zaspy, by dosięgnąć soczystych wierzchołków młodych drzewek.

Różne metody radzenia sobie w trudnej sytuacji wypracowała większość gatunków. Wyjątki są nieliczne. Na przykład znalezienie pokarmu kosztuje bażanta dużo energii, a dla jej oszczędzania nie potrafi chować się pod śniegiem, tak jak choćby kuropatwa. Nie jest to jednak wina niedoskonałości procesu ewolucji, a skutek działań człowieka, który przed wiekami sprowadził tego ptaka z ciepłej Azji Południowej do Europy.

☞ NIE KAŻDEMU DANE PRZETRWAĆ, ALE...

W wypadku wspomnianych wcześniej gatunków ciężkie zimy mają wpływ raczej na los pojedynczych osobników niż całych populacji. I jest to naturalny sposób regulacji liczebności zwierząt. Za jeden z wyjątków można uznać dziki, które żywią się wyłącznie tym, co wygrzebią z ziemi. Kiedy las pokryty jest grubą warstwą śniegu, a ziemia zamarznęta, mogą liczyć już najwyżej na padlinę. A jeśli i jej zabraknie, wtedy, zdarza się, że masowo giną. Kiedy jednak tylko trafi się dobry rok, obfitujący w pokarm, szybko odbudowują swoją populację. Dobrego przykładu dostarcza mroźna Szwecja, gdzie po drugiej wojnie światowej dziki wytępiono. W latach 70. kilka małych grup ukiecko jednak z hodowli i dziś populację dzika w tym kraju szacuje się nawet na 70 tys. sztuk. Dzik jest też wyjątkowo śmiałym zwierzęciem. Jeśli nie uda mu się znaleźć jedzenia w lesie albo na polach, znajdzie je w śmietnikach na obrzeżach miast, a coraz częściej – nawet w ich centrach.

Pogląd, że zwierzęta same się żywią i nie ma sensu ich dokarmiać jest dla wielu osób nie do przyjęcia. Dobrze to pokazuje, jak zmienia się nasz stosunek do nich jako żywych, czujących istot. Dokarmianie stało się więc powszechne, pomimo wielu argumentów przemawiających przeciwko takiej praktyce. Problem w tym, że, być może, zbyt powszechną.



Fot. Paweł Fabiański

☞ PO PIERWSZE, NIE PRZEDOBRYĆ

Celem dokarmiania zwierzyny powinno być jedynie umożliwienie jej przeżycia ciężkich, zimowych dni. Tymczasem, według Polskiego Związku Łowieckiego (a to przede wszystkim myśliwi dokarmiają) do polskich lasów trafia z samych tylko kół łowieckich prawie 40 tys. ton karmy treściwej (ziarna zbóż i kukurydzy, nasiona roślin strączkowych, owoców i nasiona drzew leśnych) oraz prawie 110 tys. ton karmy objętościowej (siano, słoma zbóż i tzw. liściarka, czyli pędy roślin wiązanych w pęczki, rośliny okopowe, kapusta, jarmuż i kiszonki). To wielkość, która pozwoliłaby żywić całą populację żubrów w naszym kraju przez 100 lat. Zdaniem wielu ekspertów, wyklada się u nas nawet trzykrotnie więcej karmy niż to uzasadnione rzeczywistymi potrzebami mieszkańców lasu.

Dlaczego aż tyle, skąd takie rozbieżności w ocenach? Za szkody w uprawach spowodowane przez dzikie zwierzęta koła łowieckie muszą płacić rolnikom wysokie odszkodowania. Zwierzyna, póki nie jest głodna, nie szuka pokarmu na polach obsianych zbożem czy warzywami. Dokarmianie stało się więc metodą na jej zatrzymanie w lesie i unikanie konieczności wypłacania odszkodowań. Dlatego karmę wyłożoną w lesie można znaleźć nie tylko zimą, ale przez cały rok.

Dawno też przestano karmić zwierzęta wyłącznie sianem i liściarką. Teraz króluje kukurydza, buraki czy marchew. Pojawiają się niesprzedane owoce, a nawet przetworzone jedzenie, jak na przykład pieczywo (to przy okazji rozwiązuje problem ich utylizacji). Zwierzętom takie jedzenie smakuje, chętnie więc migrują w okolicy, gdzie mogą je znaleźć. W ten sposób okrąg łowiecki staje się bogatszy w zwierzynę, a dzięki temu atrakcyjniejszy dla myśliwych. Teoretycznie, wszystko jest w porządku. Zwierzyna jest najedzona i silniejsza, tyle że w stopniu, w jakim grubas – bywalec „fastfoodów” jest silniejszy od wygłodniałego chudziela.

Z powodu niewłaściwego pokarmu zwierzęta, podobnie jak człowiek stosujący niezdrową dietę, zapadają na choroby. Jeśli przyzwyczają się, że nie muszą szukać jedzenia, bo ono zawsze czeka w tym samym miejscu, zatrać instynkt zaspokajania głodu „we

— Zdaniem niektórych ekspertów, wyklada się u nas
nawet trzykrotnie więcej karmy niż to rzeczywiście potrzebne. —

BRÓG Z SIANEM

to oaza życia.
Przesiadują przy nim
żubry, żyją
w nim gryzonie.
A te ostatnie
przyciągają lisy.



foto. Paweł Fabjański

— Zwolennicy dokarmiania uważają, że to najlepszy sposób, by ograniczyć
szkody wyrządzane przez zwierzynę w lesie i na polu. —

własnym zakresie”. A kiedy, z jakichś powodów, przerwiemy ich dokarmianie, zwierzęta, które *de facto* stały się już hodowlanymi, czeka prawie pewna śmierć głodowa.

⇒ NA ZDROWY ROZUM

Z problemem poradzano sobie np. w Niemczech, gdzie zasady dokarmiania zwierzyny określają precyzyjne przepisy: co, w jakich ilościach i kiedy podawać zwierzętom. W wielu landach na wykładanie karmy potrzebne są specjalne zezwolenia. Być może, podobne rozwiązania należałoby wprowadzić także w Polsce. Choć, z drugiej strony, czy można obwarować przepisami każdy obszar działalności człowieka?

Najlepiej byłoby kierować się rozsądkiem i tym, co przewidziała sama natura. A więc, zamiast wozić karmę do lasu, tworzyć naturalne leśne stołówki. Niewielkie poletko na skraju lasu obsiane topinamburem, czyli słonecznikiem bulwiastym, jarmużem i pszenicą może zaspokoić potrzeby bażantów, zające, a także

dzików. Wrzosowisko stanie się żerowiskiem jeleniowatych. Chętnie odwiedzą one także poletko obsadzone lipą, klonem czy wierzbą i osiką, które może stać się przystanią także dla bobrów. Dzikie świetnie będą się czuły w pobliżu dębów, ale z pewnością pojawią się tam także jelenie. Świetnym źródłem pożywienia dla zwierząt są też drzewa czy krzewy owocowe, np. jeżyna.

Zakładając poletka żerowe, czy chociażby ułatwiając odpowiednim roślinom wzrost, wiemy, że zwierzęta będą żywić się tym, co dla nich najodpowiedniejsze. Co z tego, że jeleniom smakują buraki czy kiszonka, jeśli często dostają od nich biegunki, a to prowadzi do odwonienia? Dzik jest zwierzęciem wszystkożernym, ale to wcale nie znaczy, że znalezione na śmietnikach resztki z naszych stołów wyjdą mu na zdrowie.

Poletka żerowe to rozwiązanie tańsze, wymagające mniej pracy, a przede wszystkim najkorzystniejsze dla samych zwierząt. Dzięki ich tworzeniu dokarmianie można by ograniczyć do naprawdę niezbędnego minimum. O ile priorytetem jest dobro zwierząt, a nie bogactwo okręgów łowieckich i minimalizowanie strat na polach... ¶

— TAK TO WIDZĘ —

KARMIĆ, NIE KARMIĆ



fot. Archiwum

jeden z szanowanych przeze mnie profesorów, zabierając głos na seminariach w dziedzinie, w której nie czuje się specjalistą, lubi zaczynać wypowiedź od słów: „jak powszechnie wiadomo, najcenniejsze jest spojrzanie nieskażone znajomością rzeczy...”. Wypowiadając się w sprawach łowieckich, jako niemyślny (choć zasadniczo życzliwy temu środowisku), czuję się trochę podobnie do niego. Nie wchodząc w tajniki diety naszych dziko żyjących roślinożerców, na czym się nie znam, co przyznaję z góry, mogę jedynie spojrzeć na zjawisko od strony relacji „las-zwierzyna”.

Jest faktem, że statystyczny obywatel naszego kraju, słysząc o szkodach powodowanych przez zwierzynę, ma raczej na myśli te wyrządzane na polach, gdyż o nich więcej się mówi, bo wiążą się z kosztownymi odszkodowaniami dla rolników. Natomiast mało kto, poza leśnikami, ma jakieś takie pojęcie o szkodach w uprawach leśnych. A to nie mniejszy problem.

Jest to temat drażliwy, choć może nie aż tak niebezpieczny jak w latach PRL-u, gdy w konflikcie „hodowla lasu – hodowla zwierzyny” często obstawiano to drugie, wszelkie wątpliwości odpierając argumentem o „cennych dewizach”, które spływają do kraju dzięki zagranicznym myśliwym, tak ceniącym nadspodziewany dostatek zwierząt łownych. Wprawdzie do historii odeszli pierwsi sekretarze, z równą atencją goszczący na polowaniach „bratnich przywódców”, co dostojnych gości zza „żelaznej kurtyny”, ale problem wpływowych lobbies, mających swój interes w tym, aby las podporządkować łowiectwu, jest ponadczasowy.

Postawionej w tytule kwestii nie da się rozstrzygnąć bez sprecyzowania, jaki przyświeca nam cel gospodarowania. Czy jest nim las wielofunkcyjny czy „wyspecjalizowany”, z jedną funkcją dominującą? Na przykład celem gospodarowania w Puszczy Białowieskiej przed pierwszą wojną światową było stworzenie rodzinie carskiej i jej gościom jak najlepszych warunków do polowań, czytaj: jak najwięcej zwierzyny. Potrzeby lasu jako takiego

schodziły na dalszy plan, dlatego powstała luka pokoleniowa w strukturze wiekowej puszczańskich drzewostanów – przez kilkadziesiąt lat nowe pokolenie lasu nie mogło tam wyrosnąć, gdyż było natychmiast zgryzane przez utrzymywaną w nadmiarze zwierzynę.

Dla kontrastu – w lesie czysto produkcyjnym dobro zwierzyny nie interesuje nas wcale, a każda sarna czy jeleni jest szkodnikiem. Wreszcie, w lesie pierwotnym, niepełniącym funkcji produkcyjnej, problemu również nie ma – las odnawia się wtedy, kiedy sam zechce, a nad pogłowiem roślinożerców czuwają wielkie drapieżniki. Jednakże stawianie na którykolwiek model, jako powszechnie obowiązujący, byłoby w dzisiejszej rzeczywistości utopią. Las wielofunkcyjny, z jakim mamy do czynienia tu i teraz, musi wszystkie wspomniane cele równoważyć.

Oczywiste jest zatem, że przy nadmiernej liczebności zwierzyny brak jej dokarmiania będzie skutkował między innymi zgryzaniem młodych upraw i odnowień naturalnych, gdyż nie da się ich wszystkich ogrodzić. Jeśli zwierzyna, zwłaszcza tej kopytnej, jest w lesie dużo, dla dobra lasu lepiej ją dokarmiać, niż pozostawiać samą sobie. Jednakże z punktu widzenia dobra całego lasu lepiej jest, gdy jej pogłowie jest umiarkowane, a potrzeby żywieniowe zaspokojone przez np. poletka żerowe. Jest to z pewnością bliższe zarówno dobrze pojętej naturalności, jak i zdrowej, wielofunkcyjnej gospodarce leśnej.

— ZACHEUSZ



BYĆ JAK JUSTYNA KOWALCZYK

TEJ ZIMY ZNÓW BĘDIEMY ZASTANAWIAĆ SIĘ, CZY KAMIL STOCH GODNIE ZASTĄPI ADAMA MAŁYSZĄ NA SKOCZNIACH ŚWIATA I CZY JUSTYNA KOWALCZYK POWTÓRZY SWOJE BIEGOWE SUKCESY Z OSTATNICH LAT. O ILE SKOKI NARCIARSKIE TO SPORT DLA WYCZYNOWCÓW, TO BIEGAĆ NA NARTACH MOŻE PRAWIE KAŻDY. A LEŚNE ŚCIEŻKI WYDAJĄ SIĘ DO TEGO WRĘCZ STWORZONE.

TEKST: SERGIUSZ SACHNO

Narciarstwo biegowe jest o wiele mniej popularne od zjazdowego, choć łatwiejsze do uprawiania. Nie trzeba wyjeżdżać w góry, niepotrzebna jest infrastruktura z wyciągami i kolejkami (nie trzeba też stać w kolejkach do nich). Wystarczą narty, kijki i rozległy, zaśnieżony teren. No właśnie, zaśnieżony. To zapewne kapryśna aura jest przyczyną małej popularności narciarstwa biegowego. Trasy do biegania nie da się sztucznie zaśnieżać, jak to się robi na stokach. Na szczęście, w ostatnich latach przez przynajmniej kilka tygodni w roku można liczyć na dostatek białego puchu... Gdzie szukać terenów do biegania? Oczywiście, w lasach. Nadają się do tego prawie wszystkie szlaki i ścieżki turystyczne wytyczone przez leśników. Samych szlaków pieszych jest dziś w Lasach Państwowych ponad 22 tysiące. Drugie tyle mamy szlaków rowerowych i konnych, które również świetnie mogą służyć temu celowi. W efekcie, każdy mieszkaniec Polski, niezależnie od tego, w którym zakątku kraju się znajduje, w 30 minut dojedzie samochodem do miejsca, gdzie da się pobiegać na nartach. O najbliższych trasach można dowiedzieć się z serwisu Czaswlas.pl lub w siedzibie nadleśnictwa.

☞ ZANIM PÓJDIEM DO SKLEPU

Przed inwestowaniem w sprzęt warto najpierw sprawdzić, czy to rzeczywiście sport



fol. Shutterstock/Tyler Olson

dla nas. Zanim pójdziemy więc do sklepu, najlepiej jest skorzystać z wypożyczalni. W Warszawie za komplet nart z kijami i buty zapłacimy 10–25 zł za godzinę lub 25–60 zł za dobę. W mniejszych miastach ceny są zbliżone do dolnych stawek spotykanych w stolicy. Decydując się na zakup nart biegowych, najpierw należy sobie zadać pytanie: jak będziemy biegać? Początkujący na pewno powinien odpuścić sobie narty

wyczynowe, dla zawodowców, i raczej nie zastanawiać się nad nartami sportowymi, przeznaczonymi do startów w zawodach dla amatorów.

Naukę najlepiej zacząć na nartach klasy turystycznej. Wielu producentów wyróżnia jednak zamiast niej jeszcze trzy węższe kategorie. Narty *fitness* są przeznaczone dla osób regularnie biegających na nartach, traktujących tę dyscyplinę jak

BIEGANIE
na nartach
świetnie wyrabia
kondycję.

normalną aktywność fizyczną, ale niemałą zacięcia sportowego. Rekreacyjne polecane są dla osób, dla których to rodzaj turystyki, jeżdżących czasami poza przygotowanymi trasami, w łagodnym terenie – dlatego narty takie są nieco szersze, by nie zapadały się w śniegu. Deski *back country* przeznaczone są do poruszania się po trudniejszym terenie. Są nie tylko szersze, ale i krótsze. Często mają wzmocnione krawędzie.

Dla początkujących zdecydowanie najlepszym wyborem będą narty rekreacyjne: stabilniejsze i nieco wolniejsze. Niektóre firmy oferują też inne narty dla mężczyzn, a inne dla kobiet. Te dla pań, poza odmienną kolorystyką, są często nieco sztywniejsze, co ułatwia bieganie.

W JAKIM STYLU?

Kolejną ważną sprawą do rozważenia jest styl, którym zamierzamy biegać. Jeśli dopiero zaczynamy naszą przygodę z biegówkami, będzie to z pewnością styl klasyczny. Jest spontaniczny – nasze ciało wykonuje ruchy zbliżone do tych, co przy chodzeniu lub bieganiu – łatwiejszy do opanowania niż – bardziej techniczny – styl łyżwowym. Ten może się okazać naturalny dla osób, które regularnie jeżdżą na rolkach – jest o ok. 10–15 proc. szybszy od klasycznego, ale wymaga od biegacza lepszej kondycji.

Przewaga stylu klasycznego nad łyżwowym polega m.in. na tym, że można nim biegać nawet w kopnym śniegu i w trudnym terenie. Drugi wymaga szerokich i ubitych tras, jakie spotkamy w zasadzie tylko na zawodach.

Narty do stylu klasycznego są o 10–20 cm dłuższe od tych do stylu łyżwowego, a kijki o 10–15 cm krótsze. Deski klasyczne są dużo bardziej wygięte (środkowa część unosi się nad podłożem), noski są wyższe, a taliowanie głębsze (ułatwia to skręcanie). Są też elastyczniejsze. Wybierając sprzęt, powinniśmy przyjrzeć się ślizgom. W polowie dostępnych na rynku nart do stylu klasycznego ślizg pod stopą biegacza ma fakturę przypominającą rybią łuskę – taka budowa ślizgu ułatwia narciarzowi odbicie się. W klasycznych ślizg pod stopą trzeba smarować „na trzymanie”, a na pozostałej długości – „na poślizg”. Narty z rybią łuską na ślizgu są więc łatwiejsze w przygotowaniu, ale też nieco wolniejsze.

Fachowcy nie polecają zakupu nart uniwersalnych. Bieganie na nich sprawi mniej przyjemności niż na przeznaczonych do konkretnego stylu. Niemożliwe jest też bieganie na przemian różnymi stylami

podczas jednego wypadu, bowiem konieczne jest zastosowanie odmierzonej techniki smarowania.

Biegówki różnią się od siebie także sztywnością, choć zwykle dotyczy to sprzętu wyczynowego i sportowego. Generalną zasadą jest, że im narciarz jest cięższy i silniejszy, tym sztywniejsze narty może wybrać.

Buty dobieramy do rodzaju nart, których będziemy używać. Przy stylu klasycznym buty są nieco niższe i mają bardziej elastyczną podeszwę niż przy stylu łyżwowym.

Ubrania nie są, na szczęście, tak kosztowną inwestycją, jak w wypadku narciarstwa zjazdowego. Włożyć można ocieplane legginsy, a nawet spodnie rowerowe. Zupełnie natomiast nie sprawdzą się kombinezony, których używamy na stoku narciarskim – są zbyt obcisłe i sztywne, przez co krępują ruchy. Nie ma potrzeby, przynajmniej na początku, inwestować w bardzo drogie kurtki, technologiczne bluzy i termiczną bieliznę. Dopóki nasz bieg na nartach będzie przypominał codzienny spacer, możemy z powodzeniem używać codziennych ubrań, o ile będą chroniły przed wiatrem. Dopiero, kiedy zaczniemy uprawiać ten sport intensywnie, pomyślimy o zakupie specjalistycznego stroju.

SPACER NA DESKACH

Bieganie na nartach wpływa na nasz organizm podobnie, jak *nordic walking*, który przecież powstał jako forma letnich treningów dla... uprawiających bieganie na nartach. Sunąc na biegówkach, wykorzystujemy dwa razy więcej mięśni niż podczas chodzenia, a prawdopodobieństwo nabawienia się kontuzji nie jest większe niż w czasie zwykłego chodzenia po śniegu. Już w czasach prehistorycznych mieszkańcy północnej Europy zaczęli używać czegoś, co przypominało narty właśnie po to, by ułatwić sobie poruszanie się po pokrytym śniegiem terenie. A we współczesnej Skandynawii każdy, przynajmniej raz w życiu, miał biegówki na nogach.

To doskonały zimowy trening dla tych, którzy na co dzień biegają lub jeżdżą na rolkach, a także świetny sposób na wzmocnienie nóg dla wszystkich planujących ferie na stoku narciarskim.

Szczególnie zdrowe jest uprawianie tego sportu w lesie, gdzie powietrze jest czystsze, bez porównania czystsze niż w mieście, w którym przebywamy na co dzień, a cisza i spowite w bieli drzewa podziałają na nas kojąco. Czego chcieć więcej? ¶

MUSISZ
TO
WIEDZIEĆ!

BIEG PIASTÓW

Od lat 70. ub.w. w Karkonoszach, na Polanie Jakuszyckiej koło Szklarskiej Poręby organizowany jest Bieg Piastów – impreza dla miłośników biegania na nartach.

W zabawie sportowej bierze udział średnio 6 tys. zawodników i tysiące kibiców. W XXVII edycji Biegu Piastów (1–3 marca 2013 r.) przewidziano trzy biegi stylem klasycznym (na dystansie 10, 26 i 50 km; ten ostatni ma rangę mistrzostw Polski), bieg stylem dowolnym na dystansie 30 km oraz bieg dla przedszkolaków „techniką bardzo dowolną” (150 m). W ramach imprezy co roku odbywa się Bieg Leśnika oraz Mistrzostwa Polski Pracowników Lasów Państwowych. Bieg Piastów należy do Europejskiej Ligi Biegów Długodystansowych (*Euroloppet*) oraz Światowej Ligi biegów Długodystansowych (*Worldloppet Ski Federation*), co świadczy o renomie zawodów. (mh)



fol. A. Hawalej/PAP

— Gdzie szukać terenów do biegania?

Oczywiście, w lasach. Nadają się do tego prawie wszystkie szlaki i ścieżki turystyczne wytyczone przez leśników. —

JAWORZYNA KRYNICKA

POMIĘDZY DWOMA HAŁAŚLIWYMI OŚRODKAMI NARCIARSKIMI BESKIDU SĄDECKIEGO – JAWORZYNĄ KRYNICKĄ A WIERCHOMLĄ – DOPIERO W SZCZYTOWYCH PARTIACH JAWORZYNY MOŻNA ZNALEŻĆ SPOKÓJ I WYTCHNIENIE. WŚRÓD GÓRSKICH GRZBIETÓW I WĄWOZÓW SZUMI ODWIECZNA PUSZCZA BESKIDZKA, RYCZĄ JELENIE I ZAWODZĄ WILKI.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABLIJAŃSKI



PUSZCZAŃSKIE BUKI
*muszą przebić się
korzeniami przez skały.*



Pasmo Jaworzyny Krynickiej zajmuje wschodnią część Beskidu Sądeckiego. Jej najwyższe partie są zalesione i dzikie, dróg prawie nie ma. Kilka szlaków turystycznych dostarczy niezwykłych wrażeń łazikiem ceniącym górskie wędrówki w otoczeniu surowej przyrody.

➤ POZORY MYŁA

Z daleka Jaworzyna wygląda jak typowa beskidzka góra – zalesiony, kopulasty grzbiet z kilkoma bocznymi odnogami. Z bliska obraz jest nieco inny. Wprawdzie leśne dukty i szlaki turystyczne poprowadzone są możliwie łagodnie, ale dookoła pełno jarów, piętrzą się stromizny, urwiska i nawisy skalne. Nie ma mowy o drodze na skrót. Biada temu, kto zechce pokonać zbrocze góry bezdrożami. Doliny potoków



wyżłobiły tu głębokie wąwozy wcinające się prawie pod sam grzbiet, tak że obejść ich prawie nie sposób. Na zboczach jarów w ekwilibrystyczny sposób rosną buki i jodły, wczepiając się rozgałęzionymi korzeniami w głębę pomiędzy skałami i kamieniami. Ponieważ erozja cały czas robi swoje, ziemia czasem osuwa się i drzewa pochylają się lub przewracają, tworząc zwałiska tarasujące przejście.

Największe wrażenie robią ogromne, pokręcone i porozgałęziane buki, rosnące w grupach rozrzuconych na zboczach i grzbiecie Jaworzyny. Jodły, wręcz przeciwnie, strzelają do góry niczym słupy, jedną prostą kolumną. Wiele z nich ma ponad 45 m wysokości. Najwyższy zmierzony okaz miał 51 m, przy czterech metrach obwodu.

To właśnie mieszane lasy bukowo-jodłowe stanowią najpiękniejsze fragmenty puszczy karpackiej. W masywie Jaworzyny można

je znaleźć w kilku rezerwach: „Łabowcu”, „Uhryniu”, „Lembarczku” czy „Wierchomli”. Liczne, zwłaszcza w wyższych partiach gór, świerki osiągają rozmiary niewiele mniejsze od jodeł. Widok solidnych śnieżnych czap na ich koronach i niżej położonych gałęziach, uzmysławia człowiekowi, jaki jest mały.

♦ ♦ W CZTERY ŚWIATA STRONY

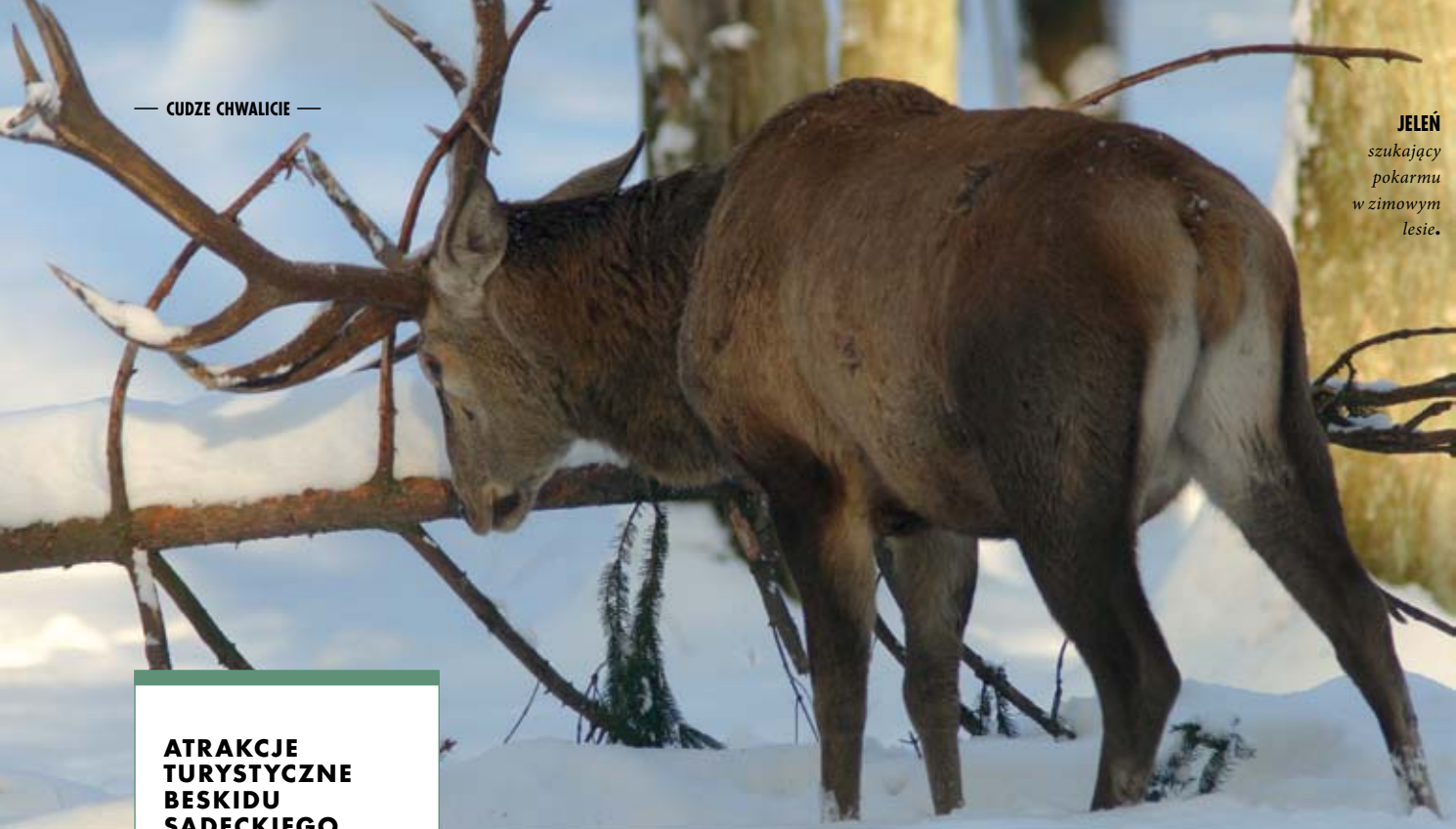
Na grzbietach gór stromizn jest znacznie mniej niż na stokach, poruszać się łatwiej, ale i tu nie brakuje niespodzianek. W wielu miejscach wystające spod śniegu głazy i kamienie sugerują, że śnieg jest płytki, ale już kilka kroków dalej może zaskoczyć nas kilkumetrowa zaspą, szczególnie wypełniająca zagłębienie terenu. Jedno jest pewne – nudzić się nie sposób.

NIKOŃCZĄCE SIĘ, ZALESIONE GÓRY.

Widok w stronę Beskidu Niskiego.

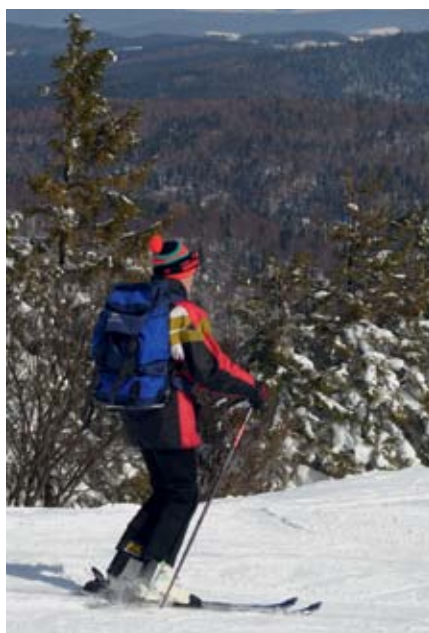


JELEŃ
szukający
pokarmu
w zimowym
lesie.



ATRAKcje TURYSTYCZNE BESKIDU SĄDECKIEGO

Beskid Sądecki jest popularnym rejonem narciarskim. Najbardziej znane są wschodnie stoki Jaworzyny Krynickiej koło Krynicy i Wierchomli, ale działa też wiele wyciągów w innych miejscowościach. Dzięki znajdującym się w regionie uzdrowiskom – Krynicy-Zdroju i Piwnicznej, to również świetne miejsce dla kuracjuszy. Ciekawa, zabytkowa architektura Krynicy, z domami zdrojowymi w różnych stylach i zabytkowymi drewnianymi willami, podnosi atrakcyjność tego miasta. W jednej z nich – „Willi Romanówka” – mieści się Muzeum Nikifora, światowej sławy malarza malarstwa naiwnego, który w Krynicy mieszkał i tworzył. Dla tych, którzy wędrując przez las, chcieliby poza wrażeniami estetycznymi dowiedzieć się o nim czegoś więcej, Nadleśnictwo Nawojowa przygotowało kilka ścieżek spacerowo-edukacyjnych. Rozpoczynają się u podnóża gór w Felczynie, Nawojowej i Uhryniu, wiodąc, między innymi, przez wspomniane rezerwy. Grupy zorganizowane mogą skorzystać z usług przewodnika z nadleśnictwa lub Popradzkiego Parku Krajobrazowego.



ZIMĄ NAJŁATWIEJ
porusza się
na deskach.



„WILLA ROMANÓWKA”
w Krynicy, Muzeum Nikifora.

Las jest tu w wielu miejscach luźny. Zimą, kiedy buki nie mają liści, można podziwiać panoramy górskie, nie wychodząc na otwartą przestrzeń. Tu i ówdzie znajdziemy odkryte polany, z których rozpościerają się widoki we wszystkich kierunkach: na rozległe lasy Beskidu Sądeckiego, na zachód – na odległe o 80 km Tatry, na wschód – na Beskid Niski z jego najwyższym szczytem Lackową i na południe – na ciągnące się po horyzont Beskidy Słowackie.

W sezonie odkryte tereny zazwyczaj pełne są narciarzy. Część stoków jest oświetlana do późnego wieczora. Chcąc nie chcąc, zwierzyna wycofuje się w spokojniejsze, zalesione, wyższe partie gór. Na śniegu widać mnóstwo tropów i śladów żerowania jeleni, które usiłują wyciągnąć spod białego puchu liście i pędy jeżyn, borówek lub obgryzają korę. Przy odrobinie szczęścia można je zobaczyć w spokojny ranek lub wieczór nawet z okna schroniska turystycznego na Hali Łabowskiej. Znacznie trudniej o spotkanie z wilkami i rysiami, ostrożnymi i unikającymi ludzi. Król tutejszych lasów, niedźwiedź brunatny, zimą smacznie śpi w gawrze pod korzeniami jakiegoś drzewa lub w skalnej szczelinie. ¶

ŻYCIE PO ŻYCIU

Z NASION KIEŁKUJĄ WATŁE
SADZONKI LEŚNYCH DRZEW.
PO LATACH TO JUŻ POTĘŻNE
OKAZY. TE, OSIĄGNAWSZY SZCZYŁ
ŻYCIA, STARZEJĄ SIĘ, OBUMIERAJĄ,
PRÓCHNIEJĄ, BY WRESZCIE ZACZAĆ
SIĘ ROZPADAĆ, AŻ ICH MATERIA
STANIE SIĘ CZĘŚCIĄ PODOŁOŻA,
NA KTÓRYM ROŚLĄ. PROCES
ROZKŁADU DAJE NOWE ŻYCIE
NASTĘPNYM DRZEWOM. I NIE
TYLKO IM.

TEKST: KRZYSZTOF KAMIŃSKI





fot. Shutterstock

NA ROZKŁADAJĄCYM SIĘ DREWNIĘ

spotkamy wiele
gatunków grzybów,
mchów i porostów.

Trudno sobie w ogóle wyobrazić las bez martwych drzew – mówi dr Edward Marszałek z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. – Na nich i wokół nich tworzą się nowe mikrosiedliska, nowe środowisko. Zwiększa się dostęp do światła, zmienia wilgotność, powstają warunki dla życia rzadkich gatunków, jak na przykład soplówka jodłowa – grzyb rosnący na martwych pniach, spotykany tylko w górach. Owady przyciągają ptaki, powstają próchnowiska, czyli miejsce rozwoju dla rzadkich gatunków bezkręgowców. Jednymi z pierwszych rozpoczynających

rozkład materii są chrząszcze z rodziny kornikowatych – np. kornik drukarz na świerku, cetyniec na sośnie – drążące pod korą chodniki. Później zabiera się do dzieła drwalnik paskowany. W chodniku utworzonym przez chrząszcze osiedla się grzyb *Monilia candida*. Jego grzybnie służą larwom chrząszczy za pokarm, a on sam czerpie substancje odżywcze z odchodów larw. Wspólnie zamieszkują tu także owady z rodziny bogatkowatych, ryjkowcowatych i kózkowatych.

Kiedy drewno stanie się już gąbczaste, pojawiają się następne owady, jak borrodziej próchnik, miedzak sosnowiec, a w dalszej kolejności najdrobniejsze bezkręgowce: roztocza, skoczogonki, krocionogi, stonogi, zaleszczotki. Roztocza żywią się drewnem i bakteriami rozkładającymi drewno, skoczogonki – strzępkami grzybnie, bakteriami, a zaleszczotki – roztoczami, stonogami, pająkami. Same też z kolei stają się pokarmem dla innych przedstawicieli leśnej fauny.

Na rozkładającym się drewnie rośnie dużo gatunków mchów i porostów, jak tarczownica bruzdkowana, amyłka oliwkowa,

pawężnica psia i rozmaite gatunki chrobotków, m.in. chrobotek cienki. W mchu, porostach i rozkładającym się drewnie warunki do życia znajdują ślimaki, stonogi, pająki.

Usychające drzewa ze swoimi lokatorami przyciągają owadożerne ptaki, które tu „w pocie czoła” zdobywają pokarm. W dziuplach martwych drzew znajdują mieszkanie liczne gatunki skrzydlatych mieszkańców lasu, m.in. kowalik, dzięcioł biało- i czarnobieloty i trójpalczasty, muchołówka białoszyja i mała, skorki, sóweczka, włośnica, kraska, siniak, sowa, gągoł. Lokatorami dziurawych pni są także nietoperze borowce, dzikie pszczoły, mrówki rudnicze, wiewiórki, kuny leśne, popielice. W pęknięciach kory martwych drzew często odkryjemy oryginalne ptasie spiżarnie, które w rozpadlinach ukrywają np. żółędzie. A w największych, przyziemnych otworach spróchniałych drzew chętnie zakładają gawry niedźwiedzie.

Z czasem, po kilkudziesięciu latach, każde martwe drzewo zamienia się w próchnicę. Wzbogaca ona glebę, na której rozpoczyna się kolejny cykl życia lasu – z małych samosiejek wyrastają nowe drzewa. I tak koło się zamyka.

Uschnięte dziuplaste drzewo często staje się prawdziwą ozdobą leśnego krajobrazu. Bywa też traktowane jako naturalny eksponat, służący edukacji przyrodniczej. Dlatego leśnicy często specjalnie zostawiają takie okazy gdzieś przy przystanku ścieżki edukacyjnej. Ale zawsze decyzja taka musi być przemyślana – spróchniałe drzewo, stojące w miejscu często odwiedzianym przez ludzi, może przecież zagrażać ich bezpieczeństwu.

Zostawiać czy usuwać martwe drzewa? Dla odpowiedzi na to pytanie decydujące znaczenie ma to, jakie funkcje lasu preferowane są na konkretnym obszarze: gospodarcze czy ekologiczne.

Przemysław Włodek, nadleśniczy Nadleśnictwa Krasiczyn z siedzibą w Przemyśle, mówi: – W praktyce jest tak, że leśniczowie według własnego rozeznania sytuacji, kierując się wiedzą i doświadczeniem, decydują się pozostawiać drzewa dziuplaste, zwłaszcza te już zasiedlone przez lokatorów. Tak samo postępują z wyrwconymi pniami.

Czasem dochodzi do dyskusji z ekologami, którzy chcieliby, żeby martwych drzew było w lasach jak najwięcej. Nadleśniczy Włodek konkluduje: – jak do każdej spornej kwestii, również do tej trzeba podchodzić racjonalnie – zdrowy rozsądek powinien brać górę. ¶

fot. Shutterstock

— Zważywszy na biologiczne znaczenie martwych drzew, naprawdę trudno wyobrazić sobie las bez nich. —

SZKÓŁKA LEŚNA PROWADZONA PRZEZ STANISŁAWA PIETRUSIKA OD POCZĄTKU ISTNIENIA MA SWOJĄ RENOMĘ. ALE SŁAWY LEŚNICTWU LUTNIA PRZYDAJĄ NIE TYLKO DOBREJ JAKOŚCI SADZONKI, KTÓRE W LICZBIE OKOŁO 1,5 MLN SZTUK ROCZNIE OPUSZCZAJĄ TO MIEJSCE. ZA SPRAWĄ LEŚNICZYNY DANUTY PIETRUSIK ROZGŁOS ZYSKUJE TAKŻE ZNAKOMITA KUCHNIA.

LEŚNICZÓWKA OD KUCHNI

TEKST MONIKA LIPIŃSKA



foto: Arch. rodzinne Danuty i Stanisława Pietrusików

Na wigilijnym stole u Pietrusików obowiązkowo zagości kapusta z grzybami i suszonymi śliwkami, karp i szczupak swojego chowu, prawdziwa podlaska kutia – z miodem i pszenicą, śledzie pod piernikową pierzynką. W kolejne dni pojawi się rosół z bażanta, pieczony dzik, pasztety, dojrzewające wędliny i nalewki własnej roboty... Musi być bogato, bo to przecież święta

kojarzące się z obfitością i domem otwartym dla gości.

Oboje pochodzą spod Kodnia. – Nasza lokalna kuchnia nie jest jednolita: łączy w sobie kuchnie wiejską i dworską, prawosławną, żydowską i tatarską. Podlasie to przecież tygiel kultur. Dlatego kresy mają swoje niepowtarzalne smaki – stwierdza Danuta Pietrusik, tłumacząc, dlaczego tylko koneserów zachwyca kisiel na zakwasie z owsa.

☞ DIABEŁ TKWI W SZCZEGÓŁACH

– Kuchnia w leśniczówkach była zupełnie inna niż kuchnie dworskie czy szlacheckie, a przy tym jest prosta i zdrowa. Ich gospodynie zawsze potrafiły błysnąć czymś oryginalnym, smakującym inaczej. Umiały wykorzystać to, co daje las: dziczyznę, grzyby, owoce leśne. Miały nalewki na każdą okazję. Postanowiłam odtworzyć tę kuchnię, tym bardziej że jest

DANUTA I STANISŁAW PIETRUSIKOWIE

z córką
Pauliną.



DZIK POD PIERZYNKĄ

to kulinarna wizytówka kuchni Pietrusików. W konkursie kulinarnym podczas Spotkań z Tradycją i Kulturą Łowiecką w Zwierzyncu w 2011 r. w kategorii „potrawy z dzicyzny” dzieło Danuty Pietrusik zdobyło najwyższe noty.

doskonale opisana – mówi pani Danuta. Jednak o tym, że gotowanie może być sztuką, przekonała się przed laty jako świeżo upieczona mężatka, w Leśnictwie Połoski, w którym Stanisław Pietrusik pracował kilka lat. – Poznałam wtedy Irenę Zemke, leśniczynę z zasadami. Nie żał jej było czasu na gotowanie, a serwowała potrawy z wielką kulturą, co mnie wprost fascynowało – wspomina. Pod opiekuńczymi skrzydłami starszej pani, chętnie dzielącej się doświadczeniem, przeszła prawdziwą szkołę. Ale dzisiaj w kuchni także pan Stanisław ma głos, choć, jak zapewnia, w drogę żonie nie wchodzi. – Jak dowodzi nauka, panie mają mniej receptorów smakowych. Tak więc moja działka to przyprawy. Jak spróbuję i zaakceptuję danie, żona ma pewność, że doprawione jest dobrze – mówi ze swadą. Jako zawołany łowczy dostarcza na stół dzicyznę i musi ją sprawić. Czasami też gotuje. Pani Danuta przyznaje, że specjalność męża to wątróbka z dzika. – Palce lizać! – chwali.

🍷 SZTUKA KULINARNA

– Myśliwski bigos nie może spadać z łyżki. A podstawa smaku to, poza mięsem, ziarna jałowca i miód – opowiada leśniczka, kiedy zasiadamy do stołu.

Oprócz bigosu główne miejsce zajmuje „sekrety Sapiehów”, który – po skosztowaniu specjału – przywodzi myśl o szynce parmeńskiej albo litewskim kindziuku. Nic dziwnego, że w ubiegłorocznej edycji konkursu Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów, organizowanym przez Departament Rolnictwa i Środowiska Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, ta długo dojrzewająca wędlina została oceniona najwyższymi jako produkt regionalny pochodzenia zwierzęcego, w podkategorii „produkty i przetwory mięsne”, przynosząc pani Danucie pierwsze miejsce.

W tym roku jury konkursu tak ujął smak przygotowanej przez nią konfitury z włoskiego orzecha, że zwyciężyła w kategorii „produkty roślinne”. Na imprezę z cyklu Lubelskich Spotkań z Tradycją i Kulturą Łowiecką w 2011 r. zawiozła do Zwierzynca „dzika pod pierzynką” – pieczonego w chlebie. Wśród potraw z dzicyzny okazał się bezkonkurencyjny. Zaś w kategorii „produkty z dzicyzny” równych sobie nie miał „przysmak Diany”, również autorstwa Danuty Pietrusik. Lista kulinarnych trofeów i kolejnych nagród jest o wiele dłuższa, a już nazwy konkursowych zgłoszeń: pieczeń z bażanta, szynka z dzika pod pierzynką z różnymi

PRZEPIS

Przepis pani Danuty na śledzie pod pierzynką z piernika

Składniki: 5 filetów solonych śledzi (ok. ½ kg), 10 dag pierników, 10 dag orzechów włoskich, 2 łyżki soku z cytryny lub pigwowca, 2 łyżki oleju, 2 łyżki miodu. Wykonanie: Śledzie moczymy, odsączamy i kroimy w paski. Układamy na półmisku bądź w salaterce. Pokrojone drobno pierniki łączymy z posiekanymi orzechami, olejem, sokiem z cytryny oraz płynnym miodem. Gotową masą okładamy śledzie.



sosami, tort z wątróbek – mówią, że Odznaka za Zasługi dla Łowiectwa, którą Polski Związek Łowiecki przyznał pani Danucie w 2009 r. za pielęgnowanie myśliwskiej sztuki kulinarnej, była w pełni uzasadniona. Jak zaznaczają moi rozmówcy, konkursowe potrawy powstają na bazie starych przepisów. Skrupulatnie je gromadzą, sięgając także do zapisów historycznych. W ten sposób znaleźli potwierdzenie, że Sapiehowie, wieloletni właściciele dóbr kodeńskich, polowali na dziki, które potem szlachciły nie byle jakie stoły. I tak dzik pieczony w chlebie, na który recepturę udało się Pietrusikom wyszperać w literaturze, mógł być zgłoszony do konkursu.

☞ KWESTIA SMAKU

Sukcesy przynosi Danucie Pietrusik także udział w konkursach na nalewki. Dziś można stwierdzić, że zalicza się na Lubelszczyźnie do elitarnego grona twórców napitków rozwesalających duszę. Swoje produkty wystawia m.in. podczas Festiwalu Smaków, organizowanego przez Urząd Marszałkowski w Lublinie. – Nie pije się ich, a kosztuje – poucza leśniczyna. Pan Stanisław dopowiada, że są idealne na tęgie mrozy, np. podczas kuligu. – Idzie w pięty! – śmieje się. A definiując walory trunku, prezentuje karafkę z bursztynową, idealnie krystaliczną dereniówką.

– Każdy dziko rosnący owoc ma coś w sobie. Berberys, który zbieram, będzie składnikiem nalewki i dżemu, podobnie dereń czy żurawina. Natura obdarza nas wielkim bogactwem. Trzeba brać je garściami – mówi leśniczyna. W maju zbiera pędy sosny i robi z nich syrop, którym potem leczy domowników. Wiosną czeka na młode orzechy włoskie. Tylko te niezdrewniałe nadają się na konfiturę tak cenioną przez smakoszy dziczyzny. Potem przychodzi czas dojrzewania owoców leśnych i grzybobrania. Jest co robić przez cały rok.

– Przyrządzanie i przetwarzanie jest pracochłonne, ale za to wiemy, co jemy. Dzisiaj ludzie idą na ławiznę, łapiąc za hamburgera i popijając go Coca-Colą. A przecież dobre jedzenie to podstawa zdrowia. Dlatego zrezygnowaliśmy z zagęszczaczy do przetworów owocowych i saletry do mięs. Jako konserwantów nasi przodkowie używali cukru, soli, pieprzu i czosnku. Wzorujemy się na nich – zgodnie podkreślają.

☞ IM WIĘCEJ DRZEW...

– Jest nadzieja, że turystyka na Lubelszczyźnie rozwinie się na szerszą skalę i będą mogła podzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem – mówi Danuta Pietrusik bez fałszywej



for. Urząd Marszałkowski w Lublinie

GŁÓWNA NAGRODĘ
w konkursie Nasze Kulinarne Dziedzictwo w 2011 r. za „sekret Sapiehów” wręcza pani Danucie Sławomir Struski, dyrektor Departamentu Rolnictwa i Środowiska UMWL.

skromności. Już teraz taką okazję dają jej warsztaty, organizowane przez restauratorów w Lublinie. Nie wątpi też, że z powodzeniem mogłaby stanąć w szeregu z mistrzami kuchni, także tymi znanymi z ekranu...

W opinii Sławomira Sosnowskiego, wice-marszałka województwa lubelskiego, ludzie pielęgnujący lokalne obyczaje, wydobywający z zapomnienia smaki dzieciństwa, zasługują na wielkie uznanie.

– Próbowałem w życiu wielu różnych potraw, ale ze wszystkich kuchni świata – nasza tradycyjna, regionalna smakuje najlepiej – komentuje. Również zdaniem Mariusza Kiczyńskiego, zastępcy nadleśniczego w Nadleśnictwie Chotyłów, w skład którego wchodzi Leśnictwo Lutnia, najcenniejsze jest to, że Pietrusikowie odtwarzają regionalne potrawy, o których młode pokolenie nie ma nawet pojęcia.

– Imponuje mi to, że wracają do korzeni. Poza tym są niezwykle gościnni, otwarci, skorzy do bezinteresownej pracy, świecą przykładem jako małżeństwo, bo wspierają się nawzajem. Udział w konkursach przynosi im laury, z czego bardzo się cieszymy, bo trochę splendoru splywa i na nas. Mimo sławy są bardzo skromnymi ludźmi. Bywa tak, że zgłaszają się do pomocy, jeszcze zanim o nią poprosimy. Reprezentują

— *Przyrządzanie potraw jest pracochłonne, ale za to wiemy, co jemy.* —

nas podczas imprez dla leśników, na które przygotowują poczęstunek i robią to po mistrzowski. To prawdziwa pasja – tłumaczy. A obojście zachwyca się zrynką podawaną *a la carpaccio* i konfiturą z rabarbaru serwowaną jako przystawka do mięs. – Perelka! – podsumowuje. Opinia, że warto iść na imprezę, na której swoje potrawy prezentują Pietrusikowie, nie jest odosobniona. Myśliwski stolik, tzn. to, co się na nim znajdzie, przyciąga smakoszy. Zarówno podczas uroczystości organizowanych przez środowisko łowieckie, pielgrzymki leśników do sanktuarium maryjnego w Kodniu, jak i tradycyjnych bałów charytatywnych organizowanych przez Koło Białczan. – Pieniądze to nie wszystko! Liczą się spotkania z ludźmi, a przy stole wszyscy są jak rodzina – zaznaczają zgodnie. ¶



RESZTKI ŚNIEGU, woda i mgiełka
wspólnymi siłami tworzą klimat odwilży.

KLIMATU NIE SPOSÓB PRECYZYJNIE ZDEFINIOWAĆ, ALE CZEGO OBECNOŚĆ NA ZDJĘCIU – ALBO BRAK – OD RAZU INSTYKTYWNE CZUJEMY. W TYM SENSIE JEST TAK SAMO KONKRETNY, JAK KAŻDA RZECZ WIDOCZNA NA FOTOGRAFII. JEGO OBECNOŚĆ BYWA DZIEŁEM PRZYPADKU. ALE MOŻE BYĆ TEŻ Z PREMEDITACJĄ UPOLOWANA, DZIĘKI CZEMU OBRAZ STANIE SIĘ DZIEŁEM.

TEKST: **TOMASZ KŁOSOWSKI**
ZDJĘCIA: **G&T KŁOSOWSCY**

POLOWANIE NA KLIMATY

Klimat zdjęcia pozostaje w najściślejszym związku z klimatem w sensie fizycznym – tym, który kształtuje pogodę i zarządza przebiegiem pór roku. Ale nie jest tożsamy z rejestrowaniem kolejnych zjawisk meteorologicznych. Są one jakby tylko (i aż) tworzywem, które pozwoli nam wykreować przejmujący obraz lub nie. Zjawiska te muszą być splecione z motywem głównym w taki sposób, by wywołały kaskadę skojarzeń, bo to one dopiero sprawią, że na zdjęciu, w naszym odczuciu, zagości klimat. Czego jednak musimy poszukać w leśnym plenerze, by zagościł naprawdę?

♦ POGOŃ ZA SCENERIĄ

Czasem, zaznaczmy od razu, to bardzo szybka pogoń. Sceneria w naturze to coś, co motyw tworzy wspólnie z zjawiskiem pogodowym albo ze skutkiem takiego zjawiska – leżącym na ziemi śniegiem, kałużami, wiatrolomami, kolorystem słonecznego światła. Motywem może być cały krajobraz, choćby ściana lasu nad polaną, albo detal – fragment strumyka, w którym malowniczo igra światło. Możemy też mieć scenerie mgliste, śnieżne, mokre (po deszczu), wietrzne, z pochylonymi drzewami, nad którymi groźnie kłębią się burzowe chmury itp. Ale samo zjawisko może być w scenarii niewidoczne, choć stworzyło warunki do jej powstania. Scenerie świetliste powstają dzięki wyjątkowej przejrzystości powietrza, kiedy to blask słońca spozierającego z bardzo czystego nieba tworzy w wodzie i na liściach srebrzystą poświatę, którą wiatr, marszcząc tafle kałuż, rozbija na setki perełek, a śnieżne detale zamienia nieledwie w srebro. Nie będzie wielką przesadą nazwanie takiej scenarii srebrzystą.

Pogoda różnymi sposobami tworzy naturalne scenerie, ujmuje wyrazistym klimatem. Także przez sterowanie oświetleniem i nakładanie zmieniających zabarwienie światła naturalnych filtrów na słoneczny reflektor. I tak przyjazna nam duchowo sceneria, kiedy to ciepłe światło nisko stojącego słońca wlewa się do lasu, plamiąc poszycie i pnie pomarańczowymi kleksami, a śnieg czyniąc złocistym lub różowym – to zasługa takiej, a nie innej, w tym wypadku niewielkiej, przejrzystości powietrza w danym dniu.

Zdjęcie, które dzięki wspomnianym tu czynnikom posiada klimat, odznacza się tym, że odbieramy je nie tylko wzrokiem, a wyobraźnia podsuwa nam inne niż tylko wizualne doznania. Las zaczyna pachnieć, słońce – nawet widoczne tylko za pośrednictwem świetlnych plam – grzać, woda – chłodzić, wiatr – smagać. Za ten rodzaj złudzeń, za tę fizyczną wręcz stronę klimatu zdjęcia odpowiada w znacznej mierze aura. Ale nie tylko ona.

Dużą rolę odgrywa detal wbudowany w scenerię. Większy lub mniejszy, żywy lub martwy. Nawet ten ostatni może wręcz...

ożywić obraz. Liść, nawet jeszcze zielony, ale zwisający z drzewa w koronce szronu, przyniesie natychmiast powiew jesiennego chłodu. A takiż liść, ale już żółtawy i podziurawiony, wywoła posmak jesiennego przemijania. Sama szarość śniegu w dzień o temperaturze powyżej zera nie wystarczy do stworzenia klimatu odwilżowej pluchy, ale choćby skromna, ale o wyrazistym kształcie kałuża wśród śniegu czy lodu sprowadzi klimat na pewno. Zresztą – takie obiekty nie zawsze potrzebują pomocy pogody, by stworzyć nastrój.

Ciemna sylwetka głązu, za którym w oddali widać panoramę zimowego, rozjarzonego słońcem lasu, przez samą swoją, nieco tajemniczą, obecność stworzy klimat. Będziemy wręcz mieli poczucie, że to niemy widz tego krajobrazu. Samotne drzewko przed zamgloną polaną robi wrażenie widza zaciekawionego czy zadumanego. Podobnie omszony pień, wtopiony w lód na dnie podmokłego lasu. Na takich to, zwykle nieświadomych, skojarzeniach opiera się tworzenie klimatów, a nawet podtekstów. Nie muszą być one wyrażalne w słowach – oddziałują poprzez zmysły i emocje.

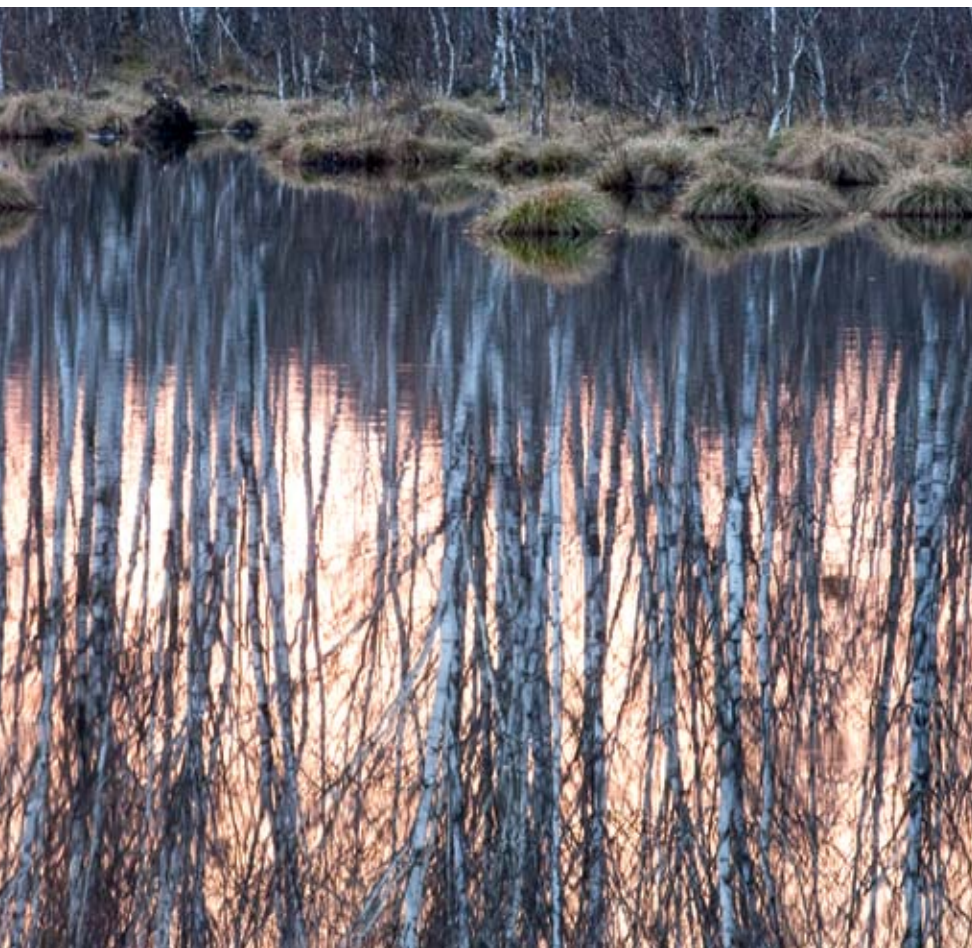
♦ INNE SPOJRZENIE

Odmienność spojrzenia także ma moc tworzenia klimatu. Swój udział może w tym mieć również pogoda. Mgła w lesie przegrupowuje plany, jedne motywy wysuwa na pierwszy plan, inne zamazuje. Już to niesie w sobie załazek klimatu.

Wejście pod sufit po drabinie i spojrzenie na izbę z góry sprawia, że odnajdujemy w tym znanym nam wnętrzu nowy klimat. Podobne oddziaływanie w lesie będzie miało ustawienie aparatu w mniej typowej pozycji – bardzo nisko, z widokiem na korony drzew albo na wzniesieniu, by patrzył na las trochę z góry. Wreszcie – dar tworzenia klimatu ma nietypowe oświetlenie. Nawet takie, które w istocie... nie jest oświetleniem. Zacinający mokry śnieg, oblepiając drzewa, wywołuje wrażenie, że je oświetla reflektor i to często od tej strony, z której zazwyczaj nigdy światło na nie nie pada. Stąd odmienność widoku. I poczucie zaskoczenia u widza.

Właśnie element zaskoczenia sprawia, że odnajdujemy w zdjęciu klimat, a nie tylko prosty opis przedmiotu. Drzewa oblepione szadzią i oświetlone słońcem na tle błękitnego nieba nie zaskakują, więc i ładunek klimatu w takim, zbyt banalnym zdjęciu, nie jest zbyt wielki. Ale taki sam motyw, identycznie ustrojony przez zimę i tak samo oświetlony, ale widoczny na tle ciemnej chmury, będzie pewnym zaskoczeniem. A wtedy na pierwszy plan nieuchronnie wyjdzie klimat, a nie uroda drzew, zimy czy nawet światła. Razem dają obraz może ładny, ale jeszcze nie urzekający klimatem. Oczywiście, na taką mniej typową, klimatotwórczą sytuację trzeba trafić. I już choćby dlatego w tytule padło słowo polowanie. ↗





EFEKTY SPRZYJAJĄCE KLIMATOM



EFEKT ODWROTNOŚCI. Wiąże się – jak wiele innych czynników współtworzących klimat – z oświetleniem. Mamy skłonność, by główny motyw, np. zwierzę, roślinę kwiatową czy drzewo – umieścić w pełni światła. To prowadzi do zdjęć czytelnych, nieraz oddających doskonale urodę tych motywów, ale w dużej mierze obdartych z klimatu. Gdy natomiast ów motyw znajdzie się w cieniu, ale na tle rozjarzonego tła – niemal automatycznie nasza percepcja przestawi się na klimat niesiony przez poświatę. Efekt odwrotności można osiągnąć także na innych zasadach. Zimą jesteśmy przyzwyczajeni, że śnieg zalega przede wszystkim ziemię i tu tkwi najdłużej, zaś najkrócej na drzewach. Natomiast widok ośnieżonych – choćby odrobinę – drzew stojących wśród beśśniejszej ziemi, a to się czasem zdarza, gdy dopiero co spadły śnieg przymarznie do gałęzi, od razu tworzy klimat kojarzący się z myślą: idzie zima. Wreszcie – tworzeniu klimatu służy ukazanie odbicia motywu, z jednoczesnym, uzyskanym przez odpowiednią kompozycję, znacznym ograniczeniem obecności jego samego. Pokazana tak brzezina staje się mniej banalna, a obraz zyskuje klimat.

EFEKT MATERIALNOŚCI. Bardzo ważny, zwłaszcza dla zdjęć zimowych. Ukazanie śniegu, szronu czy lodu tak, aby wyraźna była ich faktura, nada tę materialność, pozwalającą odczuć zimowy chłód, wręcz zapach powietrza. Na pokazanym tu, odbiegającym od typowej zimowej pocztówki zdjęciu okiść jest widoczna tak, jakby zaraz miała nam wyspać się za koltierz. Stąd bierze się klimat zimowego, nieco odwilżowego dnia po opadzie lepkiego śniegu.

EFEKT MOKREGO STROJU. To odmiana poprzedniego. Po deszczu lub przy odwilży zarówno dziesiątki kropli na bezlistnych gałęziach, jak i czerni zmoczonych pni dają poczucie materialności ustrojonych tak przez wodę obiektów.



EFEKT MIĘKKOŚCI. Tę wnosi przede wszystkim miękkie światło, padające zza chmur. Nieraz sekunduje mu zamglenie powietrza albo po prostu opad gęstego, a drobnego śniegu, dającego przy dłuższym, czyli koniecznym zazwyczaj w zimowym lesie, czasie otwarcia migawki efekt zamglenia i zmiękczenia konturów. Powstała tymi sposobami miękkość bardzo „uduchawia” obraz, czyniąc go nastrojowym i szlachetnym.



— Zdjęcie, które ma klimat, odbieramy nie tylko wzrokiem. Wyobraźnia podsuwa nam inne niż tylko wizualne doznania. —





Kilka patentów

— FRONT CHŁODNY

Po jego przejściu aura oferuje na ogół mozaikę zmiennych klimatów, i to przy wyjątkowo przejrzystym powietrzu. Spod bardzo ciemnych chmur wypływa nagle jaskrawo świecące słońce, tworząc nieledwie teatralną scenę. W czystym powietrzu zalegają też malownicze lawice wysoko położonych chmur, o postaci piór lub baranków. Ponadto, co rusz następują gwałtowne opady bardzo gęstego śniegu lub krup. To aura bardzo dla fotografa lasu cenna, choć niełatwa do wykorzystania ze względu na kapryśność i kontrastowość oświetlenia.

— WROTA DO INNEGO ŚWIATA

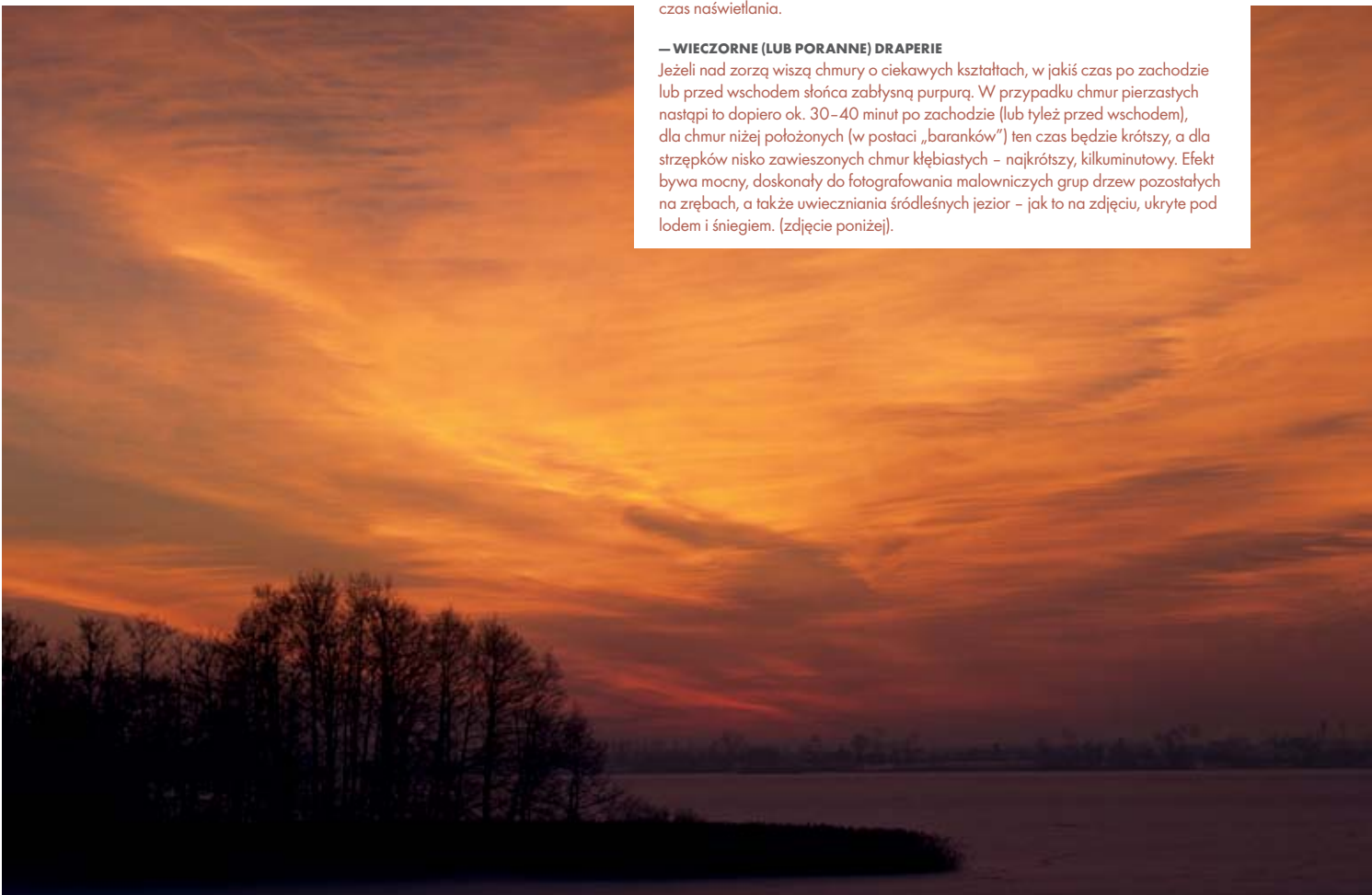
Jeżeli pejzaż zimowego lasu jest zbyt monotony – warto poszukać w nim luki, przez którą widać skrawek polany, tafli wodnej albo tylko jasnego nieba. Przy odpowiednim, sugestywnym wpisaniu go w kadr będziemy mieli wrażenie jak gdyby wglądu w inny świat, a to samo w sobie tworzy tajemniczy klimat i dodaje zdjęciu przestrzenności (zdjęcie po lewej).

— RUCH

Na ogół unikamy zamazania konturów fotografowanych motywów spowodowanych ich ruchem, czyli tzw. poruszenia. Ale można też z premedytacją sobie na nie pozwolić w celu stworzenia klimatu. Odpowiednio poruszone łany traw czy paproci w runie, podczas chłodnej pory roku splewiłe i niemęczące oczu monotonną zielenią, dadzą wrażenie puchatego dywanu, tworząc klimat przytulności. Podobne wrażenie przytulnej miękkości mogą sprawić na zdjęciu podszytwe dęby, buki czy graby, zachowujące zimę sporo z brunatnego teraz ulistnienia, jeżeli będzie poruszał nimi rytmicznie wiatr, a my zastosujemy długi, nawet parusekundowy czas naświetlania.

— WIECZORNE (LUB PORANNE) DRAPERIE

Jeżeli nad zorzą wiszą chmury o ciekawych kształtach, w jakiś czas po zachodzie lub przed wschodem słońca zabłyśną purpurą. W przypadku chmur pierzastych nastąpi to dopiero ok. 30–40 minut po zachodzie (lub tyleż przed wschodem), dla chmur niżej położonych (w postaci „baranków”) ten czas będzie krótszy, a dla strzępków nisko zawieszonych chmur kłębiastych – najkrótszy, kilkuminutowy. Efekt bywa mocny, doskonały do fotografowania malowniczych grup drzew pozostałych na zrębach, a także uwieczniania śródleśnych jezior – jak to na zdjęciu, ukryte pod lodem i śniegiem. (zdjęcie poniżej).





fol. Krzysztof Fronczak

ZESTAW KREDEK z prawej wykonany jest z gałązek mangowca. Sam producent zastrzega, że bardziej nadają się do zabawy niż poważnego rysowania. Cena tego gadżetu to 15 USD. Kto jednak koniecznie chciałby rysować megakredkami, może z powodzeniem skorzystać z rodzimej produkcji, Nadleśnictwo Strzałowo ma bowiem dla swoich gości elegancki zestaw z równie eleganckim koszykiem. Gratis.



TO JEST TRENDY



A TO JUŻ OSZUSTWO

Pufy zaprojektowane przez Krone Hanssena wyglądają, jakby przyjechały prosto z lasu. W rzeczywistości pieńki wykonane są z poliestru pochodzącego z recyklingu. Ich pokrywy można zdejmować i łatwo czyścić. 260 USD.

TA DESKA NA SERY/PODSTAWKA

to zwykły krążek jesionu, wysuszony, oszlifowany i nasączony olejem mineralnym. Jest też wariant z gustowną pokrywką. Kosztuje 32 USD. Może Lasy Państwowe powinny sprzedawać drewno na plasterki, a nie w kubikach?



ZWYKLE DYWANAMI POKRYWAMY DREWNIANE PODŁOGI,

ale okazuje się, że można też zrobić odwrotnie. Ten „drewniany dywan” firmy Ruckstuhl dostępny jest w pięciu kolorach. Ceny zaczynają się od 280 USD.



(S.S.)

SŁUCHAWKI SLEEK AUDIO SAI

są interesujące z dwóch powodów. Po pierwsze, są wykonane z drewna palisandru. Po drugie można je odłączyć od tradycyjnego kabla i przyłączyć do systemu bezprzewodowego tego samego producenta: krótkiego kabla z nadajnikiem współpracującym z transmitterem, który można podłączyć do dowolnego systemu audio. 79 USD.



fol. Materiały prasowe

...OD MUZYKI PIĘKNIEJSZA JEST TYLKO CISZA

WSZYSTKIE NAGRODZONE PRACE Z KONKURSU LITERACKIEGO I PLASTYCZNEGO SĄ DRUKOWANE W TOMIKU POKONKURSOWYM, KTÓRY OTRZYMUJĄ WSZYSCY UCZESTNICY, GOŚCIE, SPONSORZY I BIBLIOTEKI SZKOLNE.

TEKST: **WALDEMAR SMASZCZ**, KRYTYK LITERACKI, JUROR KONKURSU

CZY WIESZ, ŻE...

LAS MOJA MIŁOŚĆ

Jesienią odbyła się już siódma edycja ogólnopolskiego konkursu „Las – moja miłość”, którego organizatorem i gospodarzem jest Zespół Szkół Leśnych im. Leśników Polskich w Białowieży. Pod tym wspólnym hasłem odbywają się trzy konkursy: literacki, fotograficzny i plastyczny. Uczestnicy startują w różnych grupach wiekowych: do 15 lat, 16–20 lat, dorośli. Rokrocznie przed wręczeniem nagród odbywają się warsztaty prowadzone przez jurorów konkursu. Podczas gali młodzież szkolna czyta wyróżnione teksty, uroczystość uświetnia występ wokalistów z Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie oraz sygnalistów myśliwskich, można też obejrzeć wystawy zdjęć i prac plastycznych.

➔ ...OD MUZYKI PIĘKNIEJSZA JEST TYLKO CISZA

*„Wiatr gra na klawiaturze liści
muzykę zamienia w kolory
i dźwięki są teraz
złote, miedziane, ogniste...
wzbijają się w górę
tańczą...
(...)”*

Tak napisał Andrzej Jagiełłowicz, jeden ze zwycięzców tegorocznej edycji konkursu „Las – moja miłość” w kategorii poezja, w wierszu „Wieczne impresje”.

Autor jakby potwierdza powszechne przekonanie, że nic tak jak muzyka nie jest w stanie wyrazić emocji. W roli głównej występuje – co prawda – wiatr, który nie tylko – powtórzmy – „gra na klawiaturze liści”,



1.



ale i zamienia „muzykę [...] w kolory”. Od tego momentu wszakże dźwięki, uwolnione niczym jesienne liście, stają się najzupełniej samodzielne, „wzbijają się w górę / tańczą”. Wypełniają sobą całą przestrzeń niby wielogłosowa orkiestra symfoniczna.

Poddajemy się narastającej tonacji lirycznej właśnie jak ogarniającej nas muzyce w sali filharmonii, zapominając niejako, że jest cokolwiek innego. Ale oto leśny koncert wycisza się, najpierw niemal niezauważalnie, by w końcu zupełnie zamilknąć, tak, że nawet „zdziwione świerszcze ukryły skrzypce w rdzawej trawie”:

„Mgła uniosła się tanecznie
nad łąkę, sad i pole
do czystobiałego czoła
chłodną dłonią przytuliła
liść gruszy
i teraz ma gruszkowe myśli
i gruszkowe sny”.

— Mottem konkursu są słowa ks. bp. Teodora Kubiny: „Kto lasu nie kocha – ten Ojczyzny nie kocha – ten Boga nie kocha, a kto Boga i Ojczyznę miłuje – ten musi kochać las ...” —

Sen – można powiedzieć – okazał się silniejszy od najbardziej nawet żywiołowej muzyki, co autor wyraził najwykleszym zdaniem-dopowiedzeniem: „od muzyki piękniejsza jest tylko cisza...”

Stało się tu coś paradoksalnego – oto sen spowodował *sui generis*... przebudzenie, przypomniał, że tak naprawdę możemy odnaleźć siebie jedynie w ciszy, o którą coraz trudniej. Większość z nas mieszka w miastach, nierzadko wielkich aglomeracjach, gdzie nawet noc, pora snu, nie przynosi ciszy.

➔ ONA, ROWER I LAS

Zmęczeni codziennym zabieganiem, wybieramy najczęściej las, dający schronienie przed osaczającym nas hałasem, jak bohaterka wyróżnionego opowiadania Zuzanny Nowickiej pt. „Ona, rower i las”.

Utwór ten jest tym bardziej godny uwagi, że owa myśl nie pojawia się na pierwszym planie, można nawet powiedzieć, że w całym opowiadaniu jest tylko jednym z wielu wątków, ale tym bardziej wyrazistym.

Bohaterka, dojrzała kobieta, jak bodaj większość podobnych jej pań, ma rzeczywiste czy może tylko subiektywne kłopoty z własnym ciałem. Kiedy więc otrzymała od męża w prezencie rower, nie miała wątpliwości, w jakim celu. Niepewna, jak sobie poradzi z niepraktykowaną od dawna jazdą na dwóch kołach, chciała uniknąć ciekawskich oczu, wybrała więc las. A ten – dodajmy, wyprzedzając nieco narrację – rządzi się swoimi prawami. Po gładkim asfalcie, po którym jedzie się bez nadmiernego wysiłku, zaczęła się piaszczysta, nierówna ścieżka. Jazda wymagała teraz znacznie większego wysiłku. Tytułowa „Ona” szybko opanowała budzące się zniecierpliwienie, zauroczona otaczającym ją lasem.

„Rozglądała się. Widziała tylko zieleni, kolor przyjemny dla oczu. I to jaką zieleni, a w zasadzie różne jej odcienie, jak to w lesie liściastym wiosną. Cudnie. Rozpoznawała drzewa: graby, lipy, dęby, świerki – z nimi nie było problemu, a z innymi może trochę, ale nie było czasu się zastanowić, jechała przecież... rowerem...”

Dopiero potem pojawiła się refleksja.

„Po co ja się śpieszę? Chciałam do lasu i... miało być tak pięknie! Cisza – szepnęła – aż trudno uwierzyć, naprawdę cisza – sama siebie przekonywała. Dziwnie się poczuła. Przecież las żyje, a tu...



cisza. Stała dłuższą chwilę jak zaczarowana. I... Wreszcie! Jednak żyje! Mówiła, a w zasadzie krzyczała w myślach, jakby nie chciała przeszkadzać.”

Okazało się, że... można żyć w ciszy, nie tylko spać czy wypoczywać, ale cieszyć się pełnią życia. Dla tej jednej myśli warto było zagłębić się w las.

Z rowerowej wycieczki bohaterka powróciła, być może, nieco lżejsza, na pewno zaś bogatsza o znaną wprawdzie, lecz nie dość pamiętaną prawdę.

➔ MUZYKA PUSZCZY

Las ma swoją własną muzykę – mówi w nagrodzonym wierszu „Muzyka puszczy” Henryk Modzelewski, budując jego strukturę według terminów określających tempo kompozycji muzycznych: *pianissimo* – *piano* – *mezzoforte* – *forte*.

Zwraca uwagę zwłaszcza inicjalne, delikatne *pianissimo*:

„Pierwsze promienie słońca przeświecają nieśmiało
Przez liście drżące od porannego chłodu
Łaskoczą trawę obwieszoną kroplami
błyszczącej rosy
Powoli wychodzącą z cienia
Jelonek rogaczą przycupnął na chropowatej korze
Ślimak wystawił zaspną głowę (...)

W finałowym zaś *forte*, po tym jak „całe niebo zadrżało”, „z wielkiego zdumienia znowu się cicho zrobiło”. I ten utwór autora, tak zafascynowany muzyką, kończy... cisza.

W niej dopiero, by sięgnąć do kolejnego z nagrodzonych wierszy, zaczynającego się od słów „Puszcząńska symfonia...” Reginy Świtoń można nawet usłyszeć... „jak na różańcu gwiazd / modli się / białowieskie niebo”.

Ta leśna cisza – jak czytamy w liryku „Jestem” Karoliny Jakubowskiej – udziela się, jeżeli tylko potrafimy się na nią otworzyć; nie tylko się udziela, ale sprawia, że niepostrzeżenie utożsamiamy się z lasem:

„jestem szeptem
pustym na niebie obłokiem
delikatnym wiatru powiewem kołyszącym
zaspane istnienia
słowem szlachetnym
zagłuszonym krzykiem
ostatnim wydechem upolowanej zwierzyny
(...)

I to właśnie jest miłość, najpiękniejsza i najszczęśliwsza, dodajmy, bo odwzajemniona... (...) ♪

Z nagrodzonymi tekstami i konkursowymi fotografiami można zapoznać się na stronie www.zsl.bialowieza.lasy.pl Tam też został umieszczony regulamin konkursów.

NIEKTÓRE NAGRODZONE PRACE:

1. „JA I LAS TO JEDNA CAŁOŚĆ” *Joanny Marzewskiej*
2. „ŚWIETLNA SZACHOWNICA” *Marcina Urbańskiego*
3. „POSIĘK ŻUKA” *Przemysława Kocota*
4. „WSTAJE DZIEŃ” *Romana Lipińskiego*
5. „ZAWIŁOŚCI” *Marty Baranowskiej*
6. „BEZ KOLORU” *Anety Saks*



eRyś
www.erys.pl

PRZYJRZYJ SIĘ DRZEWOM

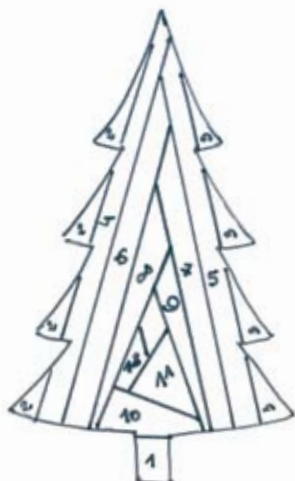
ORYGINALNA CHOINKA

Kartka na święta to miły prezent. Zwłaszcza gdy zrobimy ją sami.

Tę wykonano pochodzącą z Holandii techniką *Iris folding*. Polega ona na układaniu według szablonu – na kartonie z uprzednio wyciętym kształtem – spiralnie, zagiętych w jednej trzeciej pasków papieru. Zwieńczeniem dzieła jest „Iris”, czyli kolorowe oczko, a może też kropla łyż Jutrzenki, greckiej boginki tęczy. Szablony znajdziemy w internecie, wpisując w wyszukiwarce: *Iris Folding free patterns*.

Potrzebne narzędzia i materiały:

- karton (biały lub kolorowy) o wymiarach 31,5 × 14,5 cm
- miękki papier, łatwy do zaginania (gazeta, papier do pakowania prezentów) – co najmniej 2 kolory
- błyszczący materiał (np. lśniący papier, folia aluminiowa)
- taśma klejąca, najlepiej z dyspenserem
- nóż do tapet
- linijka
- podkładka do cięcia
- nożyczki
- klej



Sposób wykonania :

Potnij papier na paski o szerokości 3 cm i długości 12 cm. Jeżeli nie masz dyspensera do taśmy, przygotuj mniej więcej półcentymetrowe odcinki i przyklej do plastikowego pudełeczka tak, aby podczas pracy były łatwo dostępne. Podziel karton na trzy równe części. W środkowej, za pomocą wyciętego wcześniej szablonu, odrysuj kształt i wytnij go (na podkładce) za pomocą nożyka. Następnie ułóż na podkładce szablon (można na nim przykleić taśmą odwróconą kartkę). Zgodnie z numeracją układaj paski papieru, pozaginane wcześniej w 1/3, naprzemiennie kolorami – jeden kolor na numerach nieparzystych, drugi na parzystych. Każdy pasek przytwierdź do kartonu małym kawałkiem taśmy. W środku przyklej błyszczący materiał, który da efekt lśnienia – oko Jutrzenki. Po zakończeniu wyklejania złóż pierwszą stronę i tę, na której nakleiłeś wzór. Sklej klejem biurowym lub innym do papieru. Pozostaw do wyschnięcia, wpisz życzenia i wyślij.
/m.c/



fol. Małgorzata Czyżewska

JAKI GATUNEK DRZEWA JEST NAJLEPSZY NA ŚWIĘTA?

Największą popularnością cieszy się świerk pospolity. Jego główną zaletą jest stosunkowo niska cena i klasyczny wygląd. Ale coraz więcej osób kuszą też bardziej egzotyczne gatunki: świerk kłujący (zwany często srebrnym) i serbski. Jodła ma piękny pokrój i nie gubi igieł, co w wypadku bożonarodzeniowego drzewka jest ważną zaletą. To właśnie po igłach rozpoznasz jodłę wśród innych choinek. Mają na spodzie wyraźne białe paski, a na końcu – małe wcięcie, dzięki czemu (w odróżnieniu od igieł świerkowych) są tępe.
/w.c/



JODŁA
JEDNOBARWNA
(kalifornijska)



JODŁA
POSPOLITA



ŚWIERK
(dla
tradycjonalistów
i oszczędnych)

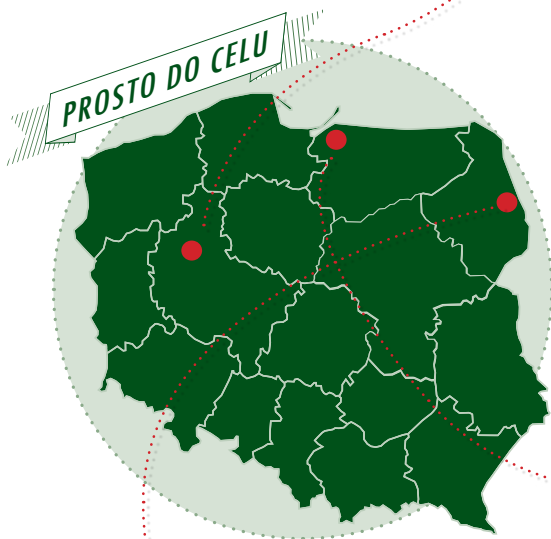


DAGLEZJA
(raczej na stroiki
– wspaniale
pachnie)

fol. Witold Ciechanowicz

CZASWLAS.PL

AMATORZY SPOKOJNEGO RELAKSU, MIŁOŚNICY AKTYWNEGO WYPOCZYNKU, OSOBY KOCHAJĄCE PRZYRODĘ, PASJONACI HISTORII – KAŻDY ZNAJDZIE W POLSKICH LASACH COŚ DLA SIEBIE. LASY PAŃSTWOWE STWORZYŁY LEŚNY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY, KTÓRY ZAWIERA SZCZEGÓLWE INFORMACJE O PRAWIE 1500 CIEKAWYCH OBIEKTACH I MIEJSCACH, POLECANE TRASY, GOTOWE PLANY WYCIECZEK. TO WSZYSTKO ZNAJDZIESZ NA WWW.CZASWLAS.PL.



WIERSZALIN

Wierszalin to osada założona przez samozwańczego proroka Eliasza Klimowicza, zwanego Ilją, który w przedziwnej sekcji skupił wokół siebie wyznawców swojej religii. Wierszalin leży na uroczej niewielkiej polanie. Wokół rośnie stary sosnowo-świerkowy las.

Między drzewami zachował się drewniany dom, w którym mieszkał Ilja. Przy zachodnim skraju polany płynie rzeka Nietupka, a na opadającej ku niej łączce stoi stara studnia z drewnianą obudową.

W latach 20. i 30. XX w. na Podlasiu pojawiło się mnóstwo cudotwórców, uzdrowicieli i samozwańczych mesjaszów. Jedną z takich osób był właśnie Eliasz Klimowicz, niepiśmienny chłop ze wsi Grzybowski. Zaczął w środku lasu wznosić wraz ze swymi wyznawcami Nowe Jeruzalem, czyli osadę Wierszalin. Setkami ściągali do niego mieszkańcy ziemi bielskiej, Nowogródzkiej i Wołynia. Przyjeżdżali też ci, którzy wierzyli w uzdrawiającą moc Eliasza. W Wierszalinie podobno żyło się lepiej i spokojniej. – Nawet szatan nie ma tu dostępu – twierdził Ilja.

Eliasz Klimowicz zmarł w 1939 r. w okolicach Krasnojarska, wywieziony przez władze sowieckie. Jednak legenda proroka Ilji i Wierszalina przetrwała o wiele dłużej.

JAK DOJECHAĆ: Wierszalin leży w województwie podlaskim na terenie Nadleśnictwa Krynków, za wsią Stara Grybowski.



fol. W. M. Zieliński/East News

ZAMEK W GORAJU

Neorenesansowy zamek to dawna siedziba rodziny Hochbergów, jednego z najzamożniejszych i najstarszych rodów niemieckich. Został zbudowany w latach 1910–1911 na skarpcie na lewym brzegu Noteci w Puszczy Noteckiej. Budowla założona jest na planie litery „U” – ramionami skierowanymi w kierunku rzeki. Po obu stronach skrzydła frontowego wznoszą się dwie potężne baszty nakryte hełmami. Trzecia baszta znajduje się na końcu skrzydła wschodniego. Wzorcem dla zamku była warownia Varenholz w Westfalii. Hochbergowie nie darzyli sympatią Hitlera, często okazywali, że sympatyzują z Polakami. Hrabia Wilhelm Bolko von Hochberg pod koniec wojny został wcielony do armii niemieckiej. Zginął od kuli po sprzeczce z patrolem niemieckiej żandarmerii pod Obornikami.

W zespole pałacowym w Goraju utworzono po 1945 r. technikum leśne, a od 1968 r. mieści się tam internat uczniowski.

JAK DOJECHAĆ: zamek położony jest 6 km od Czarnkowa (woj. wielkopolskie) w tzw. Szwajcarii Czarnkowskiej.



fol. Krzysztof Fronczek

DĄB HOGGO

Ten majestatyczny dąb szypułkowy liczy około 600 lat i jest, mimo wieku, wciąż w świetnej kondycji. Mierzy prawie 8 m obwodu. Pomnik przyrody nosi imię Hoggo, mitycznego władcy Wysoczyzny Elbląskiej i Zalewu Wiślanego.

Hoggo był walecznym wojownikiem, żeglującym po mitycznych morzach w poszukiwaniu łupów i sławy. Co jakiś czas powracał do swego zamczyska zwanego Tolko (Tolkmicko), aby odnowić magię strzegącą murów jego grodu oraz by poskromić rozzuchwalonych jego nieobecnością Gigantów. Nienawidził swej żony za to, że nie powiła mu ani jednego syna. Miał trzy córki: Mitę, Cadinę oraz Pogesanę. Hoggo starał się nauczyć je wojennego rzemiosła. Na nieszczęście dla niego – bezskutecznie. Zirytowany, odpłynął w bezkres horyzontu, zlorzcząc i rzucając klątwy. Do tej pory gwałtowne burze i sztormy na Zalewie Wiślanym kojarzone są z jego imieniem.

JAK DOJECHAĆ: jadąc drogą wojewódzką nr 503 z Elbląga w kierunku Tolkmicka, ok. 1 km za wsią Rubno Wielkie należy skręcić w prawo w aleję starych drzew, łączącą wieś Rubno i Próchnik. Po ok. 800 m od skrzyżowania, po prawej stronie, w odległości kilkudziesięciu metrów od alei, rośnie dąb Hoggo.



fol. Jarosław Młynek

„ZEGAR NIEBIESKI DOROCZNY”



foto: Wojciech Medrzak

**ANNA
WĘGRZYŃSKA**

– nauczycielka
z zawodu,
od 20 lat mieszka
w leśniczówce koło
Rybna Pomorskiego
na Mazurach. Wraz
z mężem, leśniczym,
preferuje kuchnię
polską, a w niej
produkty naturalne.



GĘŚ PIECZONA

1 sprawiona gęś, 2 suche bułki, 1 szklanka mleka, 1 duża cebula, łyżka masła, wątróbka z gęsi, 3 kwaśne jabłka, natka pietruszki, łyżka majeranku, 1 jajko, pieprz, sól, starta gąłka muszkatołowa, szklanka rosołu

Gęś natrzeć solą. Pokrojoną w drobną kostkę cebulę lekko zrumienić na tłuszczu, dodać posiekaną wątróbkę, wymieszać i przesmażyć. Obrane jabłka zetrzeć na tarce z dużymi otworami i poddusić na tłuszczu. Bułki namoczyć w mleku, odcisnąć i rozdrobnić. Wszystkie składniki połączyć, dodać jajko, natkę pietruszki i przyprawę. Dokładnie wymieszać. Nadziać farszem gęś, zaszyć i ułożyć w naczyniu do pieczenia. Piersi gęsi obłożyć plasterkami masła. W połowie pieczenia polać gęś rosołem. Piec w temp 200 st. C około 3 godzin.

*„Odkąd z niczego Bóg dźwignął zrąb świata,
Płyną jednak i wieki i lata;
Na gwiazdy patrzy w niebo ziemia stara
I liczy doby wiecznego zegara
Po znakach nieba i po gwiazd obrocie (...)*

To słowa Wincentego Pola, rozpoczynające słynny „Rok myśliwca”. Przypomniałam sobie o nich, porządkując biblioteczkę, w której znalazłam piękne wydanie tej książki z 1870 r. ilustrowane przez Juliusza Kossaka. Rzeczywiście, „znaki nieba” i „gwiazd obród” pokazują nieuchronny schyłek kolejnego roku i nadejście zimy. A tak niedawno była wiosna... Wbrew powszechnemu odczuciu, zima – według mnie – następuje do refleksji bardziej niż jesień. Nie można oprzeć się nieokreślonej tęsknocie i zadumie, patrząc na białą przestrzeń za oknem. Dookoła bowiem zaległa cisza. Świat otulony białą kołdrą i pomalowany szronem zdaje się słuchać sam siebie, jakby dźwięczała gdzieś druga część Koncertu nr 4 „Zimy” Vivaldiego. Ostre, mroźne dźwięki skrzypiec pokazują pustkę krajobrazu zimowego, ale posiadają jakby ciepło i łagodność bieli oraz zimowego zamyślenia. Sucha, wyżowa i mroźna pogoda, jak na obrazach Juliana Fałata, wbrew pozorom, nie jest częstym zjawiskiem w strefie klimatu przejściowego...

Delektując się urokami mroźnej pory roku, zmieniamy menu na bardziej sycące i rozgrzewające. W tradycji polskiej kuchni zawsze odgrywały ogromną rolę zupy – świetny sposób na zziębnięty organizm. Wychowały się na nich całe pokolenia. Szkoda, że dzisiaj zanika zwyczaj codziennego ich gotowania. No, ale kiedyś zajmowały się tym nasze babcie, a dzisiaj wszyscy są zapracowani i zabiegani.

Kuchnia polska proponuje na czas zimowy wiele potraw związanych z porą roku, przede wszystkim ze świętami i obyczajami Bożego Narodzenia czy zapustów. Tak więc na naszych stołach królują potrawy z dziczyzny, pachnące i bogate w mięsowo bigosy, ryby przyrządzane na różne sposoby, pieczenie z ptactwa domowego i dzikiego, treściwe buliony. Nie sposób także pominąć domowych wędlin. Proponuję niezwykle aromatyczne kielbasy i szynki z wędzonej jeleniny – chudziutkiej i zdrowej, albo staropolskie półgęski powracające na polskie stoły. Wszystko to można podawać z dodatkiem zebranej jesienią bukwiny – wartościowych odżywczo orzeszków z powodzeniem zastępujących wiele egzotycznych dodatków. Bukwina ma jeszcze tę zaletę, że im dłużej leży, tym wartościowsze są oleje w niej zawarte.



KISZONA KAPUSTA BABCI ANI (WYŚMIENIA)

6 główek kapusty, 0,5 kg soli kamiennej, 3 duże marchwie, 5 kwaśnych jabłek, 2 łyżki kminku, 30 dag żurawiny

Na dno kamionkowego garnka wsypać garść soli kamiennej i ściśle ułożyć całe, małe główki kapusty. Na główki wrzucić kilka garści poszatkowanej kapusty rozartanej z solą. Jeżeli mamy dostatecznie duży garnek, możemy jeszcze raz ułożyć całe główki kapusty. Następnie układamy poszatkowaną kapustę z pokrojonymi w kawałki jabłkami, startą na grubej tarce marchwią i ziarnami kminku. Ja do wszystkiego dodaję jeszcze świeżą żurawinę. Kapustę trzeba ugnieść albo ubić aż puści sok. Dosypujemy potem następną porcję warzyw i znowu ubijamy. Kiedy garnek będzie prawie pełny, w kapuście trzeba zrobić kijem „dziury”, żeby pozbyć się goryczy. Następnego dnia przykrywamy kapustę drewnianym denkiem albo płaskim talerzem i obciążamy kamieniem. Przez całą zimę będzie ona niezastąpionym źródłem witaminy C.



ZUPA SELEROWA

Seler jest warzywem, które należy jeść przez całą jesień i zimę. Po letnich pokarmach świetnie usuwa nadmiar wody z organizmu.

1 seler korzeniowy, 3 kwaśne jabłka, 4 łyżki masła, 0,5 szklanki śmietany, 1 litr rosółu, 1 łyżka mąki, gałka muszkatołowa, sok z cytryny, natka pietruszki, sól, pieprz, kieliszek białego, wytrawnego wina (wg uznania)

W garnku rozpuszczamy masło, wkładamy seler i jabłka starte na tarce z dużymi oczkami. Smażymy je przez kilka minut. Dodajemy rosół i gotujemy na wolnym ogniu 15 minut. Zdejmujemy z ognia i dodajemy śmietanę zmieszaną z łyżką mąki. Przyprawiamy solą, pieprzem, sokiem z cytryny oraz gałką muszkatołową. Można – według uznania – dodać też wino. Posypujemy natką pietruszki.

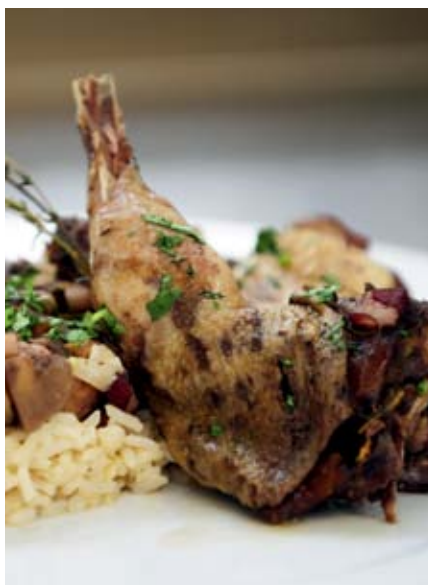
SWOJSKI MAKARON Z WOŁOWINĄ

Makaron: 0,5 kg mąki, 4 jajka, łyżka oleju, szczypta soli, trochę wody. Wszystkie składniki należy zagnieść, rozwałkować na cienki placek, pokroić w paski o szerokości 5 cm, a te z kolei w wąziutkie pionowe paseczki. Ugotować w osolonej wodzie, mieszając, żeby się nie skleily.



Sos: 500 dag wołowego mięsa mielonego, 2 marchewki, 1 pietruszka, 1 mały seler, 1 duża cebula, pęczek kopru, 0,5 litra domowego przecieru pomidorowego, 150 ml śmietany, oliwa z oliwek, 3 listki laurowe, 3 ziarna ziela angielskiego

Mięso smażyć w garnku, dodać pokrojoną w kostkę cebulę, startą na grubej tarce marchew, pietruszkę, seler. Do całości dodać liście laurowe, ziele angielskie i pokrojony koper. Podlać odrobiną wody i dusić do miękkości mięsa i warzyw. Dodać sól i pieprz. Pod koniec duszenia wlać przecier pomidorowy zmieszany ze śmietaną. Farszem połączyć ugotowany makaron.



RAGOUT Z SZYNKI DZIKA

1 kg szynki z dzika, duża cebula, 3 łyżki sklarowanego masła, 1 litr rosółu, kieliszek czerwonego wytrawnego wina, 2 czerwone papryki, 3 ząbki czosnku, pieprz, sól, 5 ziaren jałowca, 5 ziaren ziela angielskiego, 4 liście laurowe, łyżka musztardy, łyżeczka kminku, przecier pomidorowy

Mięso pokroić w kostkę, obtoczyć w mące i opieć dokładnie każdy kawałek na gorącym tłuszczu. Przerzucamy mięso do garnka, zalewamy bulionem i winem. Po 10 minutach dodajemy pokrojoną w kostkę paprykę, przesmażone na oliwie cebulę i posiekany czosnek. Wsypujemy przyprawę (jałowiec wcześniej rozgniatamy). Dodajemy łyżkę musztardy i podlewamy domowym przecierem pomidorowym oraz obsypujemy kminkiem. Dusimy na wolnym ogniu do miękkości. Podajemy z domowymi kluskami.



BAŻANT PO ŁOWIECKU

1 sprawiony bażant, 10 dag świeżych borowików (albo ugotowanych ususzonych), sól, pieprz, 5 ziaren jałowca, 1 cytryna, 3 łyżki masła, natka pietruszki, 1 szklanka rosółu, gałka muszkatołowa, 2 cebule, ząbek czosnku

Bażanta nacieramy solą i pieprzem oraz zgniecionymi ziarnami jałowca. Skrapiamy mięso sokiem z cytryny i zostawiamy na godzinę. Pokrojony drobno czosnek i cebulę szklimy na maśle, dodajemy grzyby, solimy. Masą nadziewamy bażanta i zaszywamy skórę. Pozostawiamy mięso w lodówce na 12 godzin. Potem wstawiamy w naczyniu żaroodpornym do piekarnika, wcześniej układając ptaka kawałkami masła i podlewając odrobiną rosółu. Mięso pieczemy do miękkości w temp. 150 st. C. Z upieczonego bażanta wyjmujemy nadzienie, łączymy je z rosółem, dodajemy pieprz, gałkę muszkatołową (do smaku) i skórkę otartą z cytryny. Mieszamy wszystko, doprawiamy sokiem z cytryny i polewamy tym bażanta.



— ARCHIWUM —

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, MAJ 1930 R.

GOSPODARSTWA CHOINKOWE

Chętnie zabieram głos w sprawie uchronienia młodych świerków i jodeł przed dewastacją. Tradycji upiększania świąt zimowych w domach choinką, chociaż to wynalazek niemiecki, żaden naród w Europie, i w ogóle na świecie, a tem bardziej – nasz, nie zrzeknie się nigdy. Również trzeba z góry pogodzić się z tem, że żadna propaganda contra choinkom pożądanego skutku nie odniesie. A więc należy szukać innych dróg, aby zadość uczynić tradycji, jednocześnie – przyszłe lasy świerkowe uchronić od zniszczenia. Większa własność takich lasów, w trosce o całość swych zagajen, winna pomyśleć zawnazu nad tem, aby zapewnić miastom materiał choinkowy doborowy i w ilości wystarczającej. Jestem jednak zdania, że ani czyszczenia, ani trzebieże, nie dadzą nie tylko takiego materiału, lecz nawet pośredniego, a to dlatego, że drzewka rosnące w zwarcu mają zazwyczaj obumarłe dolne gałązki. Nabywca zaś stawia za warunek – ładne i koliste rozgałęzienie choinki u dołu. (...)

Wyjście tutaj jest tylko jedno. Trzeba zakładać w pobliżu miast i torów kolejowych tak zwane gospodarstwa choinkowe. W tym celu Departament Leśnictwa wydał w swoim czasie dla lasów rządowych odnośne zarządzenia.. Pod Radomiem już istnieje taki zagajnik świerkowy od paru lat. Lecz tego nie dość. Większe lasy



CICHA NOC...

ładnie się formowały. Te ostatnie w niczem nie ustępują świerkom, jako materiał choinkowy; miejscami mają nawet lepszy popyt. Co do handlu choinkami, to zwykle władze policyjne same kontrolują i sprawdzają źródło nabycia i legalność posiadania u sprzedawców. Oczywiście lokalne władze państwowe leśne winne współdziałać tutaj z władzami administracji ogólnej. Kilka lat temu widziałem w dniu wigilijnym, w jednym z naszych miast większych, całe stopy choinek nagromadzonych w podwórku starostwa. Skonfiskowane drzewka, jak mi mówiono, zostały rozdane pomiędzy przytulki dla sierot i zakłady dobroczynne.

prywatne, wzorowo zagospodarowane, winne zorganizować na swych terenach gospodarstwa choinkowe na szerszą skalę, co uchroni lasy od plądrowania przedsięwziętego przez defraudantów, a ich właścicielom przysporzy pokaźny dochód. Aby zapewnić ciągłość przedsiębiorstwu, trzeba nie tylko w miejsce wyjętych drzewek wsadzać nowe, lecz co pewien czas zwiększać powierzchnię takich szkółek. Oszczędzać ziemi tutaj nie można. Odległość w rzędach i rzędów pomiędzy sobą winna być możliwie większa. Wówczas świerki czy jodły, pozostając pod działaniem światła, będą

(zet.)



KWARTALNIK „ECHA LEŚNE”

ukazuje się zawsze na początku kolejnych pór roku. Magazyn można otrzymać bezpłatnie w siedzibach wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych, w ośrodkach edukacyjnych LP, ośrodkach szkoleniowych oraz wypoczynkowych, a także w siedzibach parków narodowych, oddziałach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz w schroniskach młodzieżowych.

Aktualne oraz archiwalne „Echa Leśne” można także przeczytać na stronie www.lasy.gov.pl/echalesne.



**Lasy Państwowe
zapraszamy**

zBiegiemNatury.pl

**Lubisz jogging lub nordic walking?
Lasy Państwowe przygotowały dla Ciebie
ponad 20 tys. km tras pieszych.**

Zapraszamy do udziału w cyklu imprez zBiegiemNatury.



Szczegóły dotyczące akcji zBiegiemNatury dostępne na:

www.lasy.gov.pl

www.zbiegiemnatury.pl